

Supermiasta i Superregiony

WYBIERAMY
NAJPIĘKNIEJSZE
TRASY
ROWEROWE

Wzdłuż Warty, wzdłuż Wisły, wzdłuż
Półwyspu Helskiego? Szlakiem Bielika?
Green Velo czy Velo Baltica? Rozpoczynamy
głosowanie na najpiękniejsze trasy rowerowe
w miastach i regionach.

• Szczegóły na s. 4, w tygodnikach lokalnych i ▶ Wyborcza.pl



FOT. ANNA LEWANSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Witamy w Polsce

Nieznana
twarz cenionej
artystki

Bronili wicedyrektorki w sporze z Kościołem, dziś oskarżają ją o łamanie praw pracowniczych. Zofia Nierodzińska odpowiada, że walczyła z antysemityzmem w instytucji ▶ 18-19

Sport

Nie próbujemy
zmieniać Igi



FOT. REUTERS/GEOFF BURKE

Współczuję Idze porażki z nieznaną rywalką z Filipin, ale zbliża się czas gry na nawierzchni ziemnej, na której Polka wciąż jest najmocniejsza – mówi Wojciech Fibak ▶ 24

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

13>

9 770860 908150

Ustawa azylowa już działa

Strażnicy graniczni
decydują

Możliwość zawieszenia prawa do azylu może sprawić, że uchodźcy i migranci nie będą mogli ubiegać się o ochronę międzynarodową, nawet jeśli w ich kraju grozi im realne niebezpieczeństwo.

Maciej Chołodowski

Takie argumenty podnoszą aktywiści działający w organizacjach pomocowych na granicy polsko-białoruskiej po tym, jak prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę w sprawie czasowego ograniczenia prawa do składania wniosków o udzielenie ochrony międzynarodowej, a rząd przyjął rozporządzenie w tej sprawie. Ukazało się ono już w Dzienniku Ustaw i zaczęło obowiązywać w czwartek o północy. Także na jedynym otwartym obecnie granicznym przejściu polsko-białoruskim – w Terespolu. Ograniczenie prawa do składania wniosków o udzielenie ochrony międzynarodowej (tzw. ustawę azylową) wprowadzono na okres 60 dni. Działający w Stowarzyszeniu Egała (zapewnia „wsparcie humanitarne, prawne, psychologiczne i rzeczowe na granicy polsko-białoruskiej”)

po podpisaniu przez prezydenta ustawy azylowej podnosili: „Narusza fundamentalne prawa człowieka, w tym zakaz tortur oraz niehumanitarnego i poniżającego traktowania”. Zwracali uwagę, że „mimo jednoznacznej sprzeczności ustawy z Konstytucją RP oraz Konwencją Genewską została ona przyjęta bez żadnych poprawek [przez Sejm i Senat – red.]”. **Rodziny z dziećmi bez szans** Skupiająca organizacje pomocowe Grupa Granica zwraca uwagę, że rodziny podróżujące z dziećmi nie będą mogły wnioskować o ochronę w Polsce – chyba że strażnik graniczny określi, że osoby te „wymagają szczególnego traktowania ze względu na wiek lub stan zdrowia”. „Jak strażnik ma to określić w lesie? Nie wiadomo. Czy od decyzji będzie się można odwołać? Oczywiście, że nie” – pytali.

Z kolei Fundacja Ocalenie podkreśla: „Przyjęta ustawa (...), to nie tylko naruszenie polskiego i międzynarodowego porządku prawnego, ale przede wszystkim realne zagrożenie dla życia osób uciekających przed wojną i prześladowaniem. Niestosowanie przewidzianych prawem procedur azylowych to również znacząca utrata kontroli nad sytuacją na granicy, w tym brak weryfikacji osób starających się o ochronę międzynarodową i wypychanie ich w ręce przemytników”.

Małgorzata Rycharska z inicjatywy zajmującej się pomocą humanitarną Hope & Humanity Poland dodaje: – Mam nadzieję, że wobec osób należących do grup wrażliwych faktycznie okażemy jako państwo łaskę.

Mam nadzieję, że
wobec osób należących
do grup wrażliwych
faktycznie okażemy
jako państwo łaskę

MAŁGORZATA RYCHARSKA
Hope & Humanity Poland

Ciężarne, dzieci, osoby starsze, niepełnosprawne, chore, ofiary tortur, przemocy, realnie zagrożone niebezpieczeństwem na Białorusi muszą mieć szansę na bezpieczeństwo w Polsce. Bezpieczeństwo musi zakładać ochronę najsłabszych. Mam nadzieję, że to prawo nie odczłowieczy nas kompletnie.

Straż Graniczna oceni Zgodnie z ustawą azylową, za tym i obowiązującym od czwartku rozporządzeniem, Straż Graniczna na granicy polsko-białoruskiej może teraz przyjąć wniosek o ochronę międzynarodową od:

- małoletnich bez opieki,
- kobiet ciężarnych,
- osób, „które mogą wymagać szczególnego traktowania w szczególności ze względu na swój wiek lub stan zdrowia,
- osób, które w ocenie SG „jednoznacznie świadczą, że są one zagrożone rzeczywistym ryzykiem doznania poważnej krzywdy w państwie, z którego przybyły bezpośrednio na terytorium RP” [chodzi tu o Białoruś – red.],
- obywateli państwa „stosującego instrumentalizację, z którego cudzoziemcy przybywają na terytorium RP”.

Sebastian Słowiński
Michał Wojtczuk

Dlaczego PiS mówi dziś Bąkiewiczem?

Tak się walczy z gangami Gruzinów... Zamiast zapewnić bezpieczeństwo na ulicach władza wysyła tajniaków by robić prowokację” – to wpis byłego premiera Mateusza Morawieckiego w portalu X. Z kolei nacjonalista Robert Bąkiewicz pisał, że na zorganizowanej przez niego manifestacji „pojawił się zamaskowany osobnicy z rasistowskimi hasłami. (...) Wielu świadków mówiło, że widziało później, jak ci sami ludzie rozmawiają po koleżeńsku z policjantami... Czy była to prowokacja służb?” – pytał retorycznie. Dlaczego tak trudno odróżnić b. premiera RP od nacjonalisty? I co tak naprawdę wydarzyło się na wiecu nacjonalistów?

Zacznijmy od początku. W sobotę, 22 marca, Robert Bąkiewicz zorganizował protest w Zgorzelcu pod granicą z Niemcami przeciwko „nielegalnej imigracji”. Na wiecu pojawili się zamaskowani osobnicy ubrani w czarne stroje z neonazistowskimi emblematami. Nie chcieli odsłonić twa-



PiS zaostrza antyimigracyjny przekaz, bo w kampanii wyborczej przed wyborami prezydenta RP po prawej stronie zrobiło się ciasno

rzy, mimo że Bąkiewicz o to apelował. Zostali poproszeni o opuszczenie zgromadzenia. Doszło do przepychanek, jeden z zamaskowanych nacjonalistów użył gazu łzawiącego.

Bąkiewicz natychmiast zaczął snuć narrację o policyjnej prowokacji. Podchwyciły ją tytuły sympatyzujące z PiS.

A za nimi też zaczęli powtarzać czołowi politycy PiS. Mariusz Błaszczak grzmiał: – [W Zgorzelcu] doszło do policyjnej prowokacji. Policja nie osłaniała protestujących, a pojawili się ludzie głoszący niedopuszczalne hasła.

– Przede wszystkim dementuję to, że nie było tam policjantów. Na miejscu po cywilnemu byli policjanci z pionu kryminalnego – mówi komisarz Przemysław Ratajczyk z KWP we Wrocławiu.

Bąkiewicz zaczął publikować w sieci wizerunki prowokatorów z prośbą o pomoc w identyfikacji. Okazało się szybko, że nie są to policyjni tajniacy, tylko... nacjonalistyczni działacze.

PiS zaostrza antyimigracyjny przekaz, bo w kampanii wyborczej po prawej stronie zrobiło się ciasno. Z jednej strony Rafał Trzaskowski, kandydat KO na prezydenta, przejął część haseł, którymi posługiwała się dotąd prawica (z postulatem odebrania 800+ niepracującym Ukraińcom na czele), z drugiej prawicowym hasłem zręcznie nadał populistyczny wdźwięk Sławomir Mentzen, kandydat Konfederacji. Dlatego PiS, którego kandydatem na prezydenta jest Karol Nawrocki, wciąż mający problem z rozpoznawalnością, musi walczyć o głosy wśród wyborców skrajnej prawicy. I dlatego wmawiają nacjonalistom, że Tusk uważa ich za tak znaczącą siłę polityczną, że musi przeciwko nim stosować policyjne prowokacje. A z kolei Nawrocki ich szanuje i warto na niego głosować.

Im bliżej wyborów, tym trudniej odróżnić język polityków PiS od skrajnej prawicy. A do wyborów jeszcze 52 dni.

Hawaje Erupcja wulkanu Kilauea



FOT. REUTERS / MARCO GARCIA

Kilauea to najbardziej aktywny wulkan na Hawajach w USA. Obecna jego aktywność jest 15. z kolei. Tym razem lawa wylewa się z krateru Halema'uma'u. Najkrótszy z poprzednich epizodów trwał 13 godzin, a najdłuższy osiem dni. **Więcej zdjęć na Wyborcza.pl**

Drzewa w Chinach

142,6

MLD
Mniej więcej tyle drzew rośnie w Chinach, a to oznacza, że na osobę przypada ich średnio 100. Na tle regionów wyróżnia się Tybet, gdzie jest prawie 2 tys. drzew na osobę. Badanie przeprowadził zespół ponad 20 naukowców

Więcej ► Wyborcza.pl

Borsuki dla polskiej armii Zastąpią radzieckie wozy bojowe BWP-1

Wozy piechoty Borsuk wreszcie trafią do polskiej armii. Minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz mówi o „historycznym dniu”.

Umowa na ich zakup zakłada, że w latach 2025-2029 polska armia otrzyma 111 bojowych wozów piechoty. Ich koszt to 6,5 mld zł. Kilka naście Borsuków ma zjechać z linii produkcyjnych jeszcze w tym roku. Plany przygotowania Borsuków dla naszego wojska sięgają 2014 roku. Ówczesny minister obrony, a aktualny szef MSWiA Tomasz Siemoniak podjął wówczas decyzję o rozpoczęciu badań prowadzących do produkcji wozów. – To jest pierwszy wymyślony od podstaw i wyprodukowany w Polsce bojowy wóz piechoty będący na wyposażeniu polskiej armii – mówił Kosiniak-Kamysz. Stwierdził także, że zainteresowanie polskim Borsukiem przez zagranicznych kontrahentów jest „duże”.

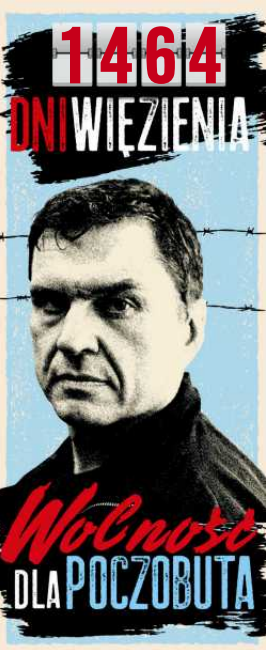
Borsuk, czyli nowy pływający Bojowy Wóz Piechoty (BWP), zastąpi w armii radzieckie wozy bojowe BWP-1, sięgające swoją konstrukcją lat 60. XX wieku. Pojazd produ-



FOT. JACEK MARCZEWSKI

kowany przez Hutę Stalowa Wola (wchodzącą w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej) waży 28 ton, ma 7,6 m długości i 3,4 m szerokości. Może pływać po rzekach, jeziorach i kanałach. Prędkość, jaką mogą osiągnąć na drogach utwardzonych, to około 65 km/h, a podczas pływania – 8 km/h. Atutem Borsuka jest konstrukcja umożliwiaющая szybkie dostosowanie pojazdu do różnych zadań – może być wykorzystany przy wsparciu ogniowym, transporcie technicznym lub ewakuacjach medycznych. Jej głównym uzbrojeniem jest automatyczna armata Bushmaster Mk.44S, dzięki której możliwe jest wykorzystanie różnych typów amunicji. ● **Dorota Roman**

Andrzej rysuje



Czy chcielibyście państwo prezydenta, któremu kończy się taśma i on naprawdę nie ma ości nic do powiedzenia?

RYSZARD PETRU

poseł Polski 2050-Trzeciej Drogi w TVN 24
po tym, jak przywołał „stynne nagranie”,
na którym Sławomir Mentzen przemawiał w Sejmie
i w pewnym momencie powiedział: „Skończyła mi się taśma”

Motoryzacyjna wojna Trumpa

Od 3 kwietnia USA zaczną pobierać dodatkowe 25 proc. cła od wszystkich aut i kluczowych podzespołów samochodowych z importu – zdecydował prezydent USA Donald Trump.

Andrzej Kublik

Prezydent USA Donald Trump spełnił swoje groźby i wprowadził dodatkowe cła na importowane do Stanów Zjednoczonych samochody osobowe, lekkie dostawcze oraz kluczowe podzespoły takich pojazdów: silniki i skrzynie biegów, części do tych podzespołów, a także komponenty elektryczne.

Stawka tego dodatkowego cła wyniesie 25 proc. i amerykańscy celnicy zaczną je pobierać od 3 kwietnia.

– To na trwałe – zapowiedział prezydent USA, wykluczając ewentualne negocjacje z partnerami handlowymi o ich zwolnieniu z takich dodatkowych obciążeń.

Oberwie także Orbán

W zeszłym roku USA wydały 244 mld dol. na import 8 mln samochodów osobowych i lekkich dostawczych. A do tego doszło 197 mld dol. na import części samochodowych, podają oficjalne statystyki Departamentu Handlu USA. Nałożenie dodatkowych obciążeń na ten handel w przypadku aut uderzy najmocniej w Meksyk i Kanadę. Z Meksyku pochodziło 16 proc., a z Kanady 7,2 proc. nowych aut sprzedanych w zeszłym roku w USA. Obaj sąsiedzi Stanów Zjednoczonych są też największymi dostawcami części samochodowych dla tamtejszej branży motoryzacyjnej. Tę pozycję uzyskały dzięki umowom o zwolnieniu z cel motoryzacyjnego handlu z USA.

Od początku zeszłej dekady z umowy o wolnym handlu z USA korzystali także producenci samochodów z Korei Południowej, z której pochodziło 8,6 proc. nowych aut sprzedanych w zeszłym roku w Stanach Zjednoczonych. Na początku tego tygodnia największy koreański koncern motoryzacyjny Hyundai zapowiedział, że przez naj-



FOT. REUTERS / FABIAN BIMMER

bliższe cztery lata zainwestuje w USA prawie 21 mld dol. Ale i tak koreański koncern nie wytargował ulg celnych dla pojazdów ze swojej ojczyzny.

Prawie 8,2 proc. aut sprzedanych w zeszłym roku w USA pochodziło z Japonii, a 2,7 proc. z Niemiec. Dotąd ich cenę w USA obciążało 2,5 proc. cła, a teraz będzie to 27,5 proc.

Część samochodów wysyłanych do Stanów Zjednoczonych niemieckie koncerny Volkswagen i Mercedes produkują na Węgrzech i Słowacji. Cła Trumpa uderzą więc także w przemysł motoryzacyjny Węgier, który jest filarem polityki gospodarczej premiera Viktora Orbána zaprzysiężonego z obecnym prezydentem USA. Decyzję prezydenta USA odczują także słowackie fabryki: Audi, Porsche i firmy Jaguar Land Rover, z których pochodziło 0,6 proc. aut kupionych w zeszłym roku przez Amerykanów. Niemal tyle samochodów do USA wysłano ze szwedzkich fabryk Volvo.

Międzynarodowa awantura

Na rozporządzenie Trumpa niemal natychmiast zareagowała Ursula von der Leyen, szefowa Komisji Europejskiej: „Przemysł samochodowy napędza innowacje, konkurencyjność i tworzy miejsca pracy dla osób o wysokich kwalifikacjach za pośrednic-

twem głęboko zintegrowanych łańcuchów dostaw po obu stronach Atlantyku – napisała w oświadczeniu szefowa KE. – Cła i podatki są złe dla interesów, a jeszcze gorsze dla konsumentów w Stanach Zjednoczonych i w Unii Europejskiej”.

Von der Leyen zapowiedział również, że KE przeanalizuje skutki zarówno tej, jak i poprzednich decyzji celnych Trumpa. I stwierdziła: „UE będzie się starała wynegocjować rozwiązania, chroniąc przy tym swoje interesy gospodarcze”.

KE już zapowiedziała, że w reakcji na wprowadzone od połowy marca amerykańskie cła na stal i import, nałoży własne dodatkowe cła na amerykańskie towary. Pierwsza część tych unijnych cel miała wejść w życie od początku kwietnia, a druga od połowy. Ale potem KE zdecydowała się o przełożeniu całej reakcji do połowy kwietnia.

Znaczenie ostrzej od szefowej KE na decyzję Trumpa zareagował premier Kanady Mark Carney.

Stwierdził, że cła Trumpa na motoryzacyjny import to „bezpośredni atak” na Kanadę. Zapowiedział, że rząd Kanady przekaże 2 mld dol. kanadyjskich (1,4 mld dol. amerykańskich) na fundusz ochrony miejsc pracy w sektorze motoryzacyjnym. Zadeklarował też, że Kanada może przebudować swój sektor motoryzacyjny, aby produkować sa-

mochody z kanadyjskich tylko materiałów, części i podzespołów.

Cios w kierowców

– To ma stymulować wzrost gospodarczy – tłumaczył Donald Trump swoją decyzję. A doradca prezydenta USA Will Scharf ocenił, że cła przyniosą także budżetowi Stanów Zjednoczonych ponad 100 mld dol. rocznie. Ale na razie amerykańskich kierowców czekają wielkie problemy. – Możemy się spodziewać dużo wyższych cen pojazdów i ograniczenia w ich wyborze – stwierdziła Mary Lovely, ekonomistka z Peterson Institute for International Economics.

Wprowadzenie 25-proc. cel na motoryzacyjny import może podnieść średnią cenę nowych aut o 3-10 tys. dol., jak niedawno ocenił Valerie Romero, szef Stowarzyszenia Amerykańskich Dilerów Międzynarodowych Samochodów. – To wielkie kwoty, których konsumenci nie będą w stanie absorbować – stwierdził cytowany przez magazyn „Politico”.

Większość aut importowanych do USA pochodzi z fabryk amerykańskich koncernów w Meksyku i Kanadzie. I nie da się z dnia na dzień przenieść z nich produkcji do zakładów w Stanach Zjednoczonych. Na dodatek wiele aut produkowanych także przez amerykańskie koncerny na terenie USA ma silniki czy przekładnie sprowadzane z zakładów w Kanadzie lub Meksyku. I na odwrót. Cła Trumpa oznaczają więc także wzrost kosztów produkcji aut na terenie USA.

Prezydent USA zapowiedział, że ten problem złagodzi możliwość odliczania od nowych cel wartości podzespołów spełniających warunki pochodzenia ze Stanów Zjednoczonych ustalone w umowie USMCA o wolnym handlu z Meksykiem i Kanadą. Wyliczanie takich ulg będzie jednak bardzo skomplikowane, bo przemysł motoryzacyjny jest jednym z najbardziej zglobalizowanych sektorów gospodarki.

Nic dziwnego, że inwestorzy giełdowi uznali decyzję prezydenta USA za fatalną dla spółek motoryzacyjnych. W czwartek po otwarciu giełd w Europie kurs akcji koncernu Stellantis spadł o 5,2 proc., Mercedesa o 5 proc., a BMW i Porsche o 4 proc. Na Wall Street w czasie dogrywki po śródowej sesji akcje General Motors zniżkowały o 7 proc., a Forda o 5 proc. ●

REKLAMA

Kraj/34365398



BEZ UŻYCIA
RAK

SKECHERS
HANDS FREE
Slip-ins
GLIDE-STEP

PO PROSTU WSUŃ STOPY

Przedstawiamy Skechers Hands Free Slip-ins®. Zakładanie butów jeszcze nigdy nie było łatwiejsze. Żadnego pochylania się. Zero wciskania butów. Bez problemów.

Ekskluzywna Heel Pillow™ utrzymuje stopy bezpiecznie w miejscu.

Obuwie & Odzież marki Skechers



NIGDY WIĘCEJ DOTYKANIA
BUTÓW RĘKAMI
MOŻNA PRAC W PRALCE

Supermiasta i Superregiony 2025

Ruszajmy na szlaki rowerowe

Każdy może wybrać własny sposób przeżycia niesamowitej przygody na rowerze.

Tomasz Cylka

Co roku w marcu w Gdyni odbywają się Kolo-
sy, najbardziej prestiżowa i najpopularniejsza impreza podróżnicza w Polsce. Przez trzy dni w hali na kilka tysięcy osób Polki i Polacy pokazują swoje turystyczne dokonania z minionego roku.

Od lat sporą część pokazów stanowią wyprawy rowerowe, które są owacyjnie przyjmowane przez publiczność. W tym roku też można było obejrzeć kilka fascynujących relacji z eskapad na dwóch kółkach, które mogą być inspiracją dla każdego, co nie oznacza, że od razu musimy szykować się na ekstremalny wyjazd w Andy, Himalaje czy wokół Australii. Czasami wystarczy pojechać nad najbliższe jezioro.

Ekstremalna jazda po zboczu wulkanu

Najbardziej znani w Polsce podróżnicy rowerowi to Piotr Strzeżysz i Marcin Korzonek. Obaj od kilku lat jeżdżą po świecie. Ten pierwszy, który ma już na koncie niejedną statuetkę Kolosa. Jako pierwszy Polak wjechał w Indiach rowerem na najwyższą, przejeżdżną przełęcz świata – Umling La (5882 m n.p.m.). – Jazda na rowerze to zupełnie coś innego niż podróżowanie samochodem czy autokarem. Jadąc wolniej, dużo więcej się zauważa, podziwia się otoczenie. W każdej chwili można się zatrzymać w miejscu, które się nam podoba – opowiadał.

Z kolei Korzonek w ciągu 25 lat zorganizował aż 19 niesamowitych wypraw rowerowych. Przejechał rowerem m.in. przez Pustynię Danakilską, uchodzącą za najgorętsze zamieszkałe miejsce na Ziemi. Pokonał himalajskie przełęcze i Polskę wzdłuż linii prostej. W zeszłym roku dokonał imponującego, bo aż trzystukilometrowego podjazdu od poziomu morza na zbocza wulkanu Ojos del Salado do wysokości 5930 m n.p.m.

Tylko w tym roku na Kolosach o swojej wyprawie rowerowej do Ameryki Północnej, Nowej Zelandii czy Australii opowiadała Alicja Wójcicka. Aleksander Nawrocki jechał z kolei na dwóch kółkach wzdłuż wybrzeża Europy, z Istanbulu na Hel. Natomiast Paweł Kutkowski na siodelku spędził aż 333 dni w podróży dookoła Australii i Tasmanii. Dodam do tego odważny wyczyn wyprawy rowerowej przez Afganistan, na jaki zdecydował się Paweł Małaszko.

Polska Federacja Rowerowa pokazuje liderów

Spokojnie, nikogo nie namawiam, aby natychmiast iść w ich ślady, choć jeśli ktoś odważny, to dlaczego nie? Oglądanie takich prezenta-



• **Velo Baltica to szlak rowerowy o długości 235 km, prowadzący z Wicka Pomorskiego przez Darłowo, Mielno, Kołobrzeg, Pobierowo, Międzyzdroje do Świnoujścia**

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

cji jest jednak dla mnie i wielu moich znanych inspiracją, by ruszyć w teren, np. w Polskę, gdzie atrakcyjnych szlaków nie brakuje. Co można wybrać?

– Jeśli chodzi o rozwój długodystansowych szlaków rowerowych, to przodują Pomorze Zachodnie i Małopolska, gdzie jest ich naprawdę dużo i zachęcają do uprawiania turystyki.

W pozostałych województwach jest jeszcze wiele do zrobienia. Ułatwieniem byłaby np. specjalna ustawa na wzór drogowy. Dzięki uproszczonym działaniom łatwiej byłoby inwestować w infrastrukturę rowerową – mówi Tadeusz Mirski, prezes powstałej właśnie Polskiej Federacji Rowerowej.

Należy do niej 14 lokalnych organizacji, które teraz połączyły siły i chcą wspólnie zabiegać o korzystne zmiany w prawie.

– Trasy dobrej jakości pobudzają turystykę, gospodarkę i dają mieszkańcom nowe możliwości poruszania się. Będziemy pracować na rzecz szerokiej współpracy podmiotów publicznych i prywatnych zainteresowanych rozwojem turystyki rowerowej – dodaje Miłosz Tatała z zarządu Federacji.

Długi i krótkie trasy na Pomorzu Zachodnim

Zaglądamy zatem do liderów. Samorząd woj. zachodniopomorskiego rekomenduje 24 trasy i wycieczki rowerowe w regionie. Listę otwierają tu wskazywane przez aktywistów szlaki długodystansowe. Polecam szczególnie trzy z nich:

• **Wokół Zalewu Szczecińskiego** – 296 km m.in. przez Szczecin, Police, Trzebież, Świnoujście, Goleniów. Trasa dla rodzin z dziećmi i możliwym dojazdem pociągiem. Turystyczne tempo to 6-7 dni

• **Velo Baltica** – 235 km od Wicka Pomorskiego m.in. przez Darłowo, Mielno, Kołobrzeg, Pobierowo, Międzyzdroje do Świno-

ujścia. Trasa dla rodzin z dziećmi i możliwym dojazdem pociągiem (4-5 dni)

• **Trasa Pojezierzy Zachodnich** – 345 km przez Siekierki nad Odrą, Myślibórz, Barlinek, Choszczno, Ińsko, Drawsko Pomorskie, Złocieniec, Czaplinek, Borne Sulinowo, Szczecinek. Trasa dla rodzin z dziećmi i możliwym dojazdem pociągiem (6 dni)

Z krótszych tras na jeden dzień można wybrać np.:

• **Trzebież dla każdego** – 26 km
• **Dookoła jeziora Jamno koło Koszalina** – 48 km
• **Wokół Wyspy Wolin** – prawie 86 km, zalecany rower trekkingowy lub gravel

Wybieramy najpiękniejszą trasę rowerową

• Akcji Supermiasta i Superregiony 2025 towarzyszy plebiscyt, w którym chcemy razem z czytelnikami wybrać najpiękniejszą trasę rowerową w poszczególnych regionach. Całość zwierzczy papierowy przewodnik po rowerowej Polsce z kodami QR.

• Spośród propozycji tras, nadesłanych przez czytelników, redakcyjne jury wybrało finalistów. Najlepsze trasy prezentujemy od dzisiaj na stronach lokalnych **Wyborcza.pl** i na **Wyborcza.pl/supermiasta**. Znajdziecie tam formatki do głosowania w regionalnych plebiscytach. **Wyniki podamy 25 kwietnia.** ●

Supermiasta i Superregiony 2025 Zapraszamy na rowery!

Popularność rowerów rośnie z roku na rok, dlatego to im właśnie poświęcamy kolejną edycję akcji Supermiasta i Superregiony 2025 to okazja, aby je zaprezentować i porozmawiać o tym, jak wykorzystywać te walory w promocji miast i regionów.

Przygotowujemy raporty o infrastrukturze rowerowej w największych miastach, uwzględniające plany inwestycyjne samorządów, a także aspekty związane z bezpieczeństwem.

Istotnym dla nas elementem jest turystyka

rowerowa. Mamy w Polsce setki kilometrów wspaniałych tras. Projekt Supermiasta i Superregiony 2025 to okazja, aby je zaprezentować i porozmawiać o tym, jak wykorzystywać te walory w promocji miast i regionów.

Przygotowujemy raporty o infrastrukturze rowerowej w największych miastach, uwzględniające plany inwestycyjne samorządów, a także aspekty związane z bezpieczeństwem. Szukamy „czarnych punktów” i zastanowimy się,

Małopolska to Wisła i góry

Drugie wśród liderów województwo małopolskie rekomenduje aż 33 trasy rowerowe, zarówno na nizinach, np. nad Wisłą, jak i w górach (Beskidy z Babią Górą, Gorce z Turbaczem czy wokół Tatr). Podzielono je na trzy kategorie: łatwe (12), średnie (13) i trudne (8). Na jeden dzień idealne są np.:

• **Sal de Bochnegna** – 21 km z Bochni do Uści Solnych
• **VeloNatura (EV11)** – 20 km z Piwnicznej do Barcic
• **Brzeszcze na rowerze** – 15 km z Brzeszcz do Skidzinia

Dla średniozaawansowanych warto polecić są m.in.:

• **Rowerowy Szlak Doliny Karpia** – 87 km pętlą w dolinie Wisły i Skawy, między Skawiną a Zatorem (Osiek – Piotrowice – Brzeźnica)
• **Wiśłana Trasa Rowerowa** – 235 km z Jawiszowic m.in. przez Oświęcim, Skawinę, Kraków, Wieliczkę, Niepołomice do Szczucina (4-5 dni)

• **VeloDunajec** – 233 km z Zakopanego przez Poronin, Nowy Targ, Czorsztyn, Szczawnicę, Krościenko nad Dunajcem, Ochotnicę Dolną, Łącko, Stary Sącz, Nowy Sącz, Gródek nad Dunajcem, Zakliczyn, Tarnów, Wojnicz do Wietrzychowic (5-6 dni)

I wreszcie górskie trasy dla najbardziej doświadczonych. Warto przypomnieć, że np. z Ochotnicy Górnej, czyli serca Gorców pochodzi Katarzyna Niewiadoma, zwyciężczyni Tour de France.

• **Gorce** – górską trasą nr 1 o długości 36 km: Przełęcz Knurowska – Ochotnica Górna – Ochotnica Dolna – Tylmanowa, górską nr 2: Ochotnica Górna (Stalmachy) – Dolina Furcówki – Sucha – Ochotnica Górna (Ustrzyk)
• **Karpacki Szlak Rowerowy** – 180 km (Leluchów – Piwniczna-Zdrój – Myślenice – Rytko – Nowy Sącz – Rozdziele – Myślenice). Do pokonania w 2-3 dni

• **Bursztynowy Szlak Greenways** – 247 km (Gręboszów – Bochnia – Niepołomice – Nowa Huta – Kraków Śródmieście i Podgórze – Skawina – Lanckorona – Stryszów – Kalwaria Zebrzydowska – Sucha Beskidzka – Zawoja – Jablonka – Lipnica Wielka). Trasa na 6 dni

Szlaki blisko domu

Nie trzeba się jednak sugerować ani wskazaniami Polskiej Federacji Rowerowej, ani rekomendacjami organizacji turystycznych. Mogą one zachęcać do odwiedzenia konkretnych rejonów Polski, ale wybór zawsze należy do nas. Potraktujmy je trochę jak gdyńskie Kolosy – niech nas inspirują do tworzenia własnych projektów i szukania przygód. ●

OGŁOSZENIE

Kraj/34365930

SUPER MIASTA REGIONY
wyborcza.pl

REKLAMA

PARTNER GŁÓWNY	PARTNER	SPONSOR REGIONALNY
PARTNERZY		

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/supermiasta**



Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Niezależny bank centralny

To polski złoty
– własna waluta
i stabilna gospodarka

To wolność,
jaką daje gotówka
– byś płacił, jak chcesz

To rosnące rezerwy złota
– dla bezpieczeństwa
naszych dzieci



nbp.pl

**Dzięki konstytucyjnej gwarancji niezależności
Narodowy Bank Polski wzmacnia Twoje bezpieczeństwo finansowe.**

Polskie „tak” dla min przeciwpiechotnych

Co, jeżeli rosyjskie wojsk

– Jeżeli państwa bałtyckie chcą min przeciwpiechotnych, to sytuacja jest poważna – mówi ekspertka z Instytutu Europy Środkowej.

ROZMOWA Z

DR ALEKSANDRA KUCZYŃSKA-ZONIK
analityczką w Zespole Bałtyckim
w Instytucie Europy Środkowej w Lublinie,
badaczką na KUL

DOROTA ROMAN: Miny przeciwpiechotne są podczas wojny niezbędne.

DR ALEKSANDRA KUCZYŃSKA-ZONIK:
To rodzaj broni wykorzystywanej w momencie, gdy wróg wkracza już na nasze terytoria i musimy spowolnić jego dalsze przesuwanie się. Spodziewając się zaminowanych obszarów, przeciwnik nie ma wyjścia: musi ominąć dany teren albo próbować usunąć miny, a to wszystko opóźnia jego działania.

Miny przeciwpiechotne są stosunkowo tanie i proste w działaniu.

– Ukrywane w ziemi, wybuchają po ich naciśnięciu pod wpływem ciężaru ludzkiego ciała, np. przemieszczających się po zaminowanym obszarze oddziałów wroga. Ładunki mogą wybuchnąć także pod ciężarem pojazdów bądź zwierząt.

Ich rozmieszczenie nie jest skomplikowane. W ziemi mogą je umieszczać żołnierze, specjalistyczne pojazdy, wykorzystać można wojskowe maszyny lotnicze, a nawet pociski. Zaporę minową stworzyć można szybko i w każdym miejscu. A czynnik zaskoczenia przeciwnika działac będzie na naszą korzyść.

Po nadepnięciu na minę następuje jej natychmiastowa detonacja. Nie zawsze to oznacza śmierć. To kontrowersyjny rodzaj uzbrojenia.

– Miny wybuchają i w zależności od mocy rażenia ranią najczęściej stopę człowieka bądź całą nogę. Zazwyczaj oznacza to amputację kończyn dolnych.

W swoim głównym założeniu bojowym miny przeciwpiechotne oznaczają rany i ciężki uszczerbek na zdrowiu wroga. A to z humanitarnego punktu widzenia stanowi nadmierne cierpienie człowieka.

Miny są za małe, by zabić, ale wystarczająco, by okaleczyć wroga.

– Ich zadaniem jest wybuch z opóźnieniem. Tym samym nie ma stuprocentowej pewności, że poszkodowanym będzie tylko i wyłącznie atakujący nasz kraj żołnierz, a nie osoba cywilna. Bardzo często ofiarami min przeciwpiechotnych byli i są cywile. Tak działo się między innymi podczas wojen domowych w Bośni i Hercegowinie. Namierzenie i usunięcie rozmieszczonych wcześniej min nie zawsze było możliwe.

Dlaczego?

– W latach 90. XX w., kiedy mówiono o potrzebie zakazu używania min przeciwpiechotnych, dyskusja dotyczyła przede wszystkim min starszej kategorii. Ich namierzenie i samoczynne rozbrojenie nie było możliwe – ze względu na brak lokalizatora bądź danych o ich umieszczeniu. A i wojsko nie zawsze skutecznie zajmowało się rozminowywaniem.

Co więcej, mina, która np. wskutek ruchów gleby nie została zdetonowana i rozbrojona, pozostaje w gotowości do wybuchu, stając olbrzymie zagrożenie jeszcze przez lata.

Miny były zagrożeniem również dla własnych cywili.

– Niestety tak. Ofiarami byli więc ludzie, którzy po zakończeniu działań wojennych wracali na zaminowane wcześniej tereny. Strach dotyczył upraw ziemi, pracy w lesie, powrotu po prostu do normalnego życia.

Dlatego w pewnym okresie uznano, że koszty w postaci ran czy okaleczeń doznanych przez cywili przewyższają de facto efekty, których można by się spodziewać, stosując tę broń przeciwko wrogom.

W 1997 r. przyjęto konwencję ottawską; podpisało ją ponad 160 państw, które zobowiązały się do zakazu używania, produkcji, przechowywania i przekazywania min przeciwpiechotnych, a także do oczyszczenia terenów zaminowanych i udzielania pomocy ofiarom min.

– Na świecie to był okres krwawych konfliktów zbrojnych, w których miny przeciwpiechotne oznaczały masowe straty wśród ludności cywilnej.

Wówczas pod przywództwem Międzynarodowej Kampanii na rzecz Zakazu Min Przeciwpiechotnych (ICBL) rozpoczęła się światowa walka o eliminację tej broni. Wskazywano przede wszystkim na tysiące ofiar – również dzieci – które ginęły lub traciły kończyny w wyniku eksplozji min pozostałych po wojnach w Angoli, Kambodży i Bośni.

W 1997 r. ICBL dostała Pokojową Nagrodę Nobla. Ale wśród sygnatariuszy konwencji ottawskiej nie ma Rosji, Stanów Zjednoczonych, Chin.

– Często, gdy rozpoczyna się wojna, konwencje po prostu przestają obowiązywać. Zaatakowane kraje zadają sobie wówczas pytanie – jeśli we własnej obronie nie możemy czegoś użyć, a wróg nie będzie miał takich oporów, to nie możemy tracić możliwości obrony naszego państwa. Zwłaszcza że przeciwnik również może zaminować nasz teren po wtargnięciu, a wówczas cywile będą także narażeni. To koszty wojny.

Ukraina, choć jest stroną konwencji, podczas wojny używa min przeciwpiechotnych.

– Miny skutecznie blokują ruchy wojsk rosyjskich, to nie ulega wątpliwości. Ukraina to jeden z najbardziej zaminowanych obecnie krajów świata. Ich pozbycie się to będzie wielka operacja militarna.

Miny przeciwpiechotne nadal nie spełniają warunków humanitarnych?

– Celem każdej broni jest wyeliminowanie wroga, ograniczenie jego zasobów i możliwości ataku. Broń zawsze oznacza śmierć człowieka, więc jako taka nigdy nie jest w pełni humanitarna, a napadnięty kraj musi mieć czym się bronić. A to oznacza także zabijanie ludzi.

Miny obecnie produkowane są już nowocześniejsze, mają specjalne urządzenia naprowadzające. Tym samym ich unieszkodliwianie i pozbywanie się po zakończonych działaniach wojennych jest dużo łatwiejsze. Słyszmy, że dokłada się starań do produkcji min z mechanizmem, który po określonym czasie wywołuje ich samolikwidację.

Terenu czy obiektów nie wolno zaminować w warunkach pokoju, możliwe jest na-



To nie jako straszenie nas wojną, lecz szukanie alternatyw – co zrobić, jeśli Rosjanie zaatakują nasz kraj i wejdą do niego siłą. Jeszcze parę miesięcy temu wyjście z konwencji ottawskiej rozważała tylko Litwa. Rządy Łotwy i Estonii wyraźnie wskazywały, że to jeszcze nie ten moment

DR ALEKSANDRA KUCZYŃSKA-ZONIK
analityczką w Zespole Bałtyckim w Instytucie
Europy Środkowej w Lublinie

tomiast wytypowanie określonych obszarów pod takie działania. Oczyszczanie terenów z min w trakcie działań zbrojnych to zadanie wojska, potem mogą zajmować się tym cywilne firmy.

– Sytuacji, w których nie wszystkie miny zostaną wykryte i zdetonowane po zakończeniu działań wojennych, nie da się wyeliminować na 100 proc. Stąd konieczność precyzyjnych regulacji i obwarowań dotyczących zaminowania określonego terenu. A po zakończeniu walk: ciągłej kontroli i sprawdzania tych obszarów.

W marcu minister Kosiniak-Kamysz oraz szefowie obrony Litwy, Łotwy i Estonii we wspólnym oświadczeniu – wskazując na wzrastające zagrożenia militarne ze strony Rosji i Białorusi – powiadomili o planowanym wycofaniu się z konwencji.

– Broń wykorzystywana w atakach, w walkach przeciwko wrogom, jest akceptowalna w prawie wojennym, wprowadzono w nim jednak szereg ograniczeń ze względu na negatywne konsekwencje ponoszone przez ludność cywilną. A Rosja nie stosuje się do prawa międzynarodowego, również wojennego.

I to był jeden z głównych argumentów przemawiających za rekomendacją czterech nadbałtyckich ministrów obrony, którzy opowiadają się za wypowiedzeniem konwencji ottawskiej w zakresie zakazu stosowania min przeciwpiechotnych. Czyli: nie możemy przestrzegać umów międzynarodowych wobec wroga, który – jak pokazuje wojna w Ukrainie – łamie wszelkie zasady prawa wojennego, bo to osłabia naszą własną obronność. A tym samym zagraża bezpieczeństwu naszych krajów i życiu naszych obywateli i obywaterek.

Analizując postępowanie Rosji – nie tylko w Ukrainie, ale i podczas innych jej ataków na niezależne państwa – a także obecną sytuację geopolityczną w Europie i niestabilne relacje z Ameryką Trumpa, ministrowie uznali, że nie ma innego wyjścia.

Polskie „tak” dla min przeciwpiechotnych

o wkroczy do Polski?



FOT: SCOTT PETERSON/GETTY IMAGES

Ukraiński saper demonstruje, jak Rosjanie umieszczają minę przeciwpiechotną na granacie odłamkowym

Sytuacja jest tak zła?
– Do tej pory rozmawialiśmy, jak zabezpieczyć nasze granice, zwiększając możliwość reagowania i odpowiedzi poza terytorium kraju. W tym momencie musimy zapytać, co będziemy robić, jeżeli rosyjskie wojsko na nasze terytorium wkroczy?
Błędem państwa i armii byłoby udawanie, że nie może być takiego scenariusza. Od rządzących wymagamy wyprzedzania działań. Przygotowywania państwa i obywateli również na wojnę. Uciekanie od problemu byłoby niewybaczalnym zaniedbaniem władzy i decydentów.

To nie jako straszenie nas wojną, lecz szukanie alternatyw – co zrobić, jeśli Rosjanie atakują nasz kraj i wejdą do niego siłą. Jeszcze parę miesięcy temu wyjście z konwencji ottawskiej rozważała tylko Litwa. Rządy Łotwy i Estonii wyraźnie wskazywały, że to jeszcze nie ten moment. Dziś narracja jest zupełnie inna.

Bo w Ukrainie – można powiedzieć – bez zmian?
– Ta decyzja nie odnosi się bezpośrednio do działań wojennych w Ukrainie, bo nie zdarzyło się tam nic wyjątkowego. Rekomendacje ministrów obrony Polski, Estonii, Łotwy i Litwy odzwierciedlają niepewność co do reakcji Stanów Zjednoczonych. Kiedy widzimy, jak Trump rozmawia z Putinem, i przewidujemy, że w efekcie tych rozmów Ukraina może być zmuszona do przyjęcia niekorzystnych warunków pokojowych, zaczynamy odnosić te obrazy do sytuacji naszych państw.
Państwa bałtyckie mają ograniczone zasoby militarne, leżą najbliżej Rosji. Podejmują decyzje, które jeszcze niedawno określilibyśmy jako skrajne czy kontrowersyjne, ale uważam, że to – z ich punktu widzenia – racjonalne działanie.

Litwa wycofała się także z Konwencji o zakazie użycia amunicji kasetowej. „Nie możemy pozwolić, aby potencjalny agresor wiedział z góry, że broniący się kraj nie ma i nie będzie w stanie zastosować skutecznych środków obronnych” – powiedział litewski minister obrony.
– Stronami tej konwencji jest obecnie 111 państw świata. Nie ma wśród nich m.in. Polski, Stanów Zjednoczonych, Rosji i Ukrainy. Postanowienie o wycofaniu się z konwencji władze w Wilnie uzasadniają tym, że broń ta jest używana przez Rosję.

Prawa człowieka spadają na dalszy plan, gdy zaczynamy myśleć o wojnie, która nie jest gdzieś daleko, tylko może grozić bezpośrednio nam?
– Jeszcze w grudniu, w styczniu w państwach bałtyckich pojawiały się obawy o wizerunek

międzynarodowy. Na konieczność zachowania konwencji ottawskiej powołują się Kanada i Wielka Brytania, które są – odpowiednio – na Łotwie i w Estonii tzw. państwami ramowymi. Czyli tworzą w tych krajach natowskie grupy bojowe.
Przez ostatnie dekady uważaliśmy, że pełnowymiarowe, międzynarodowe konflikty zbrojne to przeszłość. Rosyjska agresja zmieniła wszystko, stąd państwa bezpośrednio zagrożone atakiem z Moskwy zmieniają swoje dotychczasowe priorytety i umowy międzynarodowe z nimi związane.

„Nasze kraje są przygotowane i mogą użyć wszelkich niezbędnych środków do obrony naszego terytorium i wolności” – zaznaczono w oświadczeniu szefów MON Polski, Estonii, Łotwy i Litwy.
– Małym państwom szczególnie zależy na przestrzeganiu prawa międzynarodowego. Nie dysponują wielkimi zasobami, więc w dużo większym stopniu opierają się na międzynarodowych umowach. Ale jeżeli te właśnie państwa same odchodzą od konwencji, to znaczy, że sytuacja jest poważna.

Wycofanie się z konwencji wiąże się z konsekwencjami?
– Teoretycznie nie, ale możemy się zastanawiać, czy wpłynie to na międzynarodowy wizerunek państwa. Ze strony Estonii, Łotwy, Polski i Litwy padły zapewnienia, że walcząc o swoje bezpieczeństwo, cały czas będą stać na straży prawa humanitarnego i praw człowieka.

Zanim parlament podejmie decyzję w imieniu państwa polskiego, powinna odbyć się jakaś dyskusja ze społeczeństwem?
– Każda decyzja, która może być postrzegana jako ograniczenie praw obywatelskich, powinna być poprzedzona dyskusją: z udziałem organizacji pozarządowych, stowarzyszeń i fundacji działających na rzecz praw człowieka.
Podejmowanie decyzji niezrozumiałych dla obywateli wywołuje opór społeczny. A w sytuacji, w której obecnie się znajdujemy, zaangażowanie obywateli i obywaterek w ogólny

stan bezpieczeństwa kraju jest priorytetem. Pamiętajmy, że jesteśmy narażeni na dezinformację rosyjską, a populistyczne grupy na pewno będą wykorzystywać sytuację do skłócania obywateli.
W krajach bałtyckich poparcie dla działań wzmacniających obronność jest olbrzymie. I niemal wyjęte ze sfery bieżących sporów politycznych. Nie ma takiej gorącej dyskusji jak w Polsce. Decyzje dotyczące bezpieczeństwa mają większą akceptację społeczną.

Amerykański reporter omyłkowo zaproszony na wewnętrzny czat wysokich rangą urzędników administracji USA dowiedział się tam o planach zbombardowania rebeliantów Huti w Jemenie. A także o tym, jak wielka jest niechęć wiceprezidenta Vance’a i sekretarza obrony Hegsetha do Europy. Czy dla USA Europa to już przeciwnik?
– Decyzje USA mogą budzić kontrowersje, nie być dla nas zrozumiałe lub nawet sprzeczne z naszą racją stanu.
Jednak bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu, USA są strategicznym partnerem – tak dla Polski, jak i Litwy, Łotwy i Estonii.
W tym momencie powinniśmy przede wszystkim zabiegać o dalszą obecność Amerykanów w regionie Europy Środkowej, dbać o nasze interesy.
Nie oznacza to jednak akceptacji wobec wszystkich decyzji Trumpa.

USA to jeszcze nasz sojusznik?
– Prezydent Trump i jego otoczenie jasno dają do zrozumienia, że Europa musi przejść odpowiedzialność za własne bezpieczeństwo. Zainteresowanie USA skupia się też w innych regionach świata – Azji Południowo-Wschodniej, Bliskim Wschodzie.
To może budzić obawy, jednak paradoksalnie może zmotywować państwa europejskie do wzmocnienia własnych zasobów militarnych.
Daleka byłabym jednak od wieszczania o końcu sojuszniczych relacji Europy z USA – mimo różnic interesów w dalszym ciągu ich podstawą są demokracja oraz normy prawa międzynarodowego. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

KRAJ/34355402

JUTRO W „WYBORCZEJ”

IKSIĄŻKI
DODATEK SPECJALNY

MAGAZYN wyborcza
JAK SIĘ DOWIEDZIEĆ O POLSKIM

Rafał Trzaskowski w osobistej rozmowie o rodzicach, dorastaniu i książkach

Ja, Czasko

Wydanie sobotnie „Wyborczej” możesz kupić OD SOBOTY DO CZWARTKU!

Szukaj w punkcie sprzedaży prasy.

wysokie Dłuszy

Wiosna 2025

TRENDY
jak być autentycznym

IKSIĄŻKI
DODATEK SPECJALNY

Wiosna 2025

est
do życia

RAFAŁ TRZASKOWSKI W OSOBISTEJ ROZMOWIE

Nie mam nic przeciwko instytucji Kościoła, ludzie potrzebują absolutu

„WYGLĄDAMY NA BOGATYCH”

Dlaczego wszyscy latają do Dubaju

MODA

Trendy wiosna/lato 2025

Kurs na górę lodową

Szpitala powiatowe toną w długach. To fakt. Są też jednak szpitale, które mimo ogromnych wydatków na pensje i tak mają wielkie zyski. Dość gadania o tym, że w systemie opieki zdrowotnej jest za mało pieniędzy.

Judyta Watola

Nie mogę już słuchać o tym, że musimy podwyższać nakłady na zdrowie. Podwyższać po to, żeby ci, którzy zbijają na kontraktach z NFZ majątek, bogacili się jeszcze bardziej? Opinię o tym, że potrzeba zwiększać nakłady, powtarza to naiwnie wielu polityków. Wtórują im eksperci z branży i przepisują to dziennikarze.

O to, żeby tak się działo, dbają lobbyści, którzy działają na zlecenie dużych graczy. Wśród nich są firmy z big pharmy. Im szczególnie zależy na tym, by nadal rosły ich przychody z programów lekowych. W 2018 roku NFZ wydał na nie niecałe 4 mld zł, a w zeszłym roku już prawie 13 mld. Te miliardy to w ogromnej części ich czysty zysk.

– Jeśli nowy lek nie ma szans wejść do re-fundacji z 60- albo 70-procentową marżą, to nieraz firma w ogóle nie jest zainteresowana tym, żeby go u nas sprzedawać – usłyszałam ostatnio od byłego pracownika jednego ze światowych koncernów.

Oczywiście, dzięki nowym programom lekowym dzieci z zanikiem mięśni mają teraz dostęp leków, które istotnie hamują rozwój choroby. Są też inne przykłady drogich, ale skutecznych terapii. Niejednokrotnie jednak programy tworzone były i są dla leków, których przewaga nad dotychczas stosowanymi terapiami jest co najmniej dyskusyjna, np. w onkologii. Zapytałam w NFZ, czy ktoś analizuje, jak tak ogromny wzrost wydatków przełożył na efekty leczenia. Okazało się, że nikt.

Czy NFZ musi przepłacać?

To, że w systemie trwonione są pieniądze, widać gołym okiem. Co na przykład każe Funduszowi od bardzo wielu już lat przepłacać za radioterapię? Prywatne ośrodki, które zajmują się tylko nią, odnotowują w swoich rocznych bilansach 30-procentowe zyski. To grube miliony, które płyną za granicę, bo zagraniczni są ich właściciele. Dlaczego NFZ i MZ pozwala im się tak bogacić na naszym „niedofinansowanym” systemie?

Od wielu lat świetnie prosperują także firmy, które mają sieć pracowni badań obrazowych, stacje dializ i pracownie zawałowe. Trwa eldorado w rehabilitacji, choć tu wprowadzane są przez NFZ stopniowe zmiany. Dobry przykład to firma wiceministra zdrowia Jerzy Szafranowicza. Miała 8 mln zł przychodu z NFZ i 2 mln zysku. Nim został wiceministrem, sprzedał ją posiadającej sieć lecznic spółce Scanmed, którą z kolei kupił inny duży gracz, czyli spółka American Heart of Poland. AHP należy od dwóch lat do funduszu powiązanego z – mówiąc ogólnie – bardzo zagadkowym tunezyjskim biznesmenem Kamelem Ghribi. Czy gdyby w Polsce nie można było robić świetnych interesów na zdrowiu, to by się u nas nie pojawił?

Kiedy w 2018 r. ministrem zdrowia został prof. Łukasz Szumowski, zadbał z miejsca o podniesienie wycen w swojej działce, czyli za wszczepianie różnego rodzaju stymulatorów serca. Odtąd można na tym zbijać kokosy, co robią i publiczne szpitale, i prywatne sieci jak AHP właśnie. Inne niewysychające strumień pieniędzy to – odkąd minister Adam Niedzielski zdecydował, że bę-



• **To, że w systemie trwonione są pieniądze, widać gołym okiem. Od wielu lat świetnie prosperują także firmy, które mają sieć pracowni badań obrazowych** FOT. GPOINTSTUDIO/SHUTTERSTOCK

dą świadczeniami nielimitowanymi – porady specjalistyczne. W ciągu ostatnich lat nakłady na nie wzrosły z 6 do 18 mld zł, a więc trzykrotnie. Kolejki zostały.

– Taki system wielu się oplaca, dlatego jeśli ktoś będzie chciał go zmienić, ci, którzy też zarabiają te wielkie pieniądze, wydadzą wiele, żeby go zniszczyć – mówi mi była dyrektorka jednego z oddziałów NFZ.

A jednak było kilka prób radykalnego obniżenia stawek. Zawsze towarzyszył im lament. Tak było na przykład, gdy kilkanaście lat temu NFZ obniżył o ponad 30 proc. stawki za operacje zaćmy. Nikomu przy tym nie obniżył kontraktu. Trzeba było po prostu przeprowadzić więcej operacji. I co? I nic. Nikt nie zwinął interesu – okazało się, że usuwanie zaćmy nadal było rentowne, tylko że mniej. Kolejek do zaćmy już od lat nie ma.

Wysokie pensje, duże zyski

Piszę o tym, bo w lipcu czeka nas kolejna podwyżka stawek za leczenie. Muszą pójść w górę, bo szpitale i poradnie są zobowiązane zapisami ustawy o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia od podwyższenia wszystkim pensji. Te podwyżki musi sfinansować im NFZ. I zrobi to właśnie przez podwyższenie stawek za leczenie.

Na razie nie ma na to pieniędzy i nie będzie ich miał, póki minister finansów nie zaakceptuje planu finansowego funduszu na ten rok. W tym planie na podwyżki w jego pierwotnej wersji zapisano na podwyżki 20 mld zł budżetowej dotacji. Ale zewsząd słychać, że Funduszowi potrzeba o wiele więcej, żeby sfinansować podwyżki nie tylko pracowników na etatach, o których mówi ustawa, ale także lekarzy na kontraktach.

Problem polega na tym, że podwyższenie stawek za leczenie ma się odbyć według tych samych reguł co zawsze, a więc szpitale i przychodnie, które wykonują zyskowe procedury, będą miały jeszcze większe zyski.

Nawet ci, którzy na takich rozwiązaniach korzystają, dostrzegają, że to problem. Chodzi o dyrektorów dużych publicznych szpitali. Jeden z nich porozmawiał ze mną szczerze, ale pod warunkiem że nie podam jego nazwiska ani niczego, co pozwoliłoby zidentyfikować szpital, którym kieruje.

– Bo mnie pożą – tłumaczy. – Pożą za gadanie o szalonych pensjach i patologiach systemu.

Dyrektor nie dowierza Agencji

Oto więc jego szpital w mieście A. Ma ponad 600 łóżek i ponad 600 mln zł kontraktu z NFZ. W ocenie dyrektora płaci pracownikom bardzo dobrze. Mimo to wydatki na wynagrodzenia nie rujną budżetu szpitala. Powód? Jak to ujął dyrektor, wykonuje dużo „odpowiednich procedur”. „Odpowiednich”, czyli

takich, za które NFZ świetnie płaci: radioterapię, dializy, kardiologię inwazyjną. Wokół w promieniu 50 km są tylko małe szpitaliki. Nie ma więc też konkurencji.

Agencja Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji podała ostatnio, że lekarzy, których zarobki przekraczają 100 tys. zł miesięcznie, jest w Polsce 1 proc. Oparła się na danych szpitali zatrudniających łącznie 40 tys. lekarzy i podała, że lekarzy zarabiających powyżej 100 tys. jest 431.

– Nie wierzę w to. Skoro tylko w moim szpitalu takich lekarzy jest kilkunastu, to po prostu niemożliwe. Bo to nie jest tak, że tylko bogaty szpital dużo płaci. Biedne powiatowe szpitale też płacą dużo, żeby na przykład mieć specjalistę, dzięki któremu będzie można robić jakąś drogą procedurę. No i mało który lekarz pracuje tylko w jednym miejscu – tłumaczy dyrektor. A potem wylicza...

Zatrudnia 350 lekarzy, z czego ponad 200 na kontraktach. Tych z zarobkami powyżej 100 tys. zł ma 13, w tym zarobki jednego sięgają prawie 200 tys. zł, ale to lekarz, który zgodził się pracować w szpitalu w mieście A na wyłączność. Trójka lekarzy zarabia miesięcznie od 80 do 100 tys. zł. W przedziale od 50 do 80 tys. zł zarabia 36 lekarzy. Za-

robki między 40 a 50 tys. zł ma 31. Pozostali – czyli ponad 100 osób – zarabiają na kontraktach poniżej 40 tys. zł.

Spośród 140 lekarzy, którzy mają umowy o pracę, dwie trzecie to rezydenci, a więc młodzi lekarze w trakcie specjalizacji, którym pensje ustala i opłaca Ministerstwo Zdrowia. Spośród pozostałych lekarzy na etacie siedmiu zarabia między 50 a 80 tys. zł miesięcznie, dwóch od 40 do 50 tys. zł i 18 od 30 do 40 tys. zł.

Pielęgniarki też mają niegorzej

Szpital zatrudnia też ponad 500 pielęgniarek. Kontrakt ma co piąta. Cztery pielęgniarki zarabiają od 25 do 30 tys. zł miesięcznie. Kolejne cztery mają zarobki na poziomie 20-25 tys. zł. Kilkanaście zarabia od 15 do 20 tys. zł na miesiąc.

– Będę musiał polepszyć warunki pracy na kontraktach dla pielęgniarek, bo one są bardziej skłonne brać dodatkowe dyżury. Pielęgniarki na etacie pracują 168 godzin i nie chcą więcej, bo połowa z nich po pracy w naszym szpitalu idzie jeszcze dorobić na kontrakcie gdzie indziej – przyznaje dyrektor.

Cztery pielęgniarki na etacie zarabiają 25-30 tys. zł na miesiąc, a 14 pielęgniarek między 20 a 25 tys. zł. Kolejnych 128 pielęgniarek na etacie ma pensje w wysokości od 15 do 20 tys. zł na miesiąc. Między 10 a 15 tys. zł zarabia 325 pielęgniarek. – Jeśli chodzi o wysokość zarobków, to sam jestem w dopiero w czwartej setce pracowników szpitala – dodaje na koniec dyrektor.

Podkreśla, że mimo tak wysokich stawek wydatki na wynagrodzenia w jego szpitalu nie przekraczają 60 proc. przychodów z NFZ. Za zeszły rok miał 60 mln zł zysku, z czego odprowadził podatek dochodowy, bo szpital działa jako spółka.

– Z bólem serca to płaciłem. Te pieniądze powinny zostać w systemie – uważa.

Najlepiej zarabiają w poradni

Skoro mu na wszystko starcza, to czym się martwi?

– Proszę pani, apetyt personelu medycznego jest nieograniczony. Chcą coraz mniej pracować i mieć coraz mniej obowiązków. A jeśli mają mieć jakieś nowe obowiązki, to chcą mieć za to dodatkowo zapłacone. Ustaliłem sobie stawkę godzinową dla zabiegow-

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34369458

LECZENIE ZWIERZĄT W AZYLU POCHŁANIA OGROMNE KWOTY. POMÓŻ RATOWAĆ!

Nasz azyl zamieszkują zwierzęta chore, stare lub te nad którymi znęcał się człowiek. Sponiewierane cierpią latami. Jesteśmy po to by je leczyć i ulżyć im w cierpieniu.

Niestety to kosztuje majątek. Państwo Polskie nie wspiera takich miejsc jak nasze, dlatego wraz ze zwierzętami zdani jesteśmy jedynie na Państwa pomoc. Ostatnie interwencje weterynaryjne doprowadziły do ogromnego długu w dwóch lecznicach. Sytuacja jest na tyle poważna, że dopóki nie spłacimy zaległości, mamy zablokowaną możliwość leczenia tam zwierząt. Błagamy o pomoc! Obok jedzenia jest to najwyższej rangi priorytet w naszej działalności. Nasi podopieczni czekają na pomoc.

Prócz darowizny, która pomoże nam leczyć dalej, możesz podarować nam 1,5% podatku. **Ważne jest by prócz numeru KRS, wpisać cel szczegółowy, który podajemy na samym dole.**



blík 607 140 557

Fundacja Przyjaciół Zwierząt

27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: Leczenie zwierząt

PODARUJ 1,5% podatku w rozliczeniu rocznym

KRS:0000215720 Cel szczegółowy: PRZYJACIEL ZWIERZ

ców na poziomie 200, 300 zł. Ale oni chcą jeszcze 5 proc. od tego, co szpitalowi za dany zabieg płaci NFZ. To jest szaleństwo. Mamy 100 mld zł więcej w systemie i niemal cała ta kwota poszła na pensje. Mamy chaos.

Odpowiadam, że nie mamy chaosu. Mamy przecież ustawę, która reguluje podwyżki. Według dyrektora właśnie ustawa rujnuje system. Bo jeśli zgodnie z ustawą zasadnicze wynagrodzenie pielęgniarki ze stopniem magistra i specjalizacją wyniesie minimum 10,6 tys. zł, to trzeba jeszcze do tego doliczyć 30 proc. dodatków, takich jak wysługa lat, premie itp., które wynikają z układów zbiorowych podpisywanych w czasach, kiedy pensje w szpitalach były niskie. Pensja pielęgniarki sięgnie więc w lipcu 15 tys. zł.

Dyrektor: – Tak w ogóle to najlepiej u mnie zarabiają lekarze w poradni. Średnie wynagrodzenie godzinowe lekarza przyjmującego w poradni przyszpitalnej to 600 zł na godzinę. Dlaczego pani o tym mówię? Dlatego, że w lipcu oni przyjdą po kolejną podwyżkę. I to mi się w głowie nie mieści. Powinniśmy zlikwidować ileś tam szpitali, żeby nie było takiego deficytu na rynku, wtedy nie będzie też takich żądań.

– Ale pana na to stać – zauważam.
– Pytanie, czy stać system. Oceniam, że około 30 proc. szpitali w Polsce ma tak jak ja: większe lub mniejsze zyski. Co z resztą?

Z danych dostępnych w KRS istotnie wynika, że duże szpitale mają zyski rzędu kilkudziesięciu milionów, a prywatne sieci takie jak AHP (kardiologia) czy Voxel (diagnostyka obrazowa) – rzędu 100 mln i więcej.

Biedny szpital w mieście B

– Dzwonią do mnie czasami polscy lekarze z Niemiec – wielu z nich zarabia tam teraz mniej niż specjalista na tym samym stanowisku u mnie w szpitalu. Dlatego pytają o miejsce. To też oznaka chaosu. Ja się mieszczę z wynagrodzeniami w 60 proc., ale znam szpitale, które wydają 90 proc. przychodu z NFZ na pensje – mówi dyrektor z A.

Znam lepszy przykład. To szpital w mieście B na Śląsku. Wydatki na pensje są tu wyższe 6 proc. od kwoty ryczałtu, którą szpital otrzymuje co miesiąc z Funduszu. – Bilansuję się tylko dzięki nadwykonaniom – mówi mi jego szef.

Szpital w mieście B ma bardzo niewiele tego, co dyrektor szpitala w mieście A. nazwał „odpowiednimi procedurami”. Ma za to konkurencję: w promieniu 20 kilometrów jest jeszcze kilkanaście innych szpitali. Miasto B jest jednak większe niż A. Szpitala w B nie można zamknąć, a już na pewno nie można w nim zamknąć interny i chirurgii, choć przynoszą straty.

Faktury od lekarzy na kwotę przekraczającą 100 tys. zł są tu rzadkością. Zdarzają się tylko wtedy, kiedy ktoś jedzie na urlop i inny lekarz więcej za niego pracuje. Ordynatorzy na kontraktach zarabiają od 50 do 70 tys. zł. Ordynatorzy na etatach mają o połowę mniej. Najwyższą stawkę za godzinę mają anestezjolodzy – 250 zł. Wystawiają faktury na 40-60 tys. zł miesięcznie.

– Sytuacja finansowa NFZ jest zła, więc na pewno podwyżki stawek za leczenie, jakie oferuje mój szpital, nie starczą na podwyżki wynagrodzeń pracowników na etatach, o ludziach na kontraktach już nie wspominając – mówi dyrektor szpitala w B.

Co do tego, że „kontraktowcy” też przyjdą, nie ma jednak złudzeń: – Byli już w styczniu. Powiedziałem, że nie dam, bo są przecież pewne granice. Więc teraz czekają do lipca. Przede wszystkim lekarze specjaliści chcą więcej za porady w przychodni. Ja się trzymam tego, że oddaję im 50 proc. stawki, jaką płaci mi NFZ, ale oni chcą 60 proc. Wiem, że coraz więcej dyrektorów zgadza się tyle płacić, więc mogą być przyparty do muru.

Kurs na górę lodową

Dyrektor z miasta A: – To jest bał na „Titanicu”. Płyniemy pełną parą na górę lodową.

Problem polega też na tym, że o istnieniu szpitala, który przynosi straty, często nie decydują potrzeby pacjentów, ale lokalne interesy. Nie można na przykład robić porząd-

ków w szpitalu w Myszkowie, bo to największy pracodawca w powiecie, miejsce, gdzie władze samorządowe mogą dawać posady.

Inny przykład: optymalne rozwiązanie to jeden oddział ratunkowy na 200-250 tys. mieszkańców. Dzięki temu personel jest wystarczająco wyćwiczony w szybkim udzielaniu pomocy. W woj. lubuskim wystarczyłyby więc cztery oddziały, ale jest ich osiem. We wszystkich trzeba utrzymywać pełną obsadę. Nie tylko na SOR, bo jak ktoś ma SOR, musi też mieć w pełnej gotowości internę i chirurgię.

Można mnożyć podobne przykłady marnowania pieniędzy. Ci, którzy zarządzają systemem, w większości dobrze je znają. Nie rozumiem, dlaczego nic albo prawie nic z tym nie robią. Gorzej, idą na rękę tym, którzy system psują, jak w ostatnich dniach wiceprezes NFZ Jakub Szulc, który wynegocjował z Porozumieniem Zielonogórskim podniesienie stawek w podstawowej opiece zdrowotnej. Zgodził się też, że NFZ podpisze umowy tylko do marca 2026. Dzięki temu za rok PZ znowu będzie mogło żądać dla siebie więcej.

Oczywiście, że inne państwa wydają na zdrowie więcej niż Polska. Oczywiście, że forsowane przez Trzecią Drogę obniżenie składki zdrowotnej dla przedsiębiorców jest w obecnej sytuacji NFZ absurdem, zwłaszcza że wielu z nich płaci i tak niewiele. Absurdem jest też, że bogaci „rolnicy-obszarnicy” nie płacą jej wcale. A jednak proste dosypywanie do kasy NFZ pieniędzy z budżetu albo podwyższanie składki zdrowotnej nie da w tej chwili nic poza odsunięciem w czasie katastrofy. System jest zbyt chory, by go w ten sposób móc uzdrowić. ●



*Najlepiej u mnie zarabiają
lekarze w poradni.
Średnie wynagrodzenie
to tam 600 zł na godzinę.
W lipcu oni przyjdą po
kolejną podwyżkę. I to mi się
w głowie nie mieści*

DYREKTOR
JEDNEGO ZE SZPITALI

OGŁOSZENIE PŁATNE

Gdańsk/34366862



Metrorower

Największy system rowerów miejskich w Polsce

- ➔ 7000 rowerów
- ➔ 924 stacje
- ➔ 31 miast i gmin

Metrorower to pierwszy w Polsce system roweru miejskiego zintegrowany z komunikacją zbiorową. Posiadacze biletów okresowych, czyli Dziennych i na dłużej, oraz osoby, którym przysługuje 100% ulgi w systemie Transport GZM, mogą bezpłatnie korzystać z Metroroweru przez 60 minut dziennie. Metrorower to nowe narzędzie mobilności w Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, uzupełnia ofertę autobusów, tramwajów, trolejbusów i pociągów. Do systemu dołączył też uruchomiony niedawno Metrorower elektryczny, z możliwością wynajmu długoterminowego.

metrorower.transportgzm.pl
metrorowerelektryczny.transportgzm.pl

 Transport
GZM

Górnośląsko-Zagłębiowska
Metropolia

ROZMOWA Z
WOŁODYMYREM ZEŁENSKIM
prezydentem Ukrainy

ISABELLE LASSERRE, LE FIGARO: Czego Ukraina oczekuje dziś od Francji?

WOŁODYMYR ZEŁENSKI: Jesteśmy w kontakcie z prezydentem Macronem prawie codziennie. W tej chwili w Ukrainie rozgrywa się decydujące rzeczy i musimy je omówić. W czwartek w Paryżu będziemy rozmawiać o konkretnych rozwiązaniach, np. jak zwiększyć produkcję dronów. Nasi sojusznicy wiedzą, że w tej dziedzinie jesteśmy szybcy, pomysłowi i skuteczni. Ale wciąż trzeba nadrobić innowacyjnością wszystkie nasze niedobory w artylerii czy pociskach. Kreml ma drony kamikadze masowo dostarczane przez Iran oraz artylerię i pociski dostarczane przez Koreę Północną.

Czy kwestia europejskich wojsk na ukraińskim terytorium jest wciąż na stole?

– Tak. Ale najpierw musimy zdefiniować nasze potrzeby, wiedzieć, kto jest gotowy wysłać wojsko, jakiego typu i w jakiej ilości oraz gdzie je rozmieścić. Ile krajów jest gotowych na to gotowych? To trudny temat. Spośród państw, które mają takie możliwości, wiele jest na to gotowych wyłącznie z amerykańskimi gwarancjami bezpieczeństwa. W tym tygodniu będę z Emmanuelem Macronem ustalać dostępne opcje wojskowe, dyplomatyczne, a także warunki, na jakich może zostać zwarty pokój. A potem w szerszym gronie omówione zostaną gwarancje bezpieczeństwa.

Jakich gwarancji potrzebujecie od Europejczyków?

– Chcielibyśmy, aby zamrożone rosyjskie aktywa zostały wykorzystane do wyposażenia naszej armii. Ponieważ silna ukraińska armia stanowi dla nas podstawową gwarancję bezpieczeństwa. Potrzebujemy szkoleń nowych żołnierzy. I wreszcie: obrony powietrznej. Amerykanie nią dysponują. Rozmawialiśmy o tym z Donaldem Trumpem. Ale jeśli Amerykanie nie zapewnią nam zintegrowanego systemu, będziemy współpracować z Europejczykami, którzy również mają środki pozwalające na całkowite zamknięcie naszego nieba przed Rosjanami.

Nadal wierzy pan w zwycięstwo? A jeśli tak, to jak je osiągnąć? Jak miałyby wyglądać?

– Jedno jest pewne: nigdy nie zaakceptujemy zajęcia i okupowania przez Rosję naszych terytoriów. Te ziemie należą do Ukraińców. Kiedy je odzyskamy? Prawdopodobnie nie od razu. Być może trzeba będzie to zrobić stopniowo na drodze dyplomatycznej.

Jaka jest nasza definicja zwycięstwa? Stworzyliśmy i umocniliśmy naszą niepodległość. Ale to nie wystarczy. Wojna trwa, a skończy się, gdy będziemy mieć wystarczająco solidne gwarancje, aby zapobiec jej wznowieniu.

Stawką jest nasza tożsamość, niezależność i suwerenność. To już obroniliśmy – dzięki poświęceniu obywateli, dzięki naszym sojusznikom, dzięki męstwu naszej armii. Trudno jednak mówić o zwycięstwie w środku wojny, w której każda ukraińska rodzina straciła bliskich lub dorobek. Dla ludzi, którzy utracili syna, brata lub męża, jedynym prawdziwym zwycięstwem byłoby sprowadzenie ich z powrotem do domu. Ale to niemożliwe.

Zwycięstwo oznacza dziś dla nas ocalenie naszego narodu, naszej niepodległości. Oznacza wolność od przynależności do strefy wpływów Rosji i jej sposobu postrzegania świata. Dla nas wolność to nie tylko słowo. Chcemy móc decydować o tym, jak mamy żyć, z kim i na jakich zasadach. To należące się nam prawo do życia według własnego uznania. Każdego poranka chcemy wiedzieć, że będziemy zasypiać spokojni o kolejny dzień.

Od kilku lat jest pan liderem państwa w stanie wojny, pod niebywałą presją. Jak daje się to udźwignąć?

– Codziennie myślę zadaniowo, krok po kroku. Ale nie zawsze jest to takie proste. W trudniej-



Wyrwać się ze strefy wpływów Rosji

– **Wiem, że dla ludzi żyjących w pokoju to słowo – nienawiść – jest trudne do przyjęcia. Ale jeśli kiedyś będziecie w stanie wojny, kiedy zobaczycie najeźdźców pustoszących wasz kraj i zabijających niewinnych ludzi, gwarantuję wam, że poczujecie właśnie to: nienawiść.**

szych chwilach pamiętam, że robimy to, co robimy, bo chcemy, żeby nasze dzieci i wnuki żyły w wolnym świecie, czyli w Ukrainie – ponieważ wszyscy chcemy żyć tam, gdzie nasi rodzice wydali nas na świat, gdzie zbudowano nasz dom. Drugą siłą napędową jest nienawiść do Rosjan, którzy zabili tak wielu Ukraińców.

Wiem, że dla ludzi żyjących w pokoju to słowo – nienawiść – jest trudne do przyjęcia. Ale jeśli kiedyś będziecie w stanie wojny, kiedy zobaczycie najeźdźców pustoszących wasz kraj i zabijających niewinnych ludzi, gwarantuję wam, że poczujecie właśnie to: nienawiść.

Wreszcie po prostu godność kraju i ludzi, których reprezentuję. Widząc każdego dnia, jak wysoką cenę płacą Ukraińcy na froncie, oddając życie, czyli wszystko, co mają, aby bronić wolności, szukanie motywacji już tak naprawdę nie jest potrzebne.

Co dokładnie wydarzyło się tamtego fatalnego dnia w Gabinetcie Ovalnym? Jaka jest pańska interpretacja tego spięcia z prezydentem Trumpem i wiceprezydentem Vance'em?

– Wszystko zostało pokazane, każdy detal tej rozmowy. Bez wątplenia za jakiś czas będziemy w stanie lepiej to zrozumieć i zinterpretować. Ale nie teraz. Nie chcę spekulować na temat przyczyn tej konfrontacji. Ja chcę po prostu pokazywać Ameryka-

nom prawdziwe oblicze Rosjan i charakter ich działań w Ukrainie. Chcę przeciwstawić się rosyjskiej propagandzie, która codziennie usiłuje manipulować zachodnią opinią publiczną.

W Waszyngtonie chciałem wykazać, opierając się na faktach, że Putin nie chce końca wojny. Nie dość, że wojna jest mu potrzebna,

to jeszcze bawi się nią jak dziecko zabawką. Jego celem podstawowym jest zniszczenie Ukrainy jako niezależnego kraju, uniemożliwienie jej wyboru sojuszy.

Ten epizod w Waszyngtonie mógł rozbić jedność między Europą a Stanami Zjednoczonymi. Byłby to wówczas wielki sukces Rosjan.

Jak wytłumaczyć słabość Trumpa do Putina i zarazem surowość i pogardę wobec pana?

– Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. W interesie Donalda Trumpa jest jak najszybsze zakończenie tej wojny. Mamy takie samo życzenie. Ale w tym konkretnym przypadku zatrzymanie wojny oznacza zatrzymanie Putina, poskromienie jego agresywnych zamiarów.

Wielu wytrawnych dyplomatów już naprawdę próbowało, ale popełnili wiele błędów, próbując utrzymać z Putinem dobre stosunki, próbując stworzyć atmosferę sprzyjającą negocjacjom. Ale Putin cofa się tylko w konfrontacji z siłą, wszelką, nawet domniemaną słabością gardzi. Tylko rozmawiając z pozycji siły da się go skłonić do zaprzestania wojny.

Oferowanie złagodzenia sankcji w zamian za ustępstwa z jego strony? To nie zadziała. Jeśli prezydent Trump złagodzi sankcje wobec Rosji, Putin wywnioskuje tylko jedno: że ma do czynienia ze słabym liderem i dlatego może przejść do następnego etapu.

W Rosji Putin nie ma rywali, ani na Kremlu, ani poza nim. Przez 25 lat systematycznie i bezwzględnie konsolidował władzę. Dokonał tego m.in. zabijając swoich przeciwników. Ale także wbijając kliny we wspólnotę transatlantycką i pomiędzy Europejczyków.

Ponieważ nie może walczyć ze wszystkimi naraz. Przegrałby. W jego przypadku porażka oznacza zapewne także śmierć.

Czy jest możliwy scenariusz, w którym Trump zdaje sobie sprawę, że Putin nie chce pokoju? I w związku z tym zaostrza swoją politykę wobec Rosji?

– Mam taką nadzieję! Podczas rozmów w Arabii Saudyjskiej zaakceptowaliśmy bezwarunkowe zawieszenie broni. Władimir Putin tego nie zrobił. To był pierwszy sygnał, że nie chce zakończenia wojny. Potem zgodziliśmy się na częściowe porozumienie i poszliśmy na kompromis – Putin znów blokuje. Nie odpuści, dopóki Ukraina nie zaakceptuje wszystkich jego warunków, czyli nie zrezygnuje z niepodległości. Rosyjskie elity żyją nadal w świecie, w którym Rosja jest dominującą potęgą.

Czy negocjacje u Saudów są toczone na serio? Czy raczej uważa pan, że Putin wykorzystuje je, by zyskać na czasie i przygotować nowy atak?

– Każdy krok, w którym Ukraińcy udowadniają, że chcą pokoju, podobnie jak Stany Zjednoczone, a Rosja go odrzuca, wzmacnia w oczach świata naszą ocenę sytuacji. To

www.nekrologi.wyborcza.pl/34367144

Dnia 13 stycznia 2025 roku w Apeldoorn, w Holandii
odszedł od nas

Mieczysław Chłapowski

ur. 7 kwietnia 1939 r. w Warszawie

Będzie nam brakowało Jego uśmiechu.

*Rita z dziećmi i wnukami
Rodzeństwo z rodzinami*

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w sobotę 5 kwietnia 2025 roku o godzinie 11:00
w Brodnicy śremskiej w kościele pw. Św. Katarzyny Aleksandryjskiej.
Po Mszy Św. prochy zostaną złożone w krypcie rodzinnej.

Zamiast kwiatów prosimy o datki na stypendia dla studentów
Fundusz stypendialny Rodziny Chłapowskich

bardzo ważne, żeby amerykański rząd zdał sobie z tego sprawę.

Mogę potwierdzić, że rosyjska armia przygotowuje się do wiosenno-letniej ofensywy. Widzimy przygotowania do tej operacji. Podzieliliśmy się już naszymi informacjami z sojusznikami, to dotyczy szczególnie regionu Charkowa. Rosjanie chcieli rozpocząć tę operację już osiem miesięcy temu, ale powstrzymaliśmy ich, wkraczając do obwodu kurskiego.

Europa jeszcze nigdy nie była tak zjednoczona w kwestii Ukrainy. Europejczycy wiedzą, że od teraz muszą polegać tylko na sobie. Nie jest to łatwe. Ale to jeszcze nie apokalipsa

Czy to najtrudniejszy moment od początku wojny?

– Nie. Najtrudniejszy był pierwszy miesiąc. Kiedy walczyliśmy z nożem na gardle o to, by nie stracić wszystkiego. Dziś jesteśmy znacznie silniejsi. Nasza armia jest lepiej wyposażona. Mamy obronę powietrzną nad dużymi miastami i dobrze wyszkolone brygady na polu walki. Kreml zdaje sobie z tego sprawę. Nawet jeśli próbuje twierdzić, że w tym roku odniósł wielkie zwycięstwa militarne. Siły rosyjskie zdobyły 3 tys. kilometrów kwadratowych – trzeba przyznać, że to nie lada wyczyn. Ale ich koszty w ludziach i sprzęcie

były kolosalne, całkowicie nieproporcjonalne do tej zdobyczy.

Gdyby spotkał się pan z Putinem – bez kamer i mikrofonów – co by pan mu powiedział?
– To się nie nadaje do druku...

Jest pan zawiedziony Europejczykami, których obietnice spełniają się powoli?
– Nigdy nie dawaj nikomu pretekstu do zdrady. Nigdy nie pokazuj swoich słabości. To moje motto. Nauczyło mnie tego doświadczenie zdobyte od początku wojny.

Jeśli chodzi o Europę, to jeszcze nigdy nie była tak zjednoczona w kwestii Ukrainy. Europejczycy wiedzą, że od teraz muszą polegać tylko na sobie. Nie jest to łatwe. Ale to jeszcze nie apokalipsa.

Europa jest silna i inteligentna. Ma kulturowy kapitał, przemysłowy potencjał i przywiązanie do wolności. Nie powinna obawiać się Rosji. Nie oznacza to, że powinna iść na wojnę – ale nie powinna się bać. Musi tylko pamiętać, że kiedy okazujesz słabość, zostajesz zjedzony.

Kiedy jako przywódca kraju w stanie wojny podejmuje pan decyzje o życiu i śmierci, do kogo zwraca się pan po radę?

– W kluczowych, trudnych sytuacjach nie mam wątpliwości, co jest najlepsze w interesie Ukrainy. Mam oczywiście wielu doradców, moja żona jest jednym z najlepszych. Ale najbardziej przydatnymi doradcami są ludzie, z którymi rozmawiam na ulicy. Ich rekomendacje są często najlepsze.

Rosjanie nie kryli, że wydali na pana wyrok. Obawia się pan o swoje życie?

– Raczej moja ochrona powinna się bać, bo jeśli zginę, stracą robotę. Ale już bez żartów: nie pozwolę, by taka obawa rozpraszała mnie w działaniu. ●
Rozmawiała **Isabelle Lasserre**, Le Figaro

◀ **Prezydent Wołodimir Zełenski na konferencji prasowej w Kijowie, 25 marca 2025 r.**

FOT. REUTERS / VALENTYN OGIRENKO

Po szczycie „koalicji chętnych” w Paryżu Rosja nie chce pokoju

Nasza koalicja ma podstawowy cel: osiągnąć pokój. A żeby to zrobić, musimy postawić Ukrainę w najlepszej możliwej pozycji do negocjacji i upewnić się, że wynegocjowany pokój będzie solidny i trwały – przekonywał prezydent Francji Emmanuel Macron po wczorajszym szczycie „koalicji chętnych” w Paryżu.

W stolicy Francji rozmawiało ponad 30 przywódców – głównie z krajów Unii Europejskiej, ważni unijni urzędnicy i delegacje m. in. z Wielkiej Brytanii, która jest jednym z głównych inicjatorów koalicji, a także przedstawiciele Kanady i Norwegii. Polskę reprezentował premier Donald Tusk, który po ogólnej konferencji spotkał się osobście z Macronem. Poprzednie spotkania odbyły się w lutym w Paryżu i na początku marca – w Londynie.

Francuski prezydent potwierdził, że w gronie europejskich przywódców trwają dyskusje na temat sposobów monitorowania potencjalnego rozejmu w Ukrainie, jednocześnie zapewnił, że w tej chwili „żadne sankcje przeciwko Rosji nie powinny być zniesione dopóki na dobre nie zapakuje pokój”. Dodął, że europejscy sojusznicy będą nadal wspierać ukraiński naród i jego armię.

Macron bezpośrednio zwrócił się do Moskwy krytykując Ro-

sjan za brak woli zawarcia rozejmu i wymyślanie kolejnych warunków, a także za płynące z Moskwy „bajeczki i kłamstwa”.

Tuż po zakończeniu rozmów prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski i brytyjski premier Keir Starmer wydali krótkie oświadczenie. Zełenski stwierdził, że ważne jest, by sojusznicy mówili „wspólnym głosem” i „jeszcze mocniej naciskali Rosję”. – Wszyscy rozumieli i rozumieją, że Rosja dziś nie chce żadnego pokoju – dodał. Jednocześnie stwierdził, że „w najbliższych tygodniach, a nawet dniach” kontynuowane będą rozmowy o gwarancjach bezpieczeństwa dla Ukrainy. Starmer stwierdził z kolei, że spotkanie było „bardzo konstruktywne”. – Mielśmy całkowitą jasność, że Rosja próbuje opóźniać pokój, że bawi się w gierki i musimy to podkreślić – dodał.

Donald Tusk podkreślił, że rozmowy dotyczyły nie tylko Ukrainy, ale sięgały dalej – omawiane było bezpieczeństwo całej Europy. Przyznał, że spotkanie pokazało, że w Europie w ciągu ostatnich kilku lat dokonały się „bardzo pozytywne zmiany” – dziś kraje kontynentu jednogłośnie potępiają rosyjską agresję i podkreślają potrzebę jak najdłuższego wspierania Ukrainy. ●

Marta Urzędowska

www.nekrologi.wyborcza.pl/34368395

30 marca 2021 roku odszedł mój Mąż

Krzysztof Kazimierz Misiński

absolwent Uniwersytetu Łódzkiego, magister matematyki.

Całe życie zawodowe poświęcił rozwojowi bankowości polskiej, był współautorem i współorganizatorem procesów informatyzacji banków BGŻ SA i PKO BP SA.

Kochający Ojciec i Dziadek.

Krzysiu!

Miłość i pamięć są wieczne.

Grażyna

34369428

Zamieść nekrolog

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34369459

W Sądzie Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu w I Wydziale Cywilnym toczy się sprawa o sygn. akt I Ns 550/24 o stwierdzenie nabycia spadku po Arkadiuszu Organiściaku zmarłym w dniu 16 września 2021 r. w Środzie Wielkopolskiej, a mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Plewiskach. Z posiadanych informacji wynika, że spadkodawca z zawodu był radcą prawnym, a w skład spadku wchodziły oszczędności. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców po Arkadiuszu Organiściaku, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu do sprawy o sygn. akt I Ns 550/24 i udowodnili swe prawa do spadku po wskazanym spadkodawcy, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34369461

W Sądzie Rejonowym w Goleniowie w Wydziale Cywilnym - ul. Kilińskiego 8, w sprawie I Ns 118/24 toczy się postępowanie z wniosku Urszuli Czerskiej o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Grażynie Czerskiej (z domu Roslan, córce Jerzego Władysława i Ireny), urodzonej dnia 21 sierpnia 1957 roku w Maszewie, zmarłej 31 grudnia 2006 roku w Budnie, ostatnio zamieszkałej w Budnie. Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia praw do spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34369096

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
BURMISTRZ MIASTA MALBORKA
ogłasza w dniu 03 czerwca 2025 r. o godz. 10.00
trzeci ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż
nieruchomości gruntowej niezabudowanej,
stanowiącej własność Miasta Malborka

1. Opis nieruchomości
Nieruchomość gruntowa niezabudowana, położona w obrębie 7 miasta Malborka przy ul. Dalekiej, mająca urządzoną księgę wieczystą KW GD1M/00031975/0:

l.p.	adres	Nr działki	Pow.	cena wywoławcza brutto (VAT 23%)
1	ul. Daleka	7/26	0.6166 ha	681 229 zł

2. Warunki nabycia nieruchomości:
Wadium w kwocie – **60 000 zł** (sześćdziesiąt tysięcy złotych) płatne najpóźniej do **30 maja 2025 r.** przelewem na konto depozytowe Miasta Malborka prowadzone w PKO BP SA nr 60 1020 1811 0000 0402 0339 9631. Za datę zapłaty uznaje się datę zaksięgowania środków na koncie Miasta Malborka. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miasta Malborka Pl. Słowiański 5 w Malborku sala nr 232. Szczegółowych informacji udziela Wydział Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka w godzinach urzędowania (tel. 556290400 w. 458, 470, 471, 472 i w zakresie zabudowy w. 431, 432, 430). Burmistrz Miasta Malborka zastrzega sobie prawo odwołania przetargu.

Pełny tekst ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Malborka i na stronie www.bip.malbork.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34368423

Sąd Rejonowy w Środzie Śląskiej I Wydział Cywilny zawiadamia, że w tutejszym Sądzie toczy się sprawa I Ns 422/21 z wniosku Intrum Justitia Debt 1 Niestandaryzowany Fundusz Inwestycyjny Zamknięty Wierzytelności o stwierdzenie nabycia spadku po Zofii Patacz z domu Krzyształowicz, córce Karola i Heleny z domu Boksa, urodzonej 14 października 1948r. w Wilczkowie, zmarłej 30 czerwca 2021r. we Wrocławiu posiadającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Jastrzębcach 55B/4, 55-300 Środa Śląska. Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się w tutejszym Sądzie i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym bowiem razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

REKLAMA

Kraj/34368753

Propozycja
dużego dochodu
dla ludzi
z działalnością
gospodarczą.

Kontakt
tel. 797450431

co piątek
z „Wyborczą”

Sprawdź,
co warto
obejrzeć

34369384

W ZUS i OFE czekają na Polaków dziesiątki tysięcy złotych

Wciąż wielu Polaków nie wie, że po zmarłym członku rodziny można dostać nawet kilkadziesiąt tysięcy złotych. Trzeba jednak złożyć wniosek do ZUS. Gdy wniosku nie złożymy, nie dostaniemy ani złotówki. Jak to zrobić?

Leszek Kostrzewski

– Wiele osób myśli, że wszystkie składki odłożone w ZUS nie są dziedziczne i przepadają, ale to nieprawda. Jest subkonto [co to takiego, wyjaśniamy niżej]. I o te pieniądze z subkonta możemy w każdej chwili wnioskować. Procedura jest bardzo prosta. Warto więc złożyć wniosek, bo inaczej pieniądze, które się nam należą, zwyczajnie przepadną – tłumaczy dr Łukasz Wacławik z wydziału zarządzania krakowskiej AGH.

Jak to więc jest z tymi składkami w ZUS? Na początku jedno wyjaśnienie. Jeżeli ktoś od początku swojej pracy odkładał składki tylko do ZUS (to I filar), jego pieniądze nie podlegają dziedziczeniu. Po śmierci przejmie je budżet państwa, który – w uproszczeniu – sfinansuje nimi wypłaty dla innych emerytów. Jednak miliony Polaków oprócz tego, że płaci składki do ZUS, nadal przekazuje część swoje wynagrodzenia do OFE (lub robiło to wcześniej).

Część osób oszczędzających w funduszach umiera przed wypłatą. Czy ich pieniądze też przepadają?

Nie. Te składki podlegają dziedziczeniu (za chwilę dojdziemy do tego, co to ma wspólnego z dziedziczeniem składek odłożonych na subkoncie w ZUS). W OFE przy podpisywaniu umowy na prowadzenie rachunku emerytalnego każdy wskazywał jedną lub kilka osób, które po jego śmierci otrzymają zebrane składki. Można to było zrobić później, podobnie jak zmienić wybraną osobę. Każdy mógł wskazać, kogo chce, nie musieli to być członkowie rodziny.

Pieniądze po zmarłym można odebrać po zgłoszeniu śmierci członka OFE i przedstawieniu skróconego odpisu aktu zgonu. O śmierci bliskiego należy zawiadomić OFE.

Jeżeli nie wiemy, do którego OFE należał zmarły, możemy się zgłosić do ZUS z prośbą o taką informację.

Subkonto dziedziczone

W 2011 r. rząd zmniejszył składkę przekazywaną do funduszy. Wynosiła ona 7,3 proc., a zmniejszono ją do 2,92 proc. Ta różnica między wcześniejszą wysokością składki do OFE a nową – zmniejszoną – nie trafia do wielkiego worka w ZUS, czyli I filaru, ale na specjalne subkonta w ZUS. A pieniądze z subkont podlega-

ją dziedziczeniu na takich samych zasadach, jak składki w OFE.

Takie subkonta ma obecnie – jak ustaliśmy w ZUS – 23 mln 877 tys. Polaków, którzy wciąż należą do OFE lub kiedyś należeli, ale się w którymś momencie wypisali.

Niezależnie jednak od tego, czy nadal jesteśmy w OFE, czy już nie, i tak musimy wpłacać co miesiąc ze swojej pensji część składki emerytalnej na subkonto w ZUS. Dzięki temu wszyscy rodacy mają obecnie odłożone na swoich subkontach łącznie 916 mld zł 992 mln zł.

I wszystkie te pieniądze (w przeciwieństwie do I filaru w ZUS) podlegają dziedziczeniu.

Z danych przekazanych nam przez ZUS (dotyczących liczby subkont i odłożonych tam kwot) łatwo można wyliczyć, że średnio każdy właściciel subkonta ma na nim zgromadzone ok. 40 tys. zł.

Na szczęście nie ma żadnego okresu przedawnienia i po pieniądze możemy się zgłosić w dowolnym momencie

Warto dodać, że członkami OFE automatycznie zostawały osoby urodzone po 1968 roku. Natomiast osoby urodzone między 1949 a 1968 r. miały wybór – mogły przelewać pieniądze do OFE, ale mogły też całą swoją pensję przelewać do ZUS.

Jak dzielone są pieniądze z subkonta ZUS?

Zasada jest taka, że w momencie śmierci danej osoby połowa pieniędzy z subkonta przechodzi na małżonka. Zazwyczaj nie dostaje jednak gotówki, ale pieniądze przenoszone są na jego konto emerytalne w ZUS.

W sprawie drugiej połowy pieniędzy z subkonta każdy jego właściciel mógł wskazać osobę uposażoną, czyli uprawnioną do dziedziczenia tych pieniędzy. Takiego upoważnionego możemy wskazać w ZUS lub w OFE w dowolnym mo-



FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

mentcie. Może to być żona, mąż, dziecko, kuzyn, ale też osoba niespokrewniona, np. kolega.

Osobie uposażonej ZUS przelewa w całości pieniądze na konto bankowe.

– Wystarczy się zgłosić do swojej placówki ZUS. Następnie trzeba się wylegitymować, pokazać akt zgonu zmarłego i wypełnić na miejscu prosty wniosek. Zajmuje to 10 minut – zapewnia ZUS.

W całym 2024 ZUS wypłacił pieniądze z subkont 71 tys. 760 Polakom. Łącznie było to 1 mld 417 mln 503 tys. zł.

Te wypłaty nie były jednak tylko związane z przekazaniem pieniędzy rodzinom lub znajomym osób zmarłych.

– W podanej kwocie są również wypłaty środków z tytułu rozwodu – informuje nas ZUS. Chodzi o to, że w przypadku rozstania się małżonków, pieniądze z subkont są dzielone między byłymi małżonkami.

Każdy małżonek ma bowiem prawo żądać podzielenia środków zgromadzonych na subkoncie w ZUS oraz na OFE. Często bowiem jest tak, że żona zajmowała się dziećmi i nie odkładała składek, pracował tylko mąż. Aby więc była żona, w momencie rozwodu nie była stratna, ma prawo domagać się połowy składek odłożonych na subkoncie byłego małżonka.

Uwaga! Pieniądze po zmarłym z subkonta możemy dostać, gdy nie zdążył on przejść na emeryturę, ale również – o czym mało osób wie – również – w sytuacji gdy już pobiera emeryturę, ale jego śmierć nastąpiła maksymalnie w ciągu trzech lat od miesiąca, w którym ZUS po raz pierwszy wypłacił mu świadczenie.

Będzie kampania?

Oskar Sobolewski, ekspert emerytalny i założyciel inicjatywy Debata Emerytalna. – Niestety brakuje edukacji emerytalnej w Polsce. Warto, więc żeby Ministerstwo Rodziny prowadziło kampanię informacyjną w tym zakresie, zwłaszcza że zmarłych członków OFE statystycznie będzie przybywać – proponuje ekspert.

Na szczęście nie ma żadnego okresu przedawnienia i po pieniądze możemy się zgłosić w dowolnym momencie.

Zapytaliśmy Ministerstwo Rodziny i Polityki Społecznej, czy zamierza przeprowadzić kampanię informacyjną, jak odbierać pieniądze z subkonta w ZUS. Oto jaką odpowiedź dostaliśmy:

„Informujemy, że Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, choć nie jest odpowiedzialne za wypłatę środków zgromadzonych na subkoncie ZUS po osobach zmarłych, docenia potrzebę informowania społeczeństwa na ten temat” – odpisał nam resort.

Jak dodawał, ZUS już kilka razy podejmował takie inicjatywy (np. Dni Ubezpieczonego) oraz współpracował w tym zakresie z mediami.

„ZUS wysyła zawiadomienia do osób wskazanych przez zmarłego, informując je o możliwości złożenia wniosku o wypłatę zgromadzonych środków” – pisze nam resort rodziny. ●

Subkonto w ZUS

40

TYS. ZŁ

• średnio ma zgromadzone każdy właściciel subkonta

Francuzi tęsknią za gazem z Rosji

Miłośnicy Gazpromu w Niemczech znaleźli sojusznika we Francji. Za ponownym uruchomieniem bałtyckich gazociągów Nord Stream opowiedział się Patrick Pouyanne, szef francuskiego koncernu TotalEnergies, który sprowadza do Europy skroplony gaz LNG z Rosji.

Andrzej Kublik

Na konferencji w Berlinie Patrick Pouyanne zasugerował wznowienie importu rosyjskiego gazu za pośrednictwem bałtyckich rurociągów Nord Stream 1 i Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec. Pod koniec września 2022 r. nieznani sprawcy wysadzili obie nitki systemu Nord Stream 1 i jedną z dwóch nitek Nord Stream 2. Każdą z takich nitek można było transportować co najmniej 27,5 mld m3 gazu rocznie. A to więcej niż obecne roczne zużycie gazu w Polsce.

– Nie byłbym zdziwiony, jeśli dwie z czterech [nitek] zostałyby przywrócone do eksploatacji, ale nie cztery z czterech – powiedział Patrick Pouyanne, cytowany przez agencję Reuters. Nie wyjaśnił, dlaczego bierze pod uwagę odbudowę jednej z uszkodzonych nitek gazociągu z Rosji i czy ma na myśli odbudowę uszkodzonej części Nord Stream 2, czy jednej z dwóch nitek Nord Stream 1.

Europa łaknie gazu z Rosji?

Szef francuskiego koncernu wyjaśnił też, dlaczego myśli o wznowieniu importu gazu z Rosji.

– Nie ma możliwości konkurowania z rosyjskim gazem za pomocą [skroplonego gazu] LNG, niezależnie od tego, skąd jest sprowadzany – powiedział Patrick Pouyanne. Poparł unijną politykę dywersyfikacji źródeł dostaw gazu, ale jednocześnie uznał, że UE musi uważać, aby nie uzależnić się od skroplonego gazu z USA. – Myślę, że byłoby interesujące zobaczyć, czy oprzemy się przed tanim gazem z Rosji, czy nie. I myślę, że Europa Środkowa nie oprze się temu w pełni – dodał szef TotalEnergies.

Ten francuski koncern jest głównym zachodnim udziałowcem koncernu Novatek, największego producenta LNG w Rosji. W ostatnich latach dostawy rosyjskiego LNG do UE – zwłaszcza do Hiszpanii i Francji – wzrosły tak bardzo, że Komisja Europejska zastanawiała się nad powstrzymaniem tego uzależniania się Europy od gazu skroplonego z Rosji. Bo zgodnie z decyzją podjętą w 2022 r. na szczycie przywódców UE w Wersalu, Unia do 2027 r. ma zrezygnować z importu nośników energii z Rosji.

Zachwalanie przez szefa francuskiego koncernu niskiej jakoby



• Patrick Pouyanne, szef koncernu TotalEnergies FOT. REUTERS / BENOIT TESSIER

ceny gazu z Rosji budzi wątpliwości. Na przełomie 2021 i 2022 r. europejskie firmy ograniczały zakupy surowca od Gazpromu, bo mogły taniej kupić na europejskich giełdach surowiec dostarczany w postaci LNG spoza Rosji.

Gazowe pragnienia Niemiec

Swoim wystąpieniem szef TotalEnergies wsparł niemieckich polityków, którzy coraz głośniej mówią o wznowieniu importu gazu z Rosji po zakończeniu wojny w Ukrainie, negocjowanym przez nowego prezydenta USA Donalda Trumpa z prezydentem Rosji Władimirem Putinem.

Już pod koniec stycznia dziennik „The Financial Times” napisał,

że taki pomysł promuje część polityków, m.in. z Niemiec i Węgier. A w tym miesiącu takie plany oficjalnie potwierdził Jan Heinisch, czołowy polityk centroprawicowej partii CDU, która w lutym wygrała wybory do Bundestagu i teraz negocjuje powołanie rządowej koalicji z socjaldemokratyczną SPD.

Heinisch w wywiadzie dla magazynu „Politico” powiedział: – Jeśli pewnego dnia zostanie ustanowiony sprawiedliwy i pewny pokój [w Ukrainie], powinniśmy móc rozmawiać o ponownych zakupach rosyjskiego gazu.

Jak dodał: – Nigdy więcej w takiej zależności, jak w przeszłości, i bez dyktowania ceny. Ale Rosja

jest jednym z wielu dostawców gazu na świecie.

W grę wchodzi dostawy gazu nitką gazociągu Nord Stream 2, oszczędzoną z nieznanых powodów przez sabotażystów, którzy wysadzili trzy pozostałe nitki bałtyckich gazociągów z Rosji do Niemiec.

Już kilka dni po eksplozjach Putin oferował Niemcom gaz z tej rury, jakby z góry był pewny, że wyszła bez szwanku po wysadzeniu położonej w pobliżu pierwszej nitki Nord Stream 2. I potem wiele razy prezydent Rosji wracał do tej oferty.

Teraz Moskwa sugeruje, że o uruchomieniu Nord Stream 2 rozmawia z Amerykanami przy okazji negocjacji w sprawie zakończenia wojny w Ukrainie. W przeddzień wystąpienia szefa TotalEnergies w Berlinie, w wywiadzie dla rosyjskiej telewizji szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow powiedział: – Trwają rozmowy o Nord Streamach. Byłoby zaiste interesujące, gdyby Amerykanie wykorzystali swoje wpływy na Europę i kazali jej nie rezygnować z rosyjskiego gazu. Ale to już surrealizm.

Następnie Ławrow wskazał, że ceny gazu w Europie są wyższe niż w USA. I stwierdził: – Przy tym ludzie typu [byłego wicekanclerza, lidera Zielonych] Roberta Habecka, [szefowej KE] Ursuli von der Leyen i Borisa Pistoriusa [były minister obrony Niemiec] za nic nie pozwolą odtworzyć Nord Streamów. To albo ludzie chorzy, albo samobójcy. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34368891

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

**BURMISTRZ
MIASTA I GMINY OLKUSZ**
Rynek 1

ogłasza V przetarg ustny, nieograniczony, na sprzedaż udziału w wysokości 0,892 części w nieruchomości zabudowanej, składającej się z działki nr 2603 o powierzchni 480 m², położonej w Olkuszu przy ulicy Króla Kazimierza Wielkiego 44, objęty księgą wieczystą: KR1O/00059082/0.

Działka zabudowana jest budynkiem mieszkalno-użytkowym wzniesionym na przełomie XIX-XX wieku, murowanym, składającym się z budynku frontowego trzykondygnacyjnego, podpiwniczonego, przechodzącego od strony południowej w oficynę również trzykondygnacyjną, niepodpiwniczoną. Powierzchnia użytkowa budynku: 580,33 m², powierzchnia piwnic i komórek lokatorskich: 99,58 m². Gmina Olkusz jest właścicielem udziału w wysokości 892/1000 w w/w nieruchomości. Udział Gminy stanowi: 9 lokali mieszkalnych o łącznej powierzchni: 506,59 m² wraz z piwnicami i 5 komórkami o łącznej powierzchni: 99,58 m².

Nieruchomość nie jest wpisana do rejestru zabytków ale jest ujęta w gminnej i wojewódzkiej ewidencji zabytków oraz jest chroniona na podstawie ustaleń miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Cena wywoławcza do przetargu wynosi 970 000,00 zł (słownie: dziewięćset siedemdziesiąt tysięcy złotych). Przyступując do przetargu zobowiązany jest wnieść wadium w pieniądzu w wysokości: **194 000,00 zł (słownie: sto dziewięćdziesiąt cztery tysiące złotych) w terminie do dnia 02.06.2025 r.** włącznie na konto Urzędu Miasta i Gminy Olkusz w Banku Pekao SA nr: 03 1240 4748 1111 0000 4868 9878 z podaniem tytułu wpłaty „Przetarg ul. K.K. Wielkiego 44”.

Przetarg odbędzie się w dniu 06.06.2025 r. o godzinie 9⁰⁰ w budynku Urzędu Miasta i Gminy w Olkuszu, sala narad-partner.

Pełny tekst ogłoszenia o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Olkuszu obok wejścia do Urzędu, zamieszczenie na stronie internetowej Urzędu www.umig.olkusz.pl w dziale: Nieruchomości oraz www.bip.malopolska.pl/umigolkusz w dziale: Zamówienia Publiczne i Ogłoszenia Różne.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Miastem Urzędu Miasta i Gminy w Olkuszu w godzinach od 8.00 do 15.00 w pokoju 125, tel. 32 6260125.

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34368139



**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA DOTYCZĄCE SPRZEDAŻY
NIERUCHOMOŚCI PRZY UL. GÓRNOŚLĄSKIEJ 14
W WARSZAWIE**

Politechnika Warszawska z siedzibą 00-661 Warszawa, Pl. Politechniki 1, ogłasza pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Warszawie przy ul. Górnośląskiej 14, na działce nr 98 o powierzchni 2 522 m², zabudowanej budynkiem niemieszkalnym (usługowym) o powierzchni całkowitej 7900 m², powierzchni netto 5 906,00 m² i powierzchni użytkowej 4 628,40 m².

Dla przedmiotowej nieruchomości Sąd Rejonowy dla Warszawy Mokotowa X Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr WA4M/00172904/8 (nr działki 9 obręb 5-06-05). Nieruchomość jest wpisana do rejestru zabytków pod nr 819. Opisana nieruchomość wolna jest od obciążeń.

Cena wywoławcza wynosi **44 201 000,00 zł (słownie: czterdzieści cztery miliony dwieście jeden tysięcy złotych).** Na podstawie ustawy z dnia 11.03.2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361 z późn. zm.), transakcja zwolniona jest z opodatkowania podatkiem VAT.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 5% ceny wywoławczej, tj. 2 210 050, 00 zł (słownie: dwa miliony dwieście dziesięć tysięcy pięćdziesiąt złotych), do dnia 12.05.2025 r. na rachunek bankowy Politechniki Warszawskiej o numerze: 81 1240 1053 1111 0000 0500 5664 tytułem: „Wadium – sprzedaż nieruchomości – ul. Górnośląska 14 w Warszawie” oraz złożenie oferty. Datą wniesienia wadium jest data uznania rachunku bankowego Politechniki Warszawskiej.

Ofertę w formie pisemnej należy złożyć do Politechniki Warszawskiej ul. Noakowskiego 18/20 w Warszawie, kl. A pokój 106, do dnia 15.05.2025 r. do godziny 10:00, w zaklejonej kopercie z napisem „Przetarg – oferta zakupu nieruchomości – ul Górnośląska 14. Nie otwierać przed 15.05.2025 r. godz. 11:00”.

Otwarcie ofert odbędzie się w części jawnej przetargu w dniu: 15.05.2025 r. o godz. 11:00 w pok. 112, przy ul. Noakowskiego 18/20 w Warszawie. Przy wyborze najkorzystniejszej oferty komisja weźmie pod uwagę zaoferowaną cenę.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu oraz warunki uczestnictwa w przetargu można uzyskać w Dziale Administracyjno-Gospodarczym Politechniki Warszawskiej, ul. Rektorska 2, pokój nr 27, od poniedziałku do piątku w godz. 8:00 – 15:00, nr tel. 22 234 55 75; 663 022 962 oraz na stronie internetowej: <https://www.bip.pw.edu.pl/> w zakładce: Ogłoszenia, na której znajduje się pełny tekst ogłoszenia oraz Regulamin sprzedaży nieruchomości Politechniki Warszawskiej.

OGŁOSZENIE

Kraj/34367138

EEC

**XVII Europejski Kongres
Gospodarczy**

**23-25
kwietnia
2025**

Międzynarodowe Centrum
Kongresowe i Spodek
w Katowicach



Zarejestruj się

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34369174

OBWIESZCZENIE O PRZETARGU

Syndyk masy upadłości Mirosławy Kaseli (sygn. akt X GUp 356/21/4), ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż:

- udziału wynoszącego 2/10 w prawie własności do nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodinnym, zlokalizowanej w Zabrze przy ul. Gen Władysława Andersa 37, 41-808 Zabrze, działki ewid. nr 570/1, 571/1, objętej KW nr GL1Z/00002207/8, za cenę wywoławczą nie niższą niż **75.250,00 zł netto**;
- prawa własności do nieruchomości lokalowej, stanowiącej lokal użytkowy nr 8, położony przy ul. Borowej 2, 41-808 Zabrze objętej KW nr GL1Z/00042641/4 wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej wynoszącym 167/1000, którą stanowi grunt – działki o nr 755/1, 538/1, oraz części budynku i urządzenia, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali, za cenę wywoławczą nie niższą niż **297.500,00 zł netto**.

Oferty należy składać wyłącznie na piśmie w Katowicach przy ul. Jesionowej 22 (40-158 Katowice) w terminie do dnia **10 kwietnia 2025 r. do godz. 15.00**. Oferty mogą być składane listownie lub osobiście, przy czym w każdym przypadku za datę złożenia oferty przyjmuje się datę jej wpływu pod wyżej wskazany adres. Szczegółowe informacje – w tym regulamin przetargu oraz operat – dostępne są pod Nr Tel.: 32 506 58 74 lub 32 506 58 75 lub adresem e-mail: kancelaria@zymek.pl.



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Przeczytane w sieci

O ataku na sądy w Ameryce i łamaniu praw człowieka w Polsce



Prof. Włodzimierz Wróbel

karnista z UJ, sędzia SN, w 2020 r. uzyskał dwa razy wyższe poparcie niż neo-sędzia prof. Małgorzata Manowska w głosowaniu Zgromadzenia Ogólnego SN na stanowisko I prezesa SN. Oba teksty pochodzą z profilu autora w mediach społecznościowych.

O DEMOKRACJI W AMERYCE

Komentarz do sytuacji w Ameryce, prof. Wróbel odnosi się do tekstu Toma Nicholasa w The Atlantic pt. „Ostatnia walka sądownictwa. Kampania Trumpa przeciwko praworządności nabrała dramatycznego tempa”.

A tak autorytarnej władzy na sądownictwo ma także na celu ochronę prywatnych interesów funkcjonariuszy tej władzy w przyszłości – na wypadek utraty władzy. Ten atak ma bowiem doprowadzić do spadku zaufania wobec sądów u osób popierających władzę.

Jest rzeczą naturalną i wręcz oczekiwaną, że sądy będą w pewnym momencie zmuszone przeciwstawić się zakusom autorytarnej władzy. Czyli odmówią podporządkowania się coraz bardziej radykalnym działaniom władzy politycznej.

Zresztą ta władza, w przypadku zachowywania przez sądy dystansu, będzie posuwać się coraz dalej, bo – paradoksalnie – jej celem jest właśnie uzyskanie negatywnej reakcji sądów na swoje posunięcia. Wówczas władza przedstawia swoim zwolennikom sądy jako przeciwnika politycznego, który ją zaatakował.

Jeżeli owymi zwolennikami są bardzo duże grupy społeczne, to nawet po utracie władzy, bardzo trudno dokonać rozliczenia członków poprzedniego reżimu ze zwykłych czynów kryminalnych. Bo każda akcja prawna podejmowana przed sądami lub prokuraturą, będzie traktowana przez zwolenników ugrupowania, które straciło władzę, jako kontynuacja ataku politycznego na ich liderów. To „ich” sądy atakują naszych. Nawet najbardziej oczywista kryminalna sprawa zamienia się wówczas w oczach owych zwolenników w przesładowania polityczne.

Perwersyjnie więc, atak na niezależne sądy, dokonywany przez autorytarną władzę tylko krótkoterminowo ma na celu stworzenie „własnych” sądów i sędziów, bo te mogą działać tylko w czasie sprawowania władzy przez autokratów.

Chodzi o neutralizację niezależnego sądownictwa także po utracie władzy i o przekonanie swoich zwolenników (i ludzi obojętnych), że sądy są tylko pozornie niezależne, ale tak naprawdę stoją po stronie określonych sił politycznych. O przekonanie, że „ich” sądy atakują „naszych”.

O PRAWACH CZŁOWIEKA W POLSCE

Komentarz do zapowiedzi premiera Donalda Tuska o przyjęciu „bez chwili zwłoki” rozporządzenia do prawa azylowego podpisanego przez prezydenta Andrzeja Dudę:

Rząd postanowił aktem wykonawczym zawiesić przepisy konstytucyjne i traktatowe w zakresie azylu dla uchodźców.

Gdyby w Polsce funkcjonował Trybunał Konstytucyjny żadna władza nie odważyłaby się w sposób tak otwarty lekceważyć Konstytucji. Prawo azylowe jest prawem humanitarnym, wymyślonym na czas konfliktów. A Konstytucja przewiduje instytucje stanów nadzwyczajnych. Nie przewiduje natomiast zawieszania wybranych praw i wolności decyzjami rządu. ●

Dlaczego Narodowy Instytut Wolności nie wspomógł NGO-sów związanych

Praworządność, prawa wolność słowa? Niech pr

Kuba Karyś

Przewodniczący Komitetu Obrony Demokracji

Narodowy Instytut Wolności to agencja rządowa, której celem jest wsparcie finansowe organizacji społecznych. W 2017 roku powołał ją do życia rząd PiS w osobie ministra Glińskiego, po 15 października był pomysł by instytut zlikwidować. W końcu zapadła decyzja o wprowadzeniu zmian i działań naprawczych po drugącej kontroli NIK, która wykazała (cyt.) „liczne nieprawidłowości organizacyjne i zarządcze. Proces oceny wniosków, wyłaniania projektów do dofinansowania, a także ich weryfikacji i rozliczania był nie rzetelny, a w niektórych przypadkach niezgodny z prawem, niecelowy lub niegospodarny, obciążony ryzykiem korupcji”.

Pominięci demokraci

Po powołaniu Michała Brauna wszystko miało się zmienić, a NIW czyli Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego miał nie tylko lśnić czystością, ale i emanować transparentnością, oddolną kontrolą, bowiem obłożony został licznymi obywatelskimi radami, w których organizacje pozarządowe mają swój udział, a zatem błyszczeć powinna współpraca i wzajemne relacje.

Ale zawsze nadchodzi taki moment, że pada pierwsze twarde SPRAWDZAM, a padło, gdy doszło do rozstrzygnięcia konkursów NIW i publiczne pieniądze zostały rozdzielone wśród wielkiej rzeszy interesariuszy.

Znalazło się wśród nich wiele zacnych organizacji, które działają w przestrzeniach pomocowych, czy edukacyjnych, jednakowoż cała grupa organizacji z obszarów obrony praworządności, praw człowieka, wolności słowa czy punktujących byłą władzę za wszelkie niegodziwości i nadużycia. Grupa, która przez osiem lat nawet nie próbowała się ubiegać o finansowanie ze środków publicznych, bowiem z powodów politycznych nie miała na to szans.

Oczywiście można by zrzucić wszystko – słyszałem takie opinie – na nieumiejętność pisania wniosków, gdyby nie fakt, że dotyczy to organizacji, które przez osiem lat funkcjonowały w trybie dofinansowań z innych źródeł, o bardzo rygorystycznych zasadach weryfikacji potencjalnych beneficjentów i warunkach przyznawania funduszy. Dodatkowo ci zewnętrzni grantodawcy mają dużo większe niż roczne doświadczenie w tego typu działalności. Roczne, bo przecież NIW buduje



się od nowa i nie bazuje chyba na patologii praktyk poprzednich lat wykazanej w raporcie NIK.

Choć przeszedłszy pobieżnie listę beneficjentów włos się jeży na głowie. Są tam bowiem między innymi organizacje krzaki, które pojawiają się w wyszukiwarkach internetowych tylko w wykazach najróżniejszych dofinansowań ze środków publicznych, są parafie rzymsko-katolickie, które krzewić mają chrześcijaństwo i przygotować młodzież do skutecznego służenia kościołowi, są wreszcie przedsiębiorstwa biznesowe jak Fundacja Surge Polonia produkująca i sprzedająca odzież patriotyczną, która już raz zresztą wycofywała się z rynku.

Akademii Prawa Konstytucyjnego prowadzić będzie za publiczne pieniądze z NIW (297 100 zł) Instytut Debaty Publicznej, wsparty w 2022 roku kwotą 630 tys. z MSZ by przejąć w Gdańsku Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej, którym zarządza radny PiS współpracując ze społecznym asystentem posła Pałacyńskiego.

Centrum Rozwoju Liderów za 300 000 z NIW poprowadzi Fundacja im. Stefana Artwińskiego znana z afery „Apartament Plus”. To NIW w 2019 przyznał 700 tys. na zakup nieruchomości w Kielcach działającej wtedy od roku fundacji. To zresztą kolejny beneficjent MSZ



Pieniądzy nie dostały również, Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia, Naczelna Rada Adwokacka, Akcja Demokracja, Amnesty International, Sieć Obywatelska Watchdog Polska, Kongres Kobiet i wiele innych organizacji

KUBA KARYŚ

(700 tys.) prowadzący w Kielcach Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej. Wtedy z fundacją blisko współpracował Michał Płatek, były doradca ministra Glińskiego i dyrektor jego sekretariatu.

Jest też Fundacja Solid z Ropczyc prowadząca biznesowo, pracownicowy portal Twój Powiat, która za 119 550 zł będzie rozwijać to „medium obywatelskie” pieścićliwie tytułujące Owsia – Jurasem, którego „rodzinne lewackie tradycje obecnie przekładają się w gorliwe wspieranie Donalda i jego dyktatorskich zapędów”. I chyba szef tego biznesu pan Stanisław Wójciak rzeczywiście potrzebuje wsparcia, bo ostatni felieton opublikował dwa miesiące temu, a strona na Facebooku od roku aktualizowana była trzykrotnie.

Prowadzimy właśnie dość dokładną kwerendę beneficjentów programów NIW i zapewne oprócz pytań o kryteria ocen zadamy wiele innych, na przykład o dobór ekspertów, ich szkolenia, wytyczne dotyczące sposobu oceniania, bowiem jeśli w obrębie pierwszego, najważniejszego kryterium, czyli adekwatności wniosku w odniesieniu do celów programu, rozbieżność między ekspertami sięga 40 proc., to oznacza, że któryś z ekspertów albo nie znał wniosku, albo celów programu, co zresztą wynika z innych, zawartych w ich ocenie wątpliwości. Nie chcę się pastwić nad trybem procedowania wniosków, ale jeśli dolna granica przyznawania dotacji to od 89,5 proc. do 96,5 proc. wszystkich punktów, to dwuosobowa ocena ekspercka staje się fikcją, gdyż już w tej wspomnianej pierwszej, najważniejszej ocenie można „odrzuć” wniosek obcinając jego adekwatność o 10 punktów.

Brałem udział w wielu naborach, konkursach i zawsze decyzja poprzedzona była spotkaniem, możliwością złożenia wyczerpujących wyjaśnień, dogłębną analizą wniosku. W NIW-ie anonimowi „eksperti” rozstrzygają na podstawie nieznanego założenia, oceniając rzeczy, o których często nie mają pojęcia, a co gorsza w jednym worku mają pomoc chorym, uzależnionym, niepełnosprawnym i zwierzętom, kształcenie, edukację, i liczne

z opozycją demokratyczną?

człowieka, acują za darmo



• **Organizacje pozarządowe zachęcały obywateli do obrony państwa prawa. Za rządów demokratów nie zasłużyły na dotacje? Na zdjęciu: 20 lipca 2017 r. przed Pałacem Prezydenckim - obrona wolnych sądów** FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

szkoły liderów, bo wygląda na to, że wszyscy liderów potrzebują, nawet niepijący flisacy tworząc Flisaczą Akademię Liderów Ruchów Abstenenckich (141 200 zł).

Praworządność, prawa człowieka, wolność słowa za darmo

Więc gdzie tam się mają zmieścić takie nudy jak demokracja, praworządność, prawa człowieka czy wolność słowa.

Pozdrawiam naszych przyjaciół ze Stowarzyszenia Sędziów Polskich Iustitia, Naczelnej Rady Adwokackiej, Akcji Demokracja, Amnesty International, Sieci Obywatelskiej Watchdog Polska, Kongresu Kobiet i wielu, wielu innych, których poznaliśmy na demokratycznej ścieżce, a którzy podobnie jak my nie znaleźli uznania Narodowego Instytutu Wolności. Wierzę, że nadal będziemy robić swoje, a nasze szlaki będą się nadal przecinać.

My wracamy do pracy, bo wybory się same nie skontrolują, a 27 tys. obserwatorów czeka na wytyczne. Wracamy do kontroli biur poselskich w projekcie Tajemniczy Obywatel_ka i zdziwienie się wszyscy jak to działa, a jesteśmy po pilotażu w trzech województwach. Wracamy do rozbudowy KOD International, bo szczególnie dzisiaj dbałość o demokrację w Europie i na całym świecie jest szczególnie ważna. Wracamy do wyszukiwarki Neo-KRS, bo Andrzej Duda znowu mianował 61 neo-sędziów, wracamy do Punktów informacyjnych KOD, spotkań edukacyjnych w całej Polsce, wracamy do nowelizacji Kodeksu Wyborczego, do rozliczeń działań policji w latach 2016-2023. Wracamy wreszcie do codziennych działań w regionach i partrzymy w przyszłość, bo zbliża się dziesięciolecie Komitetu Obrony Demokracji i trzeba wiele rzeczy podsumować i o wielu rzeczach przypomnieć. Na przykład o tym, że demokracja nie jest dana raz na zawsze, bo zdaje się, że to często zapomniana prawda, z którą budzimy się, gdy już jest za późno.

Będzie pewnie ciężko bez pieniędzy, dlatego liczymy na Waszą ofiarność zarówno przez bezpośrednie wpłaty (ruchkod.pl/wesprzyj-kod), jak i przez przekazanie 1,5 proc. podatku.

A my dodatkowo postaramy się o stworzenie specjalnego Funduszu Wsparcia Demokracji tak, by nie była zależna od urzędników, tylko od ludzi, którzy rozumieją, że trzeba się o nią zawsze troszczyć. ●

Wyborcza to Wy.
Piszcie: listy@wyborcza.pl

List naukowca z Poznania do prezydenta Andrzeja Dudy Panie Prezydencie, nie przyjmuję Pana zaproszenia, gdyż nie wyobrażam sobie, bym mógł Panu uścisnąć rękę

Piotr Gronek

Profesor nauk medycznych i nauk o zdrowiu

SZANOWNY PANIE PREZYDENCIE,
Dziękuję za zaproszenie w celu odebrania nominacji profesorskiej, którą zwyczajowo wręcza głowa państwa w uroczystej oprawie ceremonialnej w Sali Kolumnowej Pałacu Prezydenckiego, a co jest wyłącznie gestem symbolicznym, następującym po merytorycznym i faktycznym nadaniu tytułu przez Radę Doskonałości Naukowej.

Panie Prezydencie, nie przyjmuję Pana zaproszenia, gdyż nie wyobrażam sobie, bym mógł Panu uścisnąć rękę i odwzajemnić uśmiech, którym zapewne by mnie Pan obdarzył oraz jakąś zwyczajową wiązką komplementów i życzeń.

I nie chodzi mi o brak jakichkolwiek dostrzegalnych przymiotów pana intelektu, bo to nic wielkiego, wielu ludzi ich nie ma. Ani o brak odwagi cywilnej, bo wielu ludzi jest także zwyczajnymi tchórzami i w niczym Pan się tutaj w tłumie nie wyróżnia.

Ani o to, że jest Pan pospolicitym partyjnym karierowiczem, bo to zjawisko dosyć powszechne i trudno tu zarzucić Panu, że by i w tym względzie wyróżniał



FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Z utęsknieniem
oczekuję, aż w pałacu
zajmie po Panu miejsce
– prawdziwy mąż stanu*

PIOTR GRONEK

się Pan z tłumu karierowiczów. Ani to, że powinien Pan, moim zdaniem, piastować funkcję maksymalnie na poziomie gminy/powiatu, a nie wręczać nominacje profesorskie intelektualnej elicie kraju.

Ani nawet nie to, że traktował Pan Konstytucję tak, jak to robią pospolicci przestępcy, bo nas Pan do tego, podobnie jak cały pana

obóz, przyzwyczail i to nie jest zaskoczeniem.

Najbardziej chodzi mi o to, że kompulsywnie i niezłomnie ośmiesza Pan naszą Ojczyznę i podczas gdy prezydent sąsiedniego kraju z komika stał się mężem stanu i znaczącą postacią, Pan dokładnie odwrotnie – skupiając się podczas przemowy na roli pauzy, ale niestety w istocie wzbudzającym zażenowanie, wstyd i głębokie rozczarowanie.

W odróżnieniu od wielu Profesorów, którzy od Pana nominacji nie odebrali i wyjaśnili powód publicznie, jak bardzo żalują, że omija ich ta wyjątkowa uroczystość, we mnie nie ma ani odrobiny żalu – powiem więcej – zdjęć z Panem Prezydentem krępowałbym się wrzucić nawet tu, na FB, bo to byłby, w moim rozumieniu solidny cringe – zatem na co mi ona?

Na marginesie, Panie Prezydencie, nominację podpisuje pan Dera, więc może to on powinien je wręczać, a Pan Panie Prezydencie wymyśliłby sobie jakiś gest chwały, okazywany z eleganckiego fotela lub nawet tronu, to by tu do Pana bardzo pasowało.

Z utęsknieniem oczekuję, aż w pałacu zajmie po Panu miejsce – prawdziwy mąż stanu.
Z poważaniem ●

Wyborcza to Wy. Piszcie: listy@wyborcza.pl Za duże zdjęcia, za mało tekstu

Marek Wróblewski

Jestem czytelnikiem GW Jwiosny 1989 roku. Od pewnego czasu obserwuję dziwne, dla mnie, zjawisko – chodzi o prymat zdjęć nad słowem pisanym.

Moim zdaniem, gazetę codzienną, nabywa się dla ilości i jakości informacji, jakie ze so-

bą niesie. Tak do tej pory uważałem, ale prawdopodobnie, jestem w błędzie przeszłości. Rynek czytelniczy na pewno się zmienił i być może dziś czytelnik kupuje gazetę, aby obejrzeć zdjęcia?

Przykład, moje pobieżne wyliczenia: artykuł „Gość z Marsa w Gabiniecie Ovalnym” na dwóch stronach Gazety za-

jął powierzchnię 2 320 cm kw. Wydrukowany tekst zajął łącznie powierzchnię 850 cm kw., czyli zaledwie 36 proc. ogólnej powierzchni artykułu. Aż 2/3 powierzchni zajęły dwa zdjęcia!

Nie zaprzestanę nabywania GW, ale taki przekaz oferowany przez Redakcję budzi rozczarowanie. ●

OĞŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34368165

Dzień Otwarty

3 kwietnia 2025 r.

czwartek, od 10.00, ul. Akademicka 15, Lublin

Strefa:

- zdrowia,
- innowacji,
- rekrutacji,
- pasji,
- nauki,
- absolwenta,
- kandydata zagranicznego,
- rodzica i nauczyciela

✓ Wykłady związane z maturą ✓ Warsztaty popularnonaukowe ✓ Konkursy z nagrodami

Sławny tenor Piotr Beczała dla „Wyborczej”

STRUNY GŁOSOWE ĆWICZĘ JAK SPORTOWCY MIĘŚNIE

– Usunąłem pieśni rosyjskie, bo liczyłem na pokój, a on nie nastąpił. Sposób, w jaki się go negocjuje, budzi mój sprzeciw.

Anna S. Dębowska

Piotr Beczała rozpoczął międzynarodową karierę ponad 30 lat temu. W 1992 r., wkrótce po dyplomie w Akademii Muzycznej w Katowicach, wyjechał na kontrakt do Linzu, gdzie przecierał ścieżkę do zagranicznej kariery. W Polsce debiutował dopiero w 2006 r. w Teatrze Wielkim w Warszawie, śpiewając „Requiem” Verdiego pod batutą Placido Domingo, już jako sławny tenor liryczny podziwiany w Metropolitan Opera i Covent Garden. Żartował wówczas w wywiadach, że musiał przejść przez najlepsze sceny świata, by otrzymać zaproszenie z Warszawy.

Rok później odbył się jego sceniczny debiut w Polsce, w roli w roli Edgarda w „Łucji z Lammermooru” na scenie Opery Narodowej. Również 20-lecie swojej pracy artystycznej świętował w tym miejscu, śpiewając koncert specjalny w roku 2012.

Artysta nigdy w swojej karierze nie występował w warszawskiej Filharmonii Narodowej, stało się to dopiero 23 marca 2025 r. Słynny śpiewak operowy pokazał się polskiej publiczność od innej strony – jako wytrawny interpretator repertuaru pieśniowego, mając zresztą u boku wspianą partnerkę, francuską pianistkę kameralistkę Sarah Tysman.

Program koncertu uległ zmianie – Piotr Beczała usunął z niego pieśni Piotra Czajkowskiego i Sergiusza Rachmaninowa. Skupił się na muzyce polskiej i czeskiej – pieśniach Mieczysława Karłowicza i Stanisława Moniuszki oraz Antonina Dwořaka.

Artysta różnicował nastroje, barwę głosu, ekspresję. Jego głos lśnił niezwykłym blaskiem w arii Księcia z „Rusalki” Dwořaka, był przepelniony żalem w arii Jontka z „Halki” Moniuszki. Pieśni Moniuszki w jego wykonaniu były perełkami kameralistyki (nieskazitelna dykcja!), a Sarah Tysman doskonale uchwyciła cechy skoczno-go tańca polskiego w Moniuszkowskiej pieśni „Krakowiaczek”. Publiczność nie pośladła się z zachwytem, Beczała bisował trzykrotnie.

ROZMOWA Z
PIOTREM BECZAŁĄ

ANNA S. DĘBOWSKA: Dlaczego z programu warszawskiego recitalu wycofał pan pieśni Czajkowskiego i Rachmaninowa?

PIOTR BECZAŁA: Postanowiłem usunąć wszystkie pieśni rosyjskie, które zaplanowałem, i skupić się na polskim i czeskim repertuarze. Uwielbiam te pieśni, wykonywałem je niedawno z Helmutem Deutschem, ale sytuacja polityczna temu nie sprzyja.

Układając program do Warszawy, myślałem, że będziemy już zmierzać do pokoju. Ale sposób, w jaki się go ten negocjuje, budzi mój sprzeciw, zbyt przypomina wymuszenie. Wiele osób byłoby na pewno niezadowolonych z tego, że śpiewam repertuar rosyjski, a wielu innych – usatysfakcjonowanych tym.

Wolę nie budzić kontrowersji. Wierzę, że przyjdzie czas powrotu do repertuaru rosyjskiego bez kontekstu politycznego.

W Filharmonii Narodowej połączył pan pieśni z ariami.

– To mój wypróbowany format, w którym łączę grupę pieśni jednego kompozytora oraz arię z jego opery. A więc jeśli pieśni Moniuszki, to również aria Jontka „Szumią jodły na gór szczyt”. Są oczywiście recitale poświęcone wyłącznie pieśniom, śpiewałem takie w Carnegie Hall czy na festiwalu Schubertiade w Schwarzenbergu.

Dlaczego śpiewanie pieśni jest ważne dla śpiewaka operowego?

– Wielu kolegów śpiewaków operowych ignoruje tę część repertuaru. Ja długo nie śpiewałem pieśni. Kilka lat temu wróciłem do tego repertuaru za namową przyjaciół i żony. Bardzo to lubię i traktuję jako cudozne uzupełnienie tego, co robię na scenie operowej. Jest to oczywiście obciążające, ponieważ trzeba zmienić sposób śpiewania.

Pieśń to intymny gatunek muzyczny. Nie można się zasłonić kostiumem, orkiestrą, dekoracją czy grą aktorską. Wszystko trzeba wyrazić słowem i muzyką. Praca z pianistą też jest bardzo istotna.

W przypadku pieśni mamy przecież do czynienia z lapidarną formą. Czasem w minutę trzeba zmieścić całą historię. To wy-

maga od śpiewaka i pianisty – partnera właściwie – dużej wrażliwości. Takie cechy daje mi francuska pianistka Sarah Tysman.

Promuje pan polską muzykę, gdziekolwiek pan występuje.

– Od wielu lat włączam do programu moich recitali Moniuszkę i Karłowicza. Ich pieśni nagrałem na płytę wraz z pianistą Helmutem Deutschem. To się zaczęło w Teatrze Real w Madrycie, gdzie z Łukaszem Borowiczem połączyliśmy polskie arie z ariami Pucciniego, Giordana, Mascagniego. Muzyka polska wyszła z tego obronną ręką. Naprawdę nie mamy się czego wstydzić.

Ilekoć śpiewa pan w „Tosce” na scenie Opery Wiedeńskiej, publiczność prosi pana o powtórzenie arii Cavaradossiego. To już przeszło w zwyczaj?

– Dowiedziałem się ostatnio, że to rekord w historii Wiener Staatsoper. Śpiewałem tam Cavaradossiego w 16 spektaklach i w 15 z nich musiałem bisować arię „E lucevan le stelle”. Nie zrobiłem tego tylko w pierwszym przedstawieniu, w którym debiutowałem w tej roli, choć aplauz po arii już wtedy był olbrzymi. Zmierzo nawet, że ludzie bili mi brawo przez sześć minut.

Wiedeńska publiczność jest rzeczywiście wyjątkowa, gotowa zatrzymać akcję na scenie, byleby wykonał to jeszcze raz. Mam nawet wrażenie, że gdybym nie bisował, toby mnie tam wybuchano.

Po prostu nieprzerwanie biją brawo.

– Gdy kończę tę arię, klęcząc, bo dramaturgia tego wymaga, rozlega się aplauz. Jego intensywność nie opada, dopóki nie cofnę się na początkową pozycję na scenie i nie

Bisowanie w środku przedstawienia to dziwne uczucie. Jakby czas się cofnął albo ktoś przewinął mnie do tyłu jak w filmie. Życzę każdemu koledze takich wrażeń

zaczę arii od początku. Dyrygent jest już uprzedzony, że taka sytuacja jak bis w środku przedstawienia może się zdarzyć, i daje mi znak, kiedy mam zacząć ponownie.

To nie dotyczy tylko Wiednia?

– Taką sytuację miałem np. w Warszawie, kiedy w czasie pandemii śpiewałem Werthera w Operze Narodowej. Wtedy też na życzenie publiczności powtarzałem arię „Pourquoi me reveiller”. To samo było w „Luizie Miller” w Barcelonie. Śpiewałem na scenie obrotowej, a ona się przesuwała.

Gdy stało się jasne, że muszę bisować, obrotówka wróciła do poprzedniej pozycji i mogłem zacząć od nowa. Dziwne to było uczucie, jakby czas się cofnął albo ktoś przewinął mnie do tyłu jak w filmie. Życzę każdemu koledze takich wrażeń.

Jest pan tytanem pracy.

– Trasa koncertowa z Sondrą Radvanovsky jesienią ubiegłego roku była rzeczywiście bardzo intensywna. Zmienialiśmy nie tylko miejsca, ale również orkiestry i dyrygentów, więc to się wiązało z próbami do każdego koncertu, co było jeszcze bardziej obciążające. W sumie zaśpiewaliśmy 11 koncertów.

Od grudnia ubiegłego roku nie miałem żadnej przerwy w występach. Może było kilka wolnych dni, ale istotnie od początku roku jedna produkcja przechodzi w następną. Szczęśliwie przed recitalem w Warszawie znaleźliśmy z żoną kilka dni na pobyt w naszym domu w polskich górach. Zbieraliśmy siły na następne występy w: Londynie, Wiedniu, Zurychu, Madrycie i Barcelonie.

Jak pan regeneruje siły?

– Zima jest o tyle trudnym okresem, że nie da się grać w golfa, pozostaje więc dużo snu i relaks. Odpocząć musi nie tylko głos, ale i głowa. Żona zawsze ze mną podróżuje i pomaga zorganizować wypoczynek.

W „New York Timesie” pisali o panu, że energią mógłby pan obdzielić kilka osób.

– To było dwa lata temu, kiedy śpiewałem w nowej produkcji Wagnerowskiego „Lohengrina” w Metropolitan Opera, a później tę samą rolę w Paryżu. A po drodze jeszcze szeregowo przedstawienia tej opery w Wiedniu. Tego Lohengrina było w sumie

22 spektakle. Było to dla mnie wyczerpujące. Cieszę się jednak, że dziennikarz odniósł wrażenie, że mam dużo energii.

W tym roku wraca pan do roli Lohengrina. – Spektakli z nim nie będzie już tak dużo, ale śpiewam w kilku produkcjach w Zurychu, Monachium oraz na Festiwalu Wagnerskim w Bayreuth. Cieszę się, że po drodze będzie kilka przedstawień „Rusalki” Dworzaka, Manrico w „Trubadurze” oraz że mogłem zaśpiewać koncert w Warszawie z repertuarem słowiańskim.

Lubię różnicować repertuar, śpiewać na zmianę w różnych językach, stylach, innym rodzajem ekspresji. Zmusza mnie to do większej elastyczności. Ćwiczę struny głosowe i aparat wokalny tak, jakby sportowiec ćwiczył różne partie mięśni.

Na scenie spotyka pan coraz więcej śpiewaków i śpiewaczek młodego pokolenia. Co pan o nich sądzi?

– Młode pokolenie nie ma ani innego podejścia, ani innych wyzwań niż te, z którymi stykałem się u progu mojej kariery. To profesjonali, świetnie wykształceni i pozytywnie myślący ludzie. Bardzo pracowici. Większość z nich wygrywa konkursy, dostaje się do studiów operowych. Moja partnerka z nowojorskiej „Carmen” Aigul Akhmetshina w wieku 19 lat zaczęła się uczyć w studiu operowym przy Covent Garden. To oczywiście ustala pewną hierarchię w świecie operowym i daje świetny start.

Jednak sposób dochodzenia do sukcesu nie ma znaczenia. Liczą się talent i mądre podejście do zawodu. Z moim 30-letnim doświadczeniem na scenie mogę niemal od razu ocenić, czy ktoś ma szansę na zrobienie kariery, czy będzie to tylko przelotna chwila.

Chodzi o rozsługę, rozsudek?

– Są to niezbędne cechy. Na początkowym etapie na pewno dobrze jest spotkać kogoś, komu się ufa. Rozmowa z mentorem może pomóc ukierunkować karierę. I nie chodzi wcale o protekcję czy wspieranie na każdym kroku – to jest zawód dla samodzielnych. Śpiewałem niedawno w „Carmen” – polowa obsady to byli bardzo młodzi ludzie. Rozmawialiśmy sporo na temat pomysłów na karierę i pułapek, jakie pojawiają się w tym zawodzie.

Co im pan mówił?

– Na przykład to, że najważniejsza jest cierpliwość. Trudno im było uwierzyć, że przez 15 lat śpiewałem niemal wyłącznie Mozarta, a role cięższe, mocniejsze, jak Cavaradosi, Manrico, Radames, Don José czy Kalaf włączyłem do repertuaru dopiero w ostatniej dekadzie, wcześniej długo się do tego przygotowując.

Jeśli ktoś ma 30 lat i jako tenor już śpiewa repertuar dramatyczny, to powstaje pytanie, co będzie śpiewał 20 lat później. Głos jest żywym materiałem, zmienia się. Traktowany dobrze i z szacunkiem służy długo.

Cierpliwość może zapewnić w tym zawodzie długą i ciekawą karierę. Po co nam pięć lat wzlotu, po którym następuje upadek? Ale do takich wniosków dochodzi się z czasem.

To może być trudne w młodym wieku, gdy trafia się do agencji menedżerskiej, która kieruje się chęcią zysku, oferuje niewłaściwe role, przeciąża siły.

– Jest dużo takich sytuacji, dlatego mówię, że trzeba mieć odwagę przeciwstawić się agencji, dyrygentowi czy dyrektorowi opery. Dla własnego dobra.

Ja zawsze tłumaczyłem moje decyzje precyzyjnie. Jeśli mówiłem „nie”, starałem się wyjaśnić, skąd bierze się ta decyzja. Myślę, że dzięki temu wyrobiłem sobie szacunek, również wśród ludzi, którzy decydują o obsadach.

Oczywiście, to wszystko dzieje się poza sceną, za kulisami. W momencie, w którym wychodzi się na scenę, te wszystkie sprawy powinny stracić znaczenie. Wtedy trzeba zrobić to, do czego się dążyło i przez te dwie czy trzy godziny być tylko dla publiczności. ●

Masłowska znów w teatrze

Z sukcesem o rozczarowaniu



● **Panny młode zaludniają scenę w spektaklu „Magiczna rana” w reżyserii Pawła Świątka** FOT. BARTEK BARCZYK / TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

„Nie ma Mrożka, za to jest Masłowska” – można by zaśpiewać.

Witold Mrozek

Niby wesele, a jakby pogrzeb. Panny młode w białych sukniach i panowie w eleganckich garniturach zaludniają scenę w spektaklu w reżyserii Pawła Świątka, ale, by zacytować niedysiejszy song Macieja Maleńczuka, „ślubu nie będzie”.

Zamiast tego czekają efektowne ćwiczenia z rozczarowania. W Teatrze Słowackiego w Krakowie premierę miał spektakl „Magiczna rana” oparty na najnowszej książce Doroty Masłowskiej. Wielkomięskie związki, imprezy, na których używki wymykają się spod kontroli, a obok marzenie, by coś wreszcie się udało.

Ktoś powie, że wiele tu się nie zmieniło, że co najmniej od „Pawia królowej” Masłowska zostawia pionki w podobny sposób. Tyle że bohater Masłowskiej zmienia się wraz z polskim kapitalizmem i polszczyzną, ze światem i wyobraźnią.

Zmienia się też to, jak czytać można obecne w twórczości Masłowskiej od początku napięcie między szeroko pojętym „wschodem” a „zachodem”, między centrum a peryferiami. Czy w „Magicznej ranie” traktowana czasem uprzejmie, a częściej protekcjonalnie pisarka-stypendystka Zoldana (na scenie – Wanda Skorny), przybywająca z bliżej niedokreślonego kraju Bałkanów czy Europy raczej wschodniej do sterylnego kraju bogatego Zachodu – to bardziej Polka w Londynie czy może dziewczyna, która przyjechała do Krakowa z Doniecka?

W „Magicznej ranie”, element fantastyczno-surrealny narasta w tle dyskretnie, acz konsekwentnie, zmierzając do finału, który w tym kamealnym teatrze zaskoczy sceną o wielkiej skali.

Reżyser Paweł Świątek ma w inscenizowaniu tekstów Masłowskiej doświadczenie. Zaczął od „Pawia królowej”, który od 13 lat jest hitem krakowskiego Starego Teatru. Później sięgnął po „Dwoje biednych Rumunów mówiących po polsku” (w Słupsku) i „Wojnę polsko-ruską” (w Teatrze Słowackiego).

Świątek ma na Masłowską sprawdzony patent. Jego odpowiedzią na rozbudowany język, na całe to bogactwo stylistyczne, jest konsekwentny minimalizm teatralnych środków, wiara w rytm i aktorską energię. A już role Karoliny Kazoni – Malayi – instruktorki z siłowni – czy Rafała Szumery – recepcjonisty z upadającego hotelu Encore – to miniaturowe teatralne koncerty.

Gdy (z wyjątkami) brak obecnie w Polsce głośnych współczesnych dramatów, które wznawiane byłyby przez kolejnych reżyserów, a nie przypisane do artystów i estetyk, twórczość Masłowskiej zdaje się w teatrze pełnić właśnie taką funkcję. „Nie ma »Tanga« Mrożka, za to jest Masłowska” – można by zaśpiewać.

To trochę inny fenomen niż, dajmy na to, kolejne adaptacje prozy Olgi Tokarczuk, powstające też całkiem często. W obu przypadkach wspólną zaletą dla teatru są tu przyciągające widzów nazwiska pisarek. Różnica polega przede wszystkim na tym, że Masłowską nieszczerze trzeba „adaptować” – przelewać strumienie opisów w sceniczne sytuacje. Język tych tekstów sam stwarza rzeczywistość – dzieje się magia. ●

Dorota Masłowska, „Magiczna rana”. Reżyseria i adaptacja: Paweł Świątek. Scenografia, kostiumy i światło: Marcin Chlanda. Muzyka: Dominik Strycharski. Występują: Karolina Kazoni, Marta Konarska, Marcin Sianko, Wanda Skorny, Natalia Strzelecka, Rafał Szumera, Katarzyna Zawislak-Dolny. Premiera: 22 marca 2025, Teatr Słowackiego w Krakowie, scena Małopolski Ogród Sztuki. Kolejne pokazy: 9, 10 i 11 kwietnia, godz. 19.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34369219



WOJEWÓDZTWO ŁÓDZKIE
Urząd Marszałkowski Województwa Łódzkiego
Al. Piłsudskiego 8, 90-051 Łódź

ogłasza przetarg na sprzedaż samochodów osobowych

Przedmiotem sprzedaży są samochody osobowe wskazane poniżej:

Lp.	Nazwa	Nr rejestracyjny	Nr nadwozia	Rok produkcji	Przebieg w km	Cena wywoławcza w zł
1.	VOLKSWAGEN Passat B6	EL 7771X	VVVZZZ3CZ7P156278	2007	618 969	6 000,00
2.	CITROEN Berlingo1.6	EL 7837W	VF7GJNFUC93367914	2006	180 000	4 200,00
3.	FORD Mondeo 2.0	EL 258PX	WF0EXXGBBEDP11052	2013	589 038	7 800,00
4.	FORD Mondeo 2.0	EL 257PX	WF0EXXGBBEDP11025	2013	536 624	11 100,00
5.	RENAULT Kangoo1.6	EL 0798U	VF1KC0SAF35879198	2006	291 341	5 300,00
6.	FORD Mondeo 1.5 EcoBoost	EL 992VX	WF0EXXWPCEFU07840	2015	276 762	18 300,00
7.	FORD Mondeo 1.5 EcoBoost	EL 991VX	WF0EXXWPCEFU17906	2015	235 000	17 600,00
8.	FORD Mondeo 1.8	EL 789HL	WF04XXGBB45P85386	2005	486 719	2 300,00
9.	FORD Focus 1.6	EL 6696P	WF04XXWPD45B37734	2005	400 013	5 200,00
10.	FORD Mondeo 2.0	EL 3380Y	WF04XXGBB47C89359	2007	583 822	6 500,00
11.	SKODA Superb 2.0	EL 197ER	TMBDR63U189020967	2008	294 553	7 900,00
12.	FORD Mondeo 2.0	EL 256PX	WF0EXXGBBEDP11078	2013	573 313	9 900,00
13.	VOLKSWAGEN Transporter T5 4MOTION	EL 0790S	VW1ZZZ7HZ6H018379	2005	242 159	10 800,00

Samochody można obejrzeć w dniach 9, 10, 11 kwietnia 2025 r. po uzgodnieniu z Naczelnikiem Wydziału Logistyki Panem Dariuszem Filipczakiem tel. 42 291 98 73 lub z Panią Katarzyną Abramską tel. 42 663 33 78. Uprasza się potencjalnych nabywców o dokonanie oględzin pojazdów podlegających sprzedaży.

Warunkiem przystąpienia do postępowania jest wniesienie do dnia 11 kwietnia 2025 r. wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej samochodu, które należy wpłacić na rachunek bankowy Sprzedającego.

Oferty wraz z proponowaną ceną i dowodem wpłaty wadium należy składać do dnia 11 kwietnia 2025 r. do godz. 16:00 w Wydziale Informacyjno-Kancelaryjnym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Łódzkiego (parter budynku przy Al. Piłsudskiego 8) w zamkniętej kopercie z napisem „Przetarg na sprzedaż samochodu marki nr rejestracyjny”.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 15 kwietnia 2025 r. o godz. 10:00, w sali 219, w budynku przy Al. Piłsudskiego 8.

Umowa zostanie podpisana z Uczestnikiem, który złoży najkorzystniejszą ofertę. W przypadku złożenia ofert z taką samą ceną, przetarg będzie kontynuowany w formie licytacji ustnej.

Zastrzega się prawo odwołania przetargu bez podania przyczyn.

Szczegółowe informacje dotyczące sprzedaży samochodów, tj. warunki przetargu, numer rachunku bankowego do wpłaty wadium oraz formularz ofertowy i wzór umowy sprzedaży dostępne są w Komunikatach:

- na stronie internetowej www.bip.lodzkie.pl w Ogłoszeniach
- w siedzibie Sprzedającego na tablicy ogłoszeń Województwa Łódzkiego

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34369092



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:

ul. Zgodna 17 m. 1

Powierzchnia lokalu	- 87,68 m²
Powierzchnia piwnicy	- 6,02 m²
Cena wywoławcza w zł	- 710 000,00 zł
Wadium	- 71 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 7 100,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 12.05.2025 r. do 14.05.2025 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Namysłowska 8, 50-304 Wrocław, tel. 71 323 57 38, 71 326 41 01.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 204, o godz. 10:00 dnia **30 maja 2025 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 23 maja 2025 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 78 15.

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
„Wyborczej”
pracujących
w redakcjach
w całym kraju.

NIEZNANA TWARZ CENIONEJ ARTYSTKI

Bronili wicedyrektorki w sporze z Kościołem, dziś oskarżają ją o łamanie praw pracowniczych. Zofia Nierodzińska odpowiada, że walczyła z antysemityzmem w instytucji. Sprawdzamy, jak narastał konflikt w Galerii Miejskiej Arsenał w Poznaniu.

O Zofii Nierodzińskiej robi się głośno, kiedy 24 października 2020 r. wyjmując trzy jajka z torebki i rzuca nimi w drzwi kościoła na Jeźcach. Tak protestuje przeciw wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej, który zaostrzył prawo aborcyjne.

Nierodzińska to rysownicza, kuratorka wystaw, była wicedyrektorka Galerii Miejskiej Arsenał w Poznaniu. Kiedy stoi przed sądem za obrazę uczuć religijnych, broni jej m.in. Marek Wasilewski, profesor Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu i dyrektor galerii oraz jego pracownicy.

Teraz opisują relacje z byłą przełożoną. Cztery osoby we wrześniu 2024 roku składają skargi u dyrektora, zarzucając Nierodzińskiej łamanie praw pracowniczych. Chcą zabrać głos w sprawie publicznych oskarżeń o rzekomy antysemityzm jednego z pracowników Arsenалу.

Jacek Zwierzyński, pracownik Arsenалу: – Straciłem poczucie sensu pracy. Nie udało mi się ukończyć rozprawy doktorskiej. Nie chcę uczestniczyć w wieloletnim procesie sądowym, ale to może być szansa, żeby zamknąć temat. Sam nie miałbym pieniędzy na pozew o zniesławienie.

– Chcę bronić przyjaciela. Bałam się o zdrowie Jacka po publicznym linchu za jego rzekomy antysemityzm – dodaje współpracowniczka galerii.

– Nie dostałam informacji o skargach. Zarzuty pracowników wystosowywane po sześciu czy trzech latach od faktycznego zdarzenia, kiedy od trzech lat nie pracuję na stanowisku kierowniczym, są niepoważne i mało wiarygodne. Odczuwam je jako działania odwetowe po sformułowaniu przeze mnie uzasadnionej krytyki w stosunku do instytucji na pojawienie się maila o antysemickim charakterze, który dyrekcja starała się zamieść pod dywan – mówi Nierodzińska.

Kiedy dyrektor galerii rozwiązuje z nią umowę o dzieło, Nierodzińska uznaje to za „nadużycie władzy i przemoc”. Píše o tym w mediach społecznościowych. Arsenał publikuje więc oświadczenie, w którym tłumaczy, że powodem zakończenia współpracy z Nierodzińską są skargi pracowników.

Po tych wydarzeniach Nierodzińska występuje przeciwko galerii z powództwem o ochronę dóbr osobistych. Galerii zarzuca zniesławienie.

W oświadczeniu dla „Wyborczej” píše: „Jako jedyna w tej historii zdecydowałam się podjąć oficjalne kroki w celu ochrony swoich praw, podczas gdy pozostałe osoby i instytucje stosują wobec mnie taktykę obraźliwych komentarzy, petycji internetowych, półprawd i niedopowiedzeń”.

Z powodu zabezpieczenia dyrektor Arsenалу Marek Wasilewski nie wypowiada się w tekście.

UPOMNIENIE

Lidia zaczyna pracę w Arsenale w 2019 roku. Jest asystentką dyrektora galerii i sekretarką; robi kawę, odbiera telefony, kontaktuje się z artystami. Ale, jak opowiada – wbrew temu, co mówi jej umowa o pracę – ówczesna wicedyrektorka galerii daje jej dodatkowe zadania.

– Prosi o przygotowanie umów dla artystów czy pisanie do nich maili. Nie wyjaśnia, jak mam to robić. Kiedy pytam, irytuje się – mówi Lidia. I doda-



• **Zofia Nierodzińska** FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

je: – Wyczuwam napięcie między osobami z górnego piętra, a kadrową i księgową, które pracują na dole. Jestem łącznikiem między dwoma zespołami. Na początku uważają, że jestem „od tych z góry”, ale potem „dół” zaczyna mnie lubić.

Lidia ma ciężki okres w życiu. Przechodzi epizod depresyjny, przeżywa ciężką operację psa, sama choruje na zapalenie zatok. Żle się czuje, ale przychodzi do pracy. Dzieli się tym z wicedyrektorką galerii.

– Najpierw jest wyrozumiała. Ale kiedy wchodzę, podaję kawę, nikt się do mnie nie odzywa. Ludzie odwracają głowy w drugą stronę. Atmosfera mnie przygniata – mówi Lidia.

Pewnego dnia czuje się na tyle źle, że nie przychodzi do pracy. Píše Nierodzińskiej maila, że jest chora i bierze zwolnienie lekarskie.

– Zofia píše wtedy wiadomość, która mnie dobiła: „(...) często wydarza się u ciebie coś, co jest ważniejsze od pracy”. Potem dzwoni do mnie kolega, mówi, że galeria chce ze mną zerwać umowę, bo jestem na zwolnieniu – opowiada Lidia. Po powrocie do pracy składa wypowiedzenie.

„Powodem rozwiązania umowy są bardzo duże problemy w komunikacji z zastępczynią dyrektora Zofią Nierodzińską” – píše w dokumencie. Arsenał pracuje wtedy nad wystawą o stanach chorobowych.

O sytuację pytam Zofię Nierodzińską: – Nie wiedziałam, że Lidia w wypowiedzeniu o pracę zaznaczyła, że odchodzi z powodu „trudnej komunikacji ze mną”. Przez kolejne lata mojej pracy nikt mnie o tym nie poinformował. Wyciąganie sprawy po sześciu latach uważam za manipulację.

Sprawą łamania praw pracowniczych w Arsenale zajmuje się Szymon Bojdo: – Pracownik wysłany na zwolnienie lekarskie nie ma obowiązku kończyć swojej pracy, ani nawet informować o zwolnieniu przełożonych. Zakład ubezpieczeń społecznych automatycznie wysyła taką informację do pracodawcy.

WIEM, ŻE MASZ URLOP, ALE...

Pracowniczka, która jest w Arsenale od 10 lat:

– Doświadczyla trudnych zachowań Zosi. Kiedy braliśmy wolne albo szliśmy na zwolnienie chorobowe, Zofia zawsze znajdowała zadanie, które mieliśmy zrobić. W trakcie urlopu pisała SMS-y i maile. „Wiem że masz urlop, ale...”.

Nierodzińska: – Po przeprowadzce do Berlina spotykałam się dwa razy prywatnie z pracownikami galerii na kawę. Nikt nie zgłaszał mi żadnych uwag. Wszystkie pojawiły się dopiero po tym, jak skrytykowałam maila o antysemickim charakterze i domagałam się wyjaśnienia sprawy.

ZMIANA

Jacek Zwierzyński w Arsenale pracuje jako specjalista ds. wydawnictw.

– Zofia ma lekkie pióro, łatwość w pisaniu, choć nie zawsze skupia się na szczegółach. Jestem historykiem sztuki, na co dzień zajmuję się redakcją. Zawsze konsultowała ze mną teksty do wystaw, wysyłała artykuły do zaopiniowania, prosiła o poprawki. Kiedyś powiedziała mi, że ceni we mnie to, że jestem „autystycznie szczery” – mówi Zwierzyński. Przyjaźnią się; w maju 2022 roku Zwierzyński pomaga Nierodzińskiej w przeprowadzce do Berlina, odświeżają jej mieszkanie pod wynajem.

W 2024 r. sytuacja się komplikuje. Była wicedyrektorka – już jako współpracowniczka – wraca na stanowisko redaktora naczelnej „Magazynu RTV”.

– To wyjątkowa i niebezpieczna dla obu stron sytuacja, w której osoba dyrektorska tak znacząco zmienia swoją pozycję względem pracowników instytucji. Dyrekcja powinna zadbać, by nie doszło do naruszeń, bo obie strony mają w pamięci sytuację zależności. To miesz-

kanka wybuchowa – mówi Dorota Grobelna z Inicjatywy Pracowniczej.

Zwierzyński przyznaje: – Zmieniła się dynamika naszej relacji.

Jest 16 stycznia 2024 roku. Nierodzińska wysła Zwierzyńskiemu tekst ogłoszenia o naborze autorów do nowego numeru „Magazynu RTV” pod roboczym tytułem „Wielokulturowość”. W open callu do numeru znajduje się fragment o pracy Zuzanny Hertzberg, polsko-żydowskiej artystki i aktywistki, którą Hertzberg wcześniej prezentuje na biennale w Berlinie. Praca jest poświęcona uczestniczkom powstań w gettach i buntu w Auschwitz, zawiera też zdjęcia obozów zagłady i masowych grobów; w jednym panelu znajduje się duży napis „Siostry – Zemsty”. Zwierzyński ma do tego kilka zastrzeżeń; zwraca uwagę m.in. na fragment o „żydowskich kobietach-wojowniczkach stawiających opór nazistowskiej władzy”.

– Przeredagowałem zdanie, by było konkretne: „żydowskich bojowniczkach ruchu oporu w czasie II wojny światowej”.

Nierodzińska proponuje, by w komisji przyjmującej teksty były osoby reprezentujące mniejszości, na przykład Zuzanna Hertzberg. Pracy Hertzberg nie ma być w nowym numerze. – Ale obawiałem się, że Zofia będzie chciała opublikować Hertzberg poza konkursem, chociaż nie pasowała do tematu numeru, który miał dotyczyć wizji wielokulturowej przyszłości Polski – mówi Zwierzyński. Boi się, że publikacja może mieć niechciany wydźwięk.

Pisze do redaktor naczelnej o wątpliwościach: „Pomyślałem, że to nie najlepszy czas na pisanie o żydowskich bojowniczkach, gdy izraelskie żołnierki biorą udział w ludobójstwie w Gazie. Nie wiem, jakie miałaś dokładnie plany co do obecności Zuzanny Hertzberg w nadchodzącym numerze, ale trzeba się nad tym poważnie zastanowić. W ogóle chciałbym, żeby publikacja wszystkich materiałów była uzgodniona w ramach kolegium redakcyjnego”.

Dziś dodaje: – Pisałem na szybko, to była jedna z wielu uwag, przeznaczona tylko dla niej.

W nocy Zwierzyński dostaje smsa od Nierodzińskiej, że „wiadomość nią wztrąsnęła”. Próbuje oddzwonić, ale ona nie odbiera.

– Odpisałem, żeby nie wysyłała do mnie smsów w sprawie pracy w nocy. Był piątek. W poniedziałek Zofia złożyła skargę do dyrektora i zarzuciła mi antysemityzm – mówi Zwierzyński.

Nierodzińska przekazuje ich korespondencję Stowarzyszeniu Czulent, które uznaje, że Zwierzyński „powiela antysemickie klisze i stereotypy”. Arsenał nie uznaje, że doszło do incydentu antysemickiego czy dyskryminacji ze względu na pochodzenie. Ale decyduje się na przeprowadzenie warsztatów, których celem jest uwrażliwienie na problematykę antysemityzmu.

NOWY NUMER

Przy kolejnym numerze współpraca układa się źle.

– Jacek był wykluczany z korespondencji podczas pracy nad magazynem, a Zosia ciągle wracała do jego rzekomego antysemityzmu. Praca była trudna – mówi pracowniczka galerii.

Jest 16 sierpnia 2024 roku. Jacek sarkastycznie odpowiada Nierodzińskiej na maila z prośbą o pilne uporządkowanie plików na dysku i przesłanie linku do spotkania wideo. 26 września 2024 r. zwraca uwagę, że Nierodzińska wystawiła fakturę na kwotę netto i albo to skoryguje, albo należy analogicznie podnieść wynagrodzenia dla dwóch pozostałych osób przygotowujących numer.

– Dzień później Zofia napisała maila do redakcji magazynu i osób pracujących w galerii, że nie będzie chciała robić kolejnego numeru „Magazynu RTV”. Kolejny raz zarzuciła mi antysemityzm. Tego samego dnia złożyłem skargę do pełnomocnika komisji antymobbingowej – mówi Zwierzyński.

Arsenał w takich przypadkach powołuje wewnętrzną komisję, ale po konsultacji prawnej

uznał, że skarga nie może być procedowana, bo Nierodzińska jest zatrudniona na podstawie umowy o współpracę, a nie na etat. Marek Wasilewski, który dostał już cztery skargi od pracowników, postanawia zakończyć z nią współpracę.

OPINIA PUBLICZNA

Nierodzińska pisze w social mediach o zablokowaniu skrzynki służbowej. Informuje, że została wyrzucona z pracy w Arsenale.

Arsenał wydaje oświadczenie, że rozwiązał współpracę ze względu na skargi.

Nierodzińska: – Galeria opublikowała oświadczenia, które naruszają moje dobra osobiste i rozpowszechnia nieprawdę w celu mojej dyskredytacji. Bezprawne oświadczenia galerii wpłynęły na mój stan zdrowia tak, że musiałam podjąć się hospitalizacji.

– Informacjom o natychmiastowym rozwiązaniu umowy z Nierodzińską przez dyrekcję Arsenалу nie towarzyszyły uzasadnienia tej decyzji. Zofia twierdziła, że ich nie zna, że może nacisnęła na jakiś odcisk dyrektora – mówi Dorota Grobelna z Inicjatywy Pracowniczej.

Sprawa robi się głośna. Wszyscy mówią o „pracowniku-antysemicie”, pojawiają się nienawistne komentarze. Oficjalne oświadczenie wydaje nawet Naczelny Rabin Polski.

Zwierzyński dostaje od Arsenалу zapomogę na psychiatrę i interwencję kryzysową. Jest na zwolnieniu lekarskim przez dwa tygodnie, ale ciągle pojawiają się nowe oświadczenia, wpisy i komentarze.

– Zofia Nierodzińska nie tylko jest rozpoznawalna i uznana w środowisku, ma rozległą sieć znajomych w Polsce, ale też przez długi czas osoby, z którymi wcześniej pracowała przy redakcji „Magazynu RTV”, były z nią w relacji podległości. Trudno więc uznać jej argumentację, jakoby była w słabszej pozycji – ocenia Grobelna.

W internecie pojawia się petycja broniąca pracowników Arsenалу, którą podpisuje 150 osób.

WEZWANIE

W październiku 2024 Zwierzyński dostaje przedsądowe wezwanie do zaprzestania naruszeń dóbr osobistych. Dotyczy pierwszych dwóch stron jego skargi na mobbing, które publikuje w odpowiedzi na wpisy Nierodzińskiej.

Współpracowniczka galerii: – Zofia publicznie nazwała nas „mafią”. Odwołała się do pogromu żydów, pisała w social mediach, że „palimy ją na stosie”. Usuwała nasze komentarze, wiele osób dostało pisma przedprocesowe.

Nierodzińska informuje, że na jej wniosek sąd nakazał usunięcie „zniesławiających ją treści”, czyli oświadczeń Arsenалу w mediach społecznościowych. Przesłała też „Wyborczej” argumentację swojej pełnomocniczki, adwokat Marii Sankowskiej-Borman.

Prawniczka podkreśla, że skoro Nierodzińska pracowała zdalnie, cała jej komunikacja z zespołem „Magazynu RTV” odbywała się mailowo. Można było więc zweryfikować, czy ma znamiona mobbingu „albo czy korespondencja kierowana od Zofii Nierodzińskiej do współpracowników zawiera sformułowania mające charakter braku szacunku, pomawiania, zastraszania bądź charakter przemocowy”.

– Jacek Zwierzyński przedstawił dokumenty w postaci maili i smsów, które były wysyłane nie w godzinach pracy – mówi Szymon Bojdo z Inicjatywy Pracowniczej. Nie ma wątpliwości: – To przekroczenie praw pracowniczych i nie ma znaczenia, czy jest to instytucja kultury. Co więcej: w instytucjach kultury relacje między przelożonymi a pracownikami miesząją się, ale nie można budować ich na poczuciu lęku i strachu. A Nierodzińska cały czas podważała kompetencje Zwierzyńskiego i tworzyła opozycję w redakcji. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34369094



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż wolnego lokalu mieszkalnego:

**ul. Wesoła nr 33, ul. Łódzka nr 14
(lokal w bramie ul. Łódzka nr 14) m. 12**

Powierzchnia lokalu	- 121,16 m²
Cena wywoławcza w zł	- 850 000,00 zł
Wadium	- 85 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	- 8 500,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 12.05.2025 r. do 14.05.2025 r., w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Filią Centrum Obsługi Mieszkańca, ul. Gazowa 20, 50-513 Wrocław, tel. 71 333-24-12

U W A G I:

- Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 204, o godz. 10:00 dnia **30 maja 2025 r.**
- Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 23 maja 2025 r.** na konto Gminy Wrocław – **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
- Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
- Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: **<http://bip.um.wroc.pl>**
- Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Sprzedaży Lokali Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143, tel. 71 777 78 15.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34369171

NIERUCHOMOŚĆ 4,23 HA W BARTOSZYCACH NA SPRZEDAŻ

Syndyk upadłości Furniture Concept spółka z o.o. ul. Drzewna 1, 11-200 Bartoszyce

Ogłasza przetarg na sprzedaż:

nieruchomości gruntowej o pow. 42 301 m.kw. zabudowanej budynkami przemysłowymi o pow. użytkowej: 11 359,70 m.kw. położonej w Bartoszycach przy ul. Drzewnej 1;

Cena wywoławcza sprzedaży wynosi 3 479 240,00 zł netto (nie niższa niż 40 % ceny oszacowania).

Składanie ofert:

Oferty nabycia należy składać w zamkniętej nieprzezroczystej kopercie z adnotacją „Oferta przetargowa Furniture Concept” na adres: Kancelaria Notarialna Notariusz Elżbieta Brewka Notariusz Łukasz Brewka Spółka Cywilna, Olsztyn, ul. Kopernika 1/1, 10-510 Olsztyn, w terminie do 26 maja 2025r do godz.15.00

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 27 maja 2025r o godzinie 12.00 w Kancelarii Notarialnej Notariusz Elżbieta Brewka Notariusz Łukasz Brewka Spółka Cywilna.

Warunkiem uczestniczenia w przetargu jest dokonanie wpłaty wadium w wysokości:

10% ceny wywoławczej.

Kwota wadium winna zostać wpłacona na rachunek masy upadłości nr 97 1930 1637 2420 0403 3190 0001 do dnia składania ofert. prowadzony przez BPS Oddział w Olsztynie.

Pisemna oferta powinna spełniać warunki określone w Regulaminie sprzedaży. Regulamin sprzedaży dostępny jest na stronie: www.syndykwasilewski.pl w zakładce aktualności/regulaminy sprzedaży.

Operaty szacunkowe udostępniane są przez syndyka.

Każdy oferent zobowiązany jest złożyć oświadczenie o zapoznaniu się z treścią Regulaminu sprzedaży.

Zastrzega się prawo do odwołania, przerwania lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Wszelkie informacje dostępne są pod nr telefonu: 604-439-299 w godz. 9-14.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34369180

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Prezydent Miasta Oświęcim

ogłasza I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości położonej w Oświęcimiu przy ul. Gospodarczej obejmującej niezabudowane działki dz. 1746/15 pow.0,0215ha, użytek Ł IV, dz. 1756/20 pow.0,0404ha użytek Ł IV, dz. 1756/22 pow.0,0403ha użytek dr, dz. 1759/5 pow.0,3320ha, użytek R IVb, R V, N jedn. ewid. Oświęcim – miasto, obręb Dwory I. Dla nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta w Sądzie Rejonowym w Oświęcimiu.

Nieruchomość położona jest w Oświęcimiu w rejonie ul. Gospodarczej równoległej do drogi krajowej nr 44 ul. Fabrycznej, posiada bezpośredni dostępu do drogi publicznej ul. Gospodarczej. Nieruchomość znajduje się w Miejskiej Strefie Aktywności Gospodarczej.

Działki w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego znajdują się w jednostce strukturalnej 1P/U – teren obiektów produkcyjnych, składów, magazynów i usług.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 850.000, – zł netto (słownie: osiemset pięćdziesiąt tysięcy złotych).

Sprzedaż nieruchomości podlega opodatkowaniu podatkiem VAT na podstawie ustawy z dnia 11.03.2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz.361 z późn. zm.).

Przetarg odbędzie się w dniu 3 czerwca 2025 r. o godz.10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Zaborska 2 sala nr 15.

Wadium w wysokości 150.000, – zł (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych) należy wpłacić **do dnia 28 maja 2025 r.** w pieniądzu przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miasta Oświęcim nr 47 8136 0000 0031 0008 2000 0080. Za potwierdzenie wpłaty przyjmuje się datę wpływu wadium na podany rachunek.

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Oświęcim przy ul. Zaborskiej 2 i ul. Jagiełły 23 oraz na tablicy przy ul. Dąbrowskiego, zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miasta Oświęcim <https://oswiecim.pl/urzad-miasta/ogloszenia/> oraz w Biuletynie Informacji Publicznej.

Dodatkowych informacji w sprawie przetargu można zasięgnąć w Wydziale Mienia Komunalnego Urzędu Miasta Oświęcim, ul. Jagiełły 23 tel. 33 84 29 218.

Cztery osoby zarzucają Nierodzińskiej łamanie praw pracowniczych

TYLKO ZDROWIE

NIE MIESZAJ...

Justyna Walczewska*

...thrillerów przed snem
z bruksizmem

Bruksizm to nieświadome zaciskanie zębów i zgrzytanie zębami w nocy. Mając tę przypadłość, warto obserwować, kiedy i w jakich sytuacjach zaciskamy szczękę. To ważne, żeby być bardziej uważnym i w chwilach napięcia świadomie rozluźniać mięśnie twarzy. Pomiędzy górnym a dolnym łukiem zębowym w naturalnej pozycji powinna być kilkumilimetrowa szpara spoczynkowa, czyli zęby się nie powinny kontaktować.

Należy ograniczyć bodźce, które nas pobudzają przed snem. Dlatego wieczorem lepiej obejrzeć komedię niż thriller. Nie powinniśmy się też wystawiać na niebieskie światło laptopa czy smartfona. Leczenie bruksizmu u fizjoterapeuty polega na terapii manualnej, czyli masażu mięśni żwaczy, skroniowych i okolicznych struktur, mobilizacji stawu skroniowo-żuchwowego oraz terapii punktów spustowych. Stosowane są również ćwiczenia relaksacyjne i rozciągające, kinesioping zmniejszający napięcie mięśniowe oraz techniki poprawiające postawę, ponieważ nieprawidłowa pozycja głowy i napięcia w obrębie karku mogą nasilać problem. ● **Not. ET**

*fizjoterapeutka stomatologiczna z Medicover Stomatologia

PRAWDA CZY MIT

Margit Kossobudzka

Wirus HPV ma związek
z chorobami serca?

Wirus brodawczaka ludzkiego (HPV) najczęściej kojarzony jest z rakiem szyjki macicy, głowy i szyi. Jednak najnowsze badania pokazują, że zagrożenie, jakie niesie, może wkraczać na inne obszary. Naukowcy odkrywają powiązania HPV z innymi chorobami. Badania wskazują, że HPV może zwiększać ryzyko chorób serca. Analiza obejmująca 250 tysięcy pacjentów wykazała, że osoby zakażone HPV mają o 40 proc. większe ryzyko chorób układu krążenia i dwukrotnie większe prawdopodobieństwo rozwoju choroby tętnic wieńcowych.

Mechanizm tego związku nie jest jeszcze w pełni poznany, ale przypuszcza się, że kluczową rolę odgrywa przewlekły stan zapalny wywołany przez wirusa. Proces ten może przyspieszać rozwój miażdżycy i prowadzić do gromadzenia się blaszki miażdżycowej w tętnicach, co ogranicza przepływ krwi do serca i powoduje problemy naczyniowe.

Oznaczałoby to, że szczepienia przeciwko HPV nie tylko mogą zapobiegać niektórym nowotworom, ale też zmniejszać ryzyko chorób serca.

Zatem wirus HPV to nie tylko zagrożenie onkologiczne. Coraz więcej dowodów wskazuje na jego rolę w rozwoju chorób naczyniowo-sercowych. ●

Liczba

10

MLN

● **osób jest narażonych na kontakt z niebezpiecznymi produktami leczniczymi. 69 proc. tej grupy pracuje w szpitalach** – podaje Komisja Europejska

Poradnik



● **JAK JEŚĆ ZDROWO. Jedzenie może wspierać odporność, regenerację i zapobiegać chorobom. Zdaniem autora dodawanie odpowiednich produktów do diety poprawia metabolizm, pomaga zredukować niezdrową tkankę tłuszczową i w efekcie wydłużyć życie.**

Dr William Li „Jedzenie przeciwko chorobie”, wydawnictwo Czarna Owca

Przewodnik po zabiegach medycyny estetycznej

Laser
na twarz.
Jaki zabieg
wybrać

Tulowy, CO₂, pikosekundowy czy erbowo-szkłany? Ich działanie jest różne. Co potrafią lasery stosowane w medycynie estetycznej?

Katarzyna Staszak

Gabinety medycyny estetycznej zapelnily się urządzeniami, które potrafią wspomagać leczenie różnych problemów skóry. Potrafią też spowolnić procesy starzenia. Można powiedzieć, że laser to metoda na kontrolowane uszkodzenie skóry. Konsekwencją jest jej intensywna regeneracja, co ma dać efekt odświeżonej skóry.

Zabiegi laserowe oznaczają spore wydatki – co najmniej 800 zł za jedną sesję. Cena zależy od użytego urządzenia i problemów, które laser ma rozwiązać. Więcej zapłacimy za zabieg laserem nowszej generacji i zabiegi, które oprócz twarzy dotyczą też szyi i dekoltu. Taki zabieg może kosztować nawet 4 tys. zł.

Najczęściej lekarze zalecają trzy zabiegi w odstępach miesiąca.

Lasery różnią się zastosowaną w nich technologią i efektami, które można dzięki nim osiągnąć. Niektóre lasery mocniej podrażniają skórę, co wiąże się nawet z tygodniową rekonwalescencją po zabiegu. Od użytej technologii zależą też odczucia, jakie towarzyszą zabiegom: brak bólu lub ból, który minimalizuje się miejscowym znieczuleniem.

Zanim zdecydujesz się, jakie urządzenie wybrać, warto wiedzieć czym się różnią i co potrafią poszczególne lasery.

Z JAKICH POWODÓW
MOŻNA ROZWAŻAĆ
ZABIEG LASEREM?

Na różnych etapach życia możemy iść na zabieg laserowy z innych powodów. Lasery stosuje się na:

- przebarwienia;
- napięcie i jędrność skóry;
- rozszerzone pory;
- niechciane tatuaże i nieudany makijaż permanentny;

- blizny, w tym potrądzikowe;
- trądzik;
- rumień i rozszerzone naczynka krwionośne;
- płytkie zmarszczki;
- fotostarzenie (spowodowane promieniowaniem słonecznym).

– Do każdego lasera przypisana jest inna lista wskazań. Jeśli nasza przyjaciółka jest zadowolona z zabiegu laserowego, to nie znaczy, że ten sam laser będzie najlepszy także dla nas. Lekarz proponuje zabieg, który pasuje do stanu skóry pacjentki czy pacjenta i do oczekiwań, jakie ma dana osoba – mówi lek. med. Agnieszka Lew-Mirska, internistka, specjalistka laseroterapii i medycyny estetycznej, właścicielka kliniki Self Esteem w Warszawie.

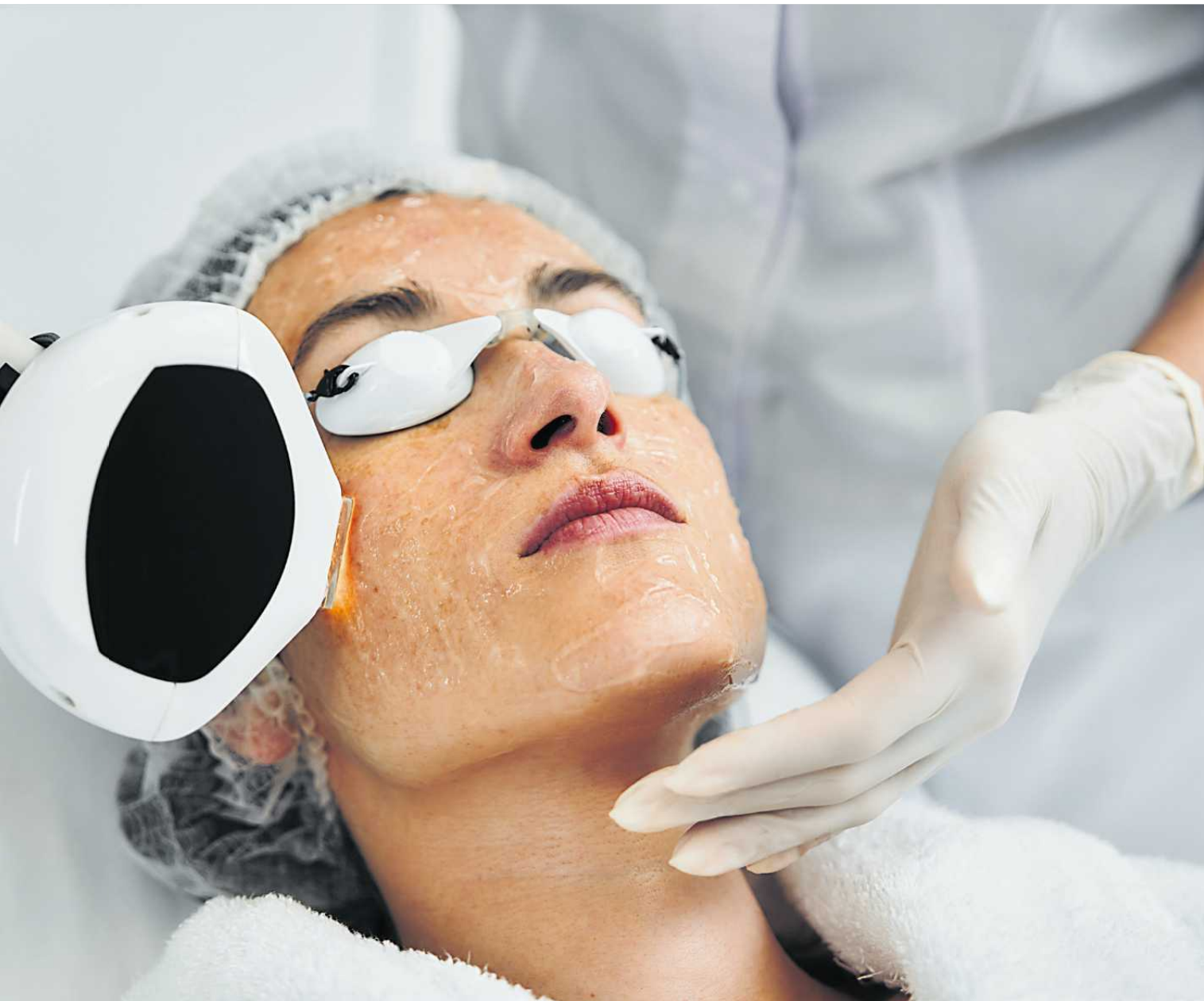
JAKA JEST RÓŻNICA
MIĘDZY LASEREM
ABLACYJNYM
A NIEABLACYJNYM?

– Lasery ablacyjne uszkodzają naskórek. Takie zabiegi wiążą się z dłuższym okresem rekonwalescencji. Gdy skóra się zagoi, pacjenci zauważają jej odświeżoną, gładszą strukturę. Lasery ablacyjne to technologie starsze, bardziej „agresywne”, za to dobrze przebadane. Zewnętrzne uszkodzenie skóry wiąże się jednak z większym ryzykiem powikłań, np. w postaci przebarwień pozapalnych czy nadkażenia. Powszechnie stosowanym laserem ablacyjnym jest laser CO₂ – wyjaśnia doktor Lew-Mirska.

Laser CO₂ sprawił, że zabiegi laserowe w świadomości wielu osób zapisały się jako bolesne procedury, po których przez kilka dni twarz jest zaczerwieniona, opuchnięta, a nawet pokryta rankami.

Nie zawsze jednak chcemy uszkodzić naskórek. – Jeśli skóra jest cienka, delikatna, a chcemy stymulować ją do przebudowy, mamy do wyboru lasery działające na róż-

TYLKO ZDROWIE



FOT. SHUTTERSTOCK

nych głębokościach skóry właściwej. Możemy „naruszyć” tkankę, w tym stare włókna kolagenowe i zmusić do pracy fibroblasty, czyli komórki odpowiedzialne za produkcję nowego kolagenu i elastyny. Efektem będzie poprawa jędrności skóry oraz wyrównanie jej struktury – tłumaczy doktor Lew-Mirska.

Lasery nieablacyjne nie powodują takich podrażnień skóry jak laser CO₂. – Technologie są coraz nowocześniejsze i coraz bardziej wychodzą naprzeciw oczekiwaniom pacjentów. Możemy liczyć na przebudowę włókien podporowych skóry, nawet jeśli po zabiegu skóra nie jest mocno podrażniona. Lasery nieablacyjne to np. laser erbowo-szklany i pikosekundowy. Ciekawym laserem będzie laser tulowy, którym możemy działać nieablacyjnie, ablacyjnie albo pomiędzy warstwami skóry – opisuje doktor Lew-Mirska.

CZY ZABIEG LASEROWY BOLI?

– Różne osoby mogą różnie odczuwać ten sam zabieg. Przed użyciem lasera, smarujemy skórę preparatem znieczulającym. Poza tym możemy równocześnie z laserem uży-

wać chłodzącego nawiewu na skórę. Jeśli lasery miałabym ustawić na skali bólu, to laser CO₂ byłby na jednym końcu jako najbardziej bolesny. Na drugim końcu skali byłby laser pikosekundowy najnowszej generacji. Nie wywołuje bólu, więc niektóre pacjentki, mają wręcz wątpliwości czy na pewno zadziała – mówi Lew-Mirska.

Zaznacza, że dla wielu osób nieprzyjemny jest zabieg zamykania naczynek krwionośnych. – Przy laserach naczyniowych nie możemy posmarować skóry kremem znieczulającym. Sprawia on bowiem, że naczynia krwionośne się obkurczają. Laser przestałby więc je „widzieć” i zabieg nie przyniósłby efektów – tłumaczy ekspertka laseroterapii.

PRZY JAKICH PROBLEMACH SPRAWDZA SIĘ LASER CO₂?

– Jeżeli mamy grubą skórę z dużymi porami, łojotokową, z nierówną strukturą, bliznami potrądzikowymi, to możemy wybrać zabieg laserem CO₂ – odpowiada lekarka.

Zewnętrzne wygładzanie ma jednak swoje ograniczenia. – Zdarza się, że blizny potrądzikowe mimo trzech zabiegów wciąż są lekko wi-

doczne. Dzieje się tak, ponieważ wiązka laserowa nie spenetrowała skóry aż tak głęboko. Warto pomyśleć o pobudzeniu skóry do przebudowy od dołu. Jeśli wyobrazimy sobie, że skóra to kanapka z kolejnymi warstwami, to zamiast zajmować się warzywami na jej szczycie i serem poniżej, możemy uderzyć w pieczywo na samym spodzie. Ta przebudowa głębokich warstw skóry właściwej jest niezwykle ważna – objaśnia Agnieszka Lew-Mirska.

Przy takich zabiegach efektów działania lasera nie widać po kilkunastu dniach, tylko po co najmniej kilku tygodniach. Do działań w głębokich warstwach skóry przeznaczony jest laser pikosekundowy lub jego starszy brat – laser nanosekundowy. – Te lasery omijają naskórek, więc można zaraz po zabiegu wrócić do pracy. Zazwyczaj na twarzy

■

Laser to metoda polegająca na kontrolowanym uszkodzeniu skóry. Po intensywnej regeneracji skóra jest odświeżona

nie widać żadnego zaczerwienienia – mówi doktor Lew-Mirska.

CZY ZABIEGI Z UŻYCIEM RÓŻNYCH LASERÓW MOŻNA ŁĄCZYĆ?

Czasem gabinety lekarskie proponują łączenie technologii laserowych. – Przykładowo laser tulowy, czyli działanie od naskórka w dół, można połączyć z laserem pikosekundowym, który omija górne warstwy skóry i działa głębiej. Pierwszy laser da wrażenie odświeżenia skóry, drugi bardziej zadba o stymulację produkcji kolagenu, czyli da efekt ujędrnienia skóry – wyjaśnia Lew-Mirska.

NA CZYM POLEGA EFEKT „BABY FACE”?

Wyrażenie, które po angielsku oznacza twarz dziecka, oznacza świeżą skórę o równomiernym kolorzycie. „Baby face” opisuje efekt, który widać w lustrze, gdy zniknie już polaseryrowe podrażnienie i szorstkość skóry. Określenie „baby face” stosowane jest przez osoby, które są po zabiegu z użyciem lasera tulowego lub CO₂.

CZY LASER PODGRZEWA SKÓRĘ?

To z jak dużym efektem termicznym w skórze mamy do czynienia zależy od długości fali w laserze i czasu trwania impulsu. – W laserze CO₂ i wielu innych mamy efekt termiczny, to znaczy tkanki się nagrzewają. W laserze pikosekundowym efektu podgrzewania skóry nie ma. Wysyłane impulsy są ultra szybkie, stąd nazwa tego lasera – mówi dr Lew-Mirska.

CZY ZABIEGI LASEROWE MOŻNA ROBIĆ PRZEZ CAŁY ROK?

Większa popularność zabiegów laserowych między jesienią a wiosną ma związek z mniejszą ekspozycją skóry na słońce. Jednak część z nas planuje pobyt na gorącej plaży także w zimowych miesiącach.

Ważniejsze więc od pory roku są nasze plany wakacyjne.

– Zawsze i każdemu przypominamy, że krem z wysokim filtrem to podstawa pielęgnacji po zabiegu. Pomocne jest noszenie czapki z daszkiem lub kapelusza. Zbyt szybkie wystawienie twarzy na słońce grozi przebarwieniami pozapalnymi, dlatego od zabiegu do ekspozycji na wakacyjne słońce powinny minąć minimum trzy-cztery tygodnie – mówi doktor Lew-Mirska.

Zaznacza, że zabiegi z użyciem laserów, szczególnie tych, które nie niszczą wierzchniej warstwy skóry, można wykonywać przez cały rok, jeśli zadamy o ochronę przed słońcem.

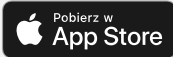
– Po przejściu zalecanej serii zabiegów laserowych, robimy przerwę. Po pół roku lub roku warto przejść na kolejny zabieg dla podtrzymania efektów – podpowiada Lew-Mirska. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34369453

Sprawdź, jak wygodnie czyta się w Aplikacji Wyborczej







TYLKO ZDROWIE

Idziesz na zabieg? Pamiętaj o tych zasadach

7 rzeczy, które warto zrobić jeśli planujesz zabieg laser

Katarzyna Staszak

Zabiegi laserowe na twarz, szyję i dekolt stały się bardzo popularne. Nie są tanie, a niektóre technologie wiążą się z kilkudniowym podrażnieniem skóry i domową rekonwalescencją. Żeby inwestycja w wygląd skóry przyniosła jak najlepsze rezultaty, warto wiedzieć, co wspomaga terapię laserową, a co może jej zaszkodzić.

ZRÓB ANALIZĘ SKÓRY

I To badanie z wykorzystaniem nowych technologii, które pozwala ocenić rzeczywisty stan skóry. Badanie dostarcza informacji lekarzom, ale też pacjentom. Widać dokładnie, gdzie już mamy, albo gdzie zaraz się ujawnią plamy posłoneczne. Jak formują się na twarzy zmarszczki. Jak rozkłada się rumień oraz rozszerzone naczynka krwionośne. Im bardziej zaawansowane technologiczne jest urządzenie, tym bardziej szczegółowa analiza. Dzięki niektórym urządzeniom można sprawdzić też m.in. strukturę, nawilżenie i jędrność skóry.

– Analiza skóry pomaga dobrać właściwy zabieg laserowy i plan innych działań. Pomaga też monitorować efekty terapii. Po kilku miesiącach czy roku można ją powtórzyć i sprawdzić, jak zadziałały zabiegi – mówi lek. med. Agnieszka Lew-Mirska, internistka i specjalistka medycyny estetycznej, właścicielka kliniki Self Esteem w Warszawie. W porównaniu z wydatkami na laser, wydatki na analizę skóry są niewielkie – od 150 zł do 450 zł, w zależności od użytego urządzenia i liczby analizowanych parametrów.

KUP KREM Z SPF 50 I NIE TYLKO

2 – Krem z filtrem przeciwsłonecznym SPF 30 lub 50 to absolutna konieczność po zabiegu laserowym. Wystawienie skóry na słońce grozi pojawieniem się przebarwień, może też prowadzić do uszkodzenia skóry, np. pod postacią przewlekłego rumienia. Z tego samego powodu zakazane są wizyty w solarium – przestrzega doktor Lew-Mirska. Krem z wysokim filtrem najłatwiej kupić w aptece. Szukaj preparatów z pełnym spektrum ochrony – UVA, UVB, IR (promieniowanie podczerwone) i HEV (światło niebieskie), prostym składem, bez dodatków, które mogłyby podrażnić skórę. Jeśli masz wątpliwości, który produkt wybrać, zapytaj o rekomendację w miejscu, gdzie planujesz wykonać zabieg. Preparaty apteczne są też polecane do codziennej pielęgnacji skóry potraktowanej laserem. Kremy dzienne i nocne, których używałeś regularnie, mają zapewne składniki aktywne, które

Laser może ujędrnić skórę, usunąć przebarwienia, zamknąć rozszerzone naczynia krwionośne. Warto zadbać o kilka szczegółów, żeby terapia przyniosła jak najlepsze efekty.

po laserze mogą okazać się zbyt „agresywne”. Do rutynowej pielęgnacji można wrócić po kilku-kilkunastu dniach. Wszystko zależy od typu użytego lasera i skali podrażnienia skóry.

– Można kupić specjalne pozabiegowe kosmetyki, choć sprawdzają się też apteczne bestsellerowe kremy przeznaczone do skór wrażliwych. Nie mają dodatków zapachowych, które mogą podrażnić naruszoną laserem skórę. Krem powinien odbudowywać warstwę ochronną skóry, mieć składniki kojące i przeciwzapalne. Do takich kosmetyków często dodawane są probiotyki, które dbają o mikrobiom skóry.

Po zabiegu laserowym nie można wystawiać skóry na słońce. Grozi to pojawieniem się przebarwień i przewlekłym rumieniem

Z mniej znanych składników polecam wulkokratę azjatycką, która działa łagodząco i przeciwobrzękowo. Jest składnikiem pozabiegowych kremów i „uspokajających” skórę masek – odpowiada lek. med. Agnieszka Lew-Mirska.

WYLECZ SIĘ Z INFЕКCJI

3 Skóra jest naszym największym organem, częścią układu odpornościowego. Gdy idziemy się „upiększyć” laserem, doprowadzamy celowo do podrażnienia skóry. Prawidłowa odpowiedź organizmu, czyli regeneracja bez powikłań, jest mocno związana z ogólnym stanem naszego zdrowia.

– Laseroterapia jest przeznaczona dla osób zdrowych. Infekcja z gorączką to zdecydowanie powód do zrezygnowania z zabiegu. O innym terminie powinniśmy też pomyśleć, jeśli pojawiła się u nas opryszczka wargowa. Zazwyczaj wirus aktywuje się, gdy spada nam odporność – tłumaczy dr Lew-Mirska.

Kiedy po infekcji można przyjść na zabieg. Wszystko zależy od typu dole-

gliwości, dlatego zapytaj swojego lekarza prowadzącego.

SKORZYSTAJ ZE ŚWIATŁA

4 W niektórych gabinetach medycyny estetycznej po zabiegu laserem lekarze proponują sesję z wykorzystaniem medycznej lampy LED. – Światło czerwone, które takie lampy emitują, wspiera procesy regeneracji skóry, zwiększa produkcję kolagenu i łagodzi podrażnienia. Światło niebieskie działa przeciwbakteryjnie i przeciwzapalnie, a odpowiednie połączenie światła dodatkowo poprawia nastrój. Często słyszę od pacjentek, że po sesji pod lampą czują się zrelaksowane – mówi dr Lew-Mirska.

NIE WYCISKAJ POTÓW W SIŁOWNI

5 Co najmniej dwie doby po zabiegu z użyciem lasera należy unikać aktywności, które powodują

FOT. SGUTTERSTOCK

TYLKO ZDROWIE

Laser na dziary

Jak usunąć tatuaż

Wprowadzenie barwnika pod skórę jest prostsze i tańsze niż jego usunięcie. Żeby pozbyć się nieudanych brwi czy nielubianego rysunku trzeba użyć lasera. Nie każdy da jednak takie same efekty.

POI:SGUTTERSTOCK



Katarzyna Staszak

Czy do gabinetów medycyny estetycznej często zgłaszają się osoby, które chcą się pozbyć tatuażu lub nieudanego makijażu permanentnego?

– Tak, mamy wielu takich pacjentów. Niestety, coraz częściej widuję osoby po nieudanych próbach usuwania tuszu ze skóry – mówi lek. med. Agnieszka Lew-Mirska, specjalistka laseroterapii i medycyny estetycznej z Warszawy.

Podobne odpowiedzi słyszę od innych lekarzy. – Powinniśmy raczej mówić o tym, jak nie usuwać tatuażu – dodaje lek. med. Kamila Białek-Galas, dermatolożka z Krakowa.

Likwidację tatuażu oferują nie tylko lekarze, ale też sami tatuażyści. Efekt? – Pacjenci przychodzą z uszkodzoną skórą, z bliznami, ale wciąż mają tatuaż. Usuwanie tuszu z tkanki bliznowatej jest trudniejsze i trwa dłużej. Czasem nie da się już osiągnąć oczekiwanego efektu – zaznacza doktor Lew-Mirska.

PEELING NIE ZADZIAŁA

Niektóre osoby, które chciałyby pozbyć się tatuażu, zaczynają od intensywnego peelingowania skóry czy od stosowania kremów rozjaśniających. To szczególnie popularne opcje wśród kobiet, które tatuowały brwi i nie są zadowolone z ich kształtu czy koloru.

– Kosmetyki nie zadziałają na tusz w skórze, a stosowane w nadmiarze mogą podrażnić skórę – przestrzega dr Lew-Mirska.

Dr Białek-Galas opowiada też o ofiarach tzw. removerów. – To chemiczne środki zasadowe, kwasowe czy sole, które mają rozpuścić tusz. Skuteczność tej metody jest umiarkowana, za to ryzyko silnej reakcji alergicznej, a niekiedy nawet poparzenia jest bardzo duże – ostrzega dermatolożka.

Do niedawna tatuaże usuwało się laserami typu Q-Switch. – Zabiegi wiązały się z bólem, uszkodzeniem skóry, ryzyko powstania blizny było duże. Nowsze lasery, pikosekundowe, potrafią usunąć

makijaż permanentny czy tatuaż bez śladu. O ile skóra nie jest wcześniej zniszczona nieprawidłowymi zabiegami. Zanim ktoś zdecyduje się na usunięcie tatuażu, powinien zrobić przegląd miejsc, specjalistów i sprzętów, z których mógłby skorzystać – radzi dr Lew-Mirska.

W laserach pikosekundowych impulsy wysyłane są bardzo szybko. – Skóra nie zdąży ulec przegrzaniu. Dzięki temu ryzyko powstania blizny jest zmniejszone do minimum. Jednocześnie tak intensywny impuls pozwala na rozbicie barwnika na dużo mniejsze cząstki niż w przypadku laserów typu Q-Switch. Fragmenty barwnika są więc szybciej trawione przez makrofagi, czyli komórki układu odpornościowego. Kolejne zabiegi można wykonać po krótszej przerwie, co przekłada się na skrócenie całego czasu potrzebnego na usunięcie tatuażu – wyjaśnia dr Białek-Galas.

A MOŻE LAMPA IPL ALBO BIAŁY BARWNIK?

Ekspertki przestrzegają przed szukaniem najtańszej usługi usuwania tatuażu. Tańszy zabieg może ostatecznie pochłonąć więcej pieniędzy i czasu. A efekty i tak nie będą zadowalające.

– Nadal, mimo dużej dostępności laserów usuwających tatuaż, nagminnie spotykam się z pacjentami, którzy próbowali usuwać tatuaż technologią IPL. Nie jest to technologia przeznaczona do tego celu. Zamiast rozbijać barwnik, „gotują” go w skórze. W efekcie barwnik częściowo zanika, ale pozostaje szpecąca blizna – mówi dr Białek-Galas.

Widuje też osoby, którym tatuażyści starali się pokryć niechciany tatuaż bia-



Żeby pozbyć się tatuażu, potrzebna jest seria zabiegów. Najtrwalsze są barwniki żółte i zielone, a białego właściwie nie da się usunąć

łym barwnikiem. – Nie tylko nie daje to dobrego efektu estetycznego, ale czyni tatuaż „niewidocznym” dla światła lasera. A to blokuje możliwość skorzystania z laseroterapii – tłumaczy dermatolożka.

TRUDNIEJ WYCZYŚCIĆ NADGARSTEK I STOPE

Żeby usunąć niechciany rysunek z ciała, potrzebna jest seria zabiegów. Ich liczba zależy od wielkości tatuażu, głębokości, na jaką wprowadzony jest tusz w skórę i użytych barwników. Najtrwalsze są żółte i zielone, a białego właściwie nie sposób usunąć. – Trudniejsze do usunięcia są tatuaże z nadgarstka, okolic stawu skokowego i stopy. Najłatwiej usuwa się te z okolic górnej części tułowia – zaznacza dr Białek-Galas.

Zazwyczaj potrzebna jest seria czterech-pięciu zabiegów. Przy laserze pikosekundowym zabiegi powtarza się najpierw w odstępie czterech-sześciu tygodni, a potem sześciu-ośmiu tygodni. – Czasami do usunięcia tatuażu wystarczą jedynie dwa zabiegi – zaznacza dr Lew-Mirska.

Jeden zabieg kosztuje od 500 zł do 4 tys. zł – cena zależy od wielkości tatuażu. Usuwanie makijażu permanentnego to koszt około 1 tys. zł.

Więcej na rynku jest wciąż laserów nanosekundowych, które mogą usunąć tatuaż przy większej liczbie zabiegów – nawet kilkunastu. Ta technologia wymaga minimum sześciotygodniowych przerw między sesjami. – Zastosowanie lasera pikosekundowego pozwala dwukrotnie ograniczyć liczbę zabiegów oraz skrócić odstępy czasu między zabiegami nawet do czterech tygodni – mówi dermatolożka.

Zauważa, że w Polsce nadal więcej wykonujemy więcej tatuaży, niż ich usuwamy. – Tendencja ta uległa już odwróceniu w krajach zachodnich, np. we Francji od kilku lat więcej tatuaży się usuwa, niż ich wykonuje – podsumowuje dr Białek-Galas.

Usunięcie tatuażu wymaga sporych pieniędzy, determinacji i czasu. Żeby zrobić mały tatuaż, wystarczy chwila i 300 zł. ●

JEDZ WITAMINĘ C

Wiele osób wybiera zabiegi laserowe, żeby ujędrnić skórę i spłycić zmarszczki. – Jest to możliwe, ponieważ użyty laser wywołuje kontrolowane uszkodzenia w skórze. Po zabiegu organizm zaczyna odbudowę „zniszczonych” struktur. Nasze komórki – fibroblasty – przystępują do produkcji nowych włókien kolagenowych w tym miejscu. W efekcie po kilku tygodniach skóra jest bardziej napięta. Do produkcji kolagenu niezbędna jest jednak witamina C. Po zabiegu laserowym mamy więc dodatkowy powód, żeby pamiętać o codziennym zjadaniu świeżych warzyw i owoców, które są źródłem tej witaminy – mówi lekarka. Przypomina, że witaminą C warto też szukać w kosmetykach.

ROZWAŻ KOMORĘ HIPERBARYCZNĄ

Od lat w medycynie wykorzystywane są komory hiperbaryczne, które przyspieszają gojenie się ran. Ten efekt tlenoterapii wykorzystują kliniki medycyny estetycznej i chirurgii plastycznej. Po peelingach, liftingach i zabiegach laserowych, pacjentki i pacjenci dostają czasem zalecenie skorzystania z sesji w komorze hiperbarycznej. W zamkniętej komorze wdycha się tlen podawany pod ciśnieniem. Efektem jest lepsze ukrwienie tkanek i przyspieszony proces regeneracji skóry. Godzinny zabieg kosztuje ok. 100 zł. Nie jest to opcja dla osób z klaustrofobią, infekcją, chorobą zatok czy uszu lub problemami z układem oddechowym. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34366259

34364032

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” zwraca się z prośbą do Ludzi dobrego serca o wsparcie finansowe dla podopiecznej Sandry Wilińskiej która choruje na epilepsję lekooporną i Porażenie Mózgowe. Ma również inne choroby współistniejące. Sandra bardzo cierpi, często miewa 3-4 razy dziennie napady padaczki, jest osobą leżącą, wymaga stałej opieki. Ojciec Sandry zginął tragicznie a mama wychowuje ją samotnie. Miesięczny koszt leczenia, pielęgnacji i stałej rehabilitacji w domu, przekraczają możliwości finansowe mamy Sandry, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:



Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”
42 2490 0005 0000 4600 7549 3994
Z dopiskiem: 819 Sandra Wilińska, na pomoc i ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imieliński
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFIKI: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Nie próbujemy zmieniać Igi Świątek

– Współczuję Idze porażki z nieznaną rywalką z Filipin, ale to jeszcze nie koniec świata. Zbliży się czas gry na nawierzchni ziemnej, na której Polka wciąż jest najmocniejsza.

ROZMOWA Z
WOJCIECHEM FIBAKIEM
byłym tenisistą

DARIUSZ WOŁOWSKI: Kto mógł się spodziewać, że w grze o półfinał Miami Open Iga Świątek przegra z 19-letnią tenisistką z Filipin, która w światowym rankingu jest na 140. pozycji?

WOJCIECH FIBAK: Zapewne sama Alexandra Eala się nie spodziewała, choć oczywiście w drodze do ćwierćfinału pokonała kilka bardzo dobrych tenisistek, jak Jelena Ostapenko czy Madison Keys. Iga przyzwyczaiła jednak wszystkich, że nie schodzi poniżej pewnego poziomu, jest wyjątkowo regularna i co by się nie działo, ma trzy atuty utrzymujące ją na topie: sprawność fizyczną, olbrzymią wolę walki i niezawodny bekhend. Gdy dokłada do tego regularny forhend, jest bardzo trudna do pokonania. Ale w ostatniej edycji turnieju na Wimbledonie forhend Igi się rozregulował. Dlatego nie zdobyła złotego medalu na igrzyskach w Paryżu.

W półfinale Indian Wells Iga Świątek przegrała z 17-letnią Rosjanką Mirrą Andriejewą, w Miami z zupełnie nieznaną nastoletnią rywalką z Filipin, wychowaną w akademii Rafaela Nadala.

– To dwa zupełnie inne przypadki. Andriejewa ma ogromny talent, to wiadomo od dawna. Już jest jedną z najlepszych tenisistek świata. Alexandra Eala jest na tym poziomie nowa i niewiele o niej wiemy, poza tym, że jako tenisistka leworęczna ze świetnym, płasko bitym forhendem jest dla rywali niewygodna. Sądziłem, że Iga wygra ten mecz, wierzyłem w nią do samego końca. Gdyby wygrała drugiego seta, trzeci zwyciężyłaby pewnie bez walki. Ale Filipinka wytrzymała presję, która w końcówce musiała się pojawić. I zaskoczyła nas wszystkich.

Po raz pierwszy od 2021 roku Iga Świątek nie wygrała turnieju podczas trzech miesięcy otwierających sezon. Nie była nawet w finale.



• Iga Świątek w przegranym 2:6, 5:7 ćwierćfinale Miami Open z Filipinką Alexandrą Ealą. FOT. REUTERS/GEOFF BURKE

– Ale zawsze docierała do ćwierćfinału lub półfinału, grając momentami naprawdę dobrze. Cóż. Iga przyzwyczaiła nas, rozpuściła swoimi sukcesami i teraz płaci za to wielkimi oczekiwaniami i presją. Nie widzę powodów do niepokoju. Zaraz zaczyna się cykl turniejów na kortach ziemnych, na których Iga jest najmocniejsza. Ma na tej wolnej nawierzchni więcej czasu, by prawidłowo ustawić się do forhendu i wykonać go bezbłędnie. Ona to robi z dużym zamachem i silną rotacją w stylu Rafaela Nadala. Pamiętajmy jednak, że korty ziemne w Hamburgu, Madrycie, Rzymie, czy Paryżu są trochę inne i wymagają innego sposobu uderzania piłki. Jako Hiszpan Nadal musiał grać w Madrycie, na wysokości 657 m, co czasem rozregulowywało jego forhend, jak gra na trawie Wimbledonu rozregulowała forhend Igi. Dlatego osiem miesięcy temu pozwoliłem sobie na uwagę, że występ w Londynie może zaszkodzić Idze w zdobyciu złota igrzysk w Paryżu. Z drugiej jednak strony tenisistka tej klasy Wimbledonu odpuścić sobie nie mogła.

Pod koniec ubiegłego roku Iga zmieniła trenera. I do dziś czeka na pierwsze zwycięstwo pod kierunkiem Wima Fissette.

– Nie rozumiem tych, którzy oczekują, że Belg zmieni sposób gry Igi. Przeciwnie. Jego mądrość polega właśnie na tym, że ni-

czego nie zmienia. Iga ma swój styl, swoje atuty i musi je doskonalić. Nikt nie oczekuje, że nagle, w co drugiej akcji zacznie biegać do siatki. Żadna z czołowych tenisistek tak nie gra. Trener Igi powinien pracować nad detalami, niuansami, takimi właśnie jak sposób uderzania forhendem na różnych nawierzchniach. Poprzedni trener Igi Tomek Wiktorowski wprowadził drobne zmiany forhendowe na wimbledońskiej trawie. Rafael Nadal też nie wygrywał w Londynie od razu, ale musiał się uczyć trawy. W końcu jednak dwa razy tam zwyciężył.

Po coś jednak trenera się zmienia. W ubiegłym roku zrobiła to nie tylko Iga Świątek,

Iga jest tenisowym fenomenem i nim pozostaje, nawet jeśli przegra kilka meczów. Wciąż jest druga w światowym rankingu, a jestem pewien, że wróci na pozycję liderki

ale i najlepszy polski tenisista Hubert Hurkacz. Efekty, póki co, nie powalają.

– W dzisiejszym tenisie trener jest bardziej psychologiem, motywatorem niż nauczycielem. Czy Iga potrzebuje rady jak grać z Coco Gauff? Ona to wie doskonale i bez podpowiedzi trenera. Wszyscy to wiedzą. Trener i tenisista, lub tenisistka mają stworzyć zgrany duet, który lubi ze sobą być 350 dni w roku, podróżować, trenować, wzajemnie się wspierać. Ani Wim Fissette, ani Chilijczyk Nicolas Massu nie są od tego, by uczyć Igę i Huberta grać w tenisa. Oni mają swoje atuty, są ukształtowani jako sportowcy.

Czyli powodów do paniki nie ma ani w przypadku Igi, ani Huberta, który spadł do trzeciej dziesiątki rankingu ATP?

– Z natury jestem optymistą, więc wierzę w oboje. Iga jest tenisowym fenomenem i nim pozostaje, nawet jeśli przegra kilka meczów. Wciąż jest druga w światowym rankingu, a jestem pewien, że wróci na pozycję liderki. W sporcie niczego jednak nie wiemy na 100 procent. Martwią mnie kłopoty zdrowotne Huberta, ale jestem przekonany, że gdy sobie z nimi poradzi, odzyska swoją pozycję w rankingu ATP. Trudne chwile przeżywają wszyscy, ale nie wszyscy radzą sobie z nimi tak samo. Iga i Hubert mają charakter i ambicję na najwyższym poziomie. ●

Rozmawiał Dariusz Wołowski

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

GAZETA Wyborcza DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

- **Przetargi**, licytacje, zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe i rekrutacyjne
- **Nekrologi**, kondolencje, wspomnienia

KONTAKT: | kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232 | nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl

nekrologi.wyborcza.pl



34369534